

PRZE KROJ

NR 14/3328 / 8 KWIEŃNIA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

W TYM 7% VAT

KURA >44 NASZĄ MAC

NAJWAŻNIEJSZA
ŻYWICIELKA LUDZKOŚCI

JAK ŻYĆ
PEŁNIĄ ŻYCIA:
■ W WIĘZIENIU
■ BEZ WZROKU
■ POD KŁOSZEM

ROZMOWA
„PRZEKROJU”
Z HRABINĄ
RÓŻĄ THUN
O DOBRYM
WYCHOWANIU

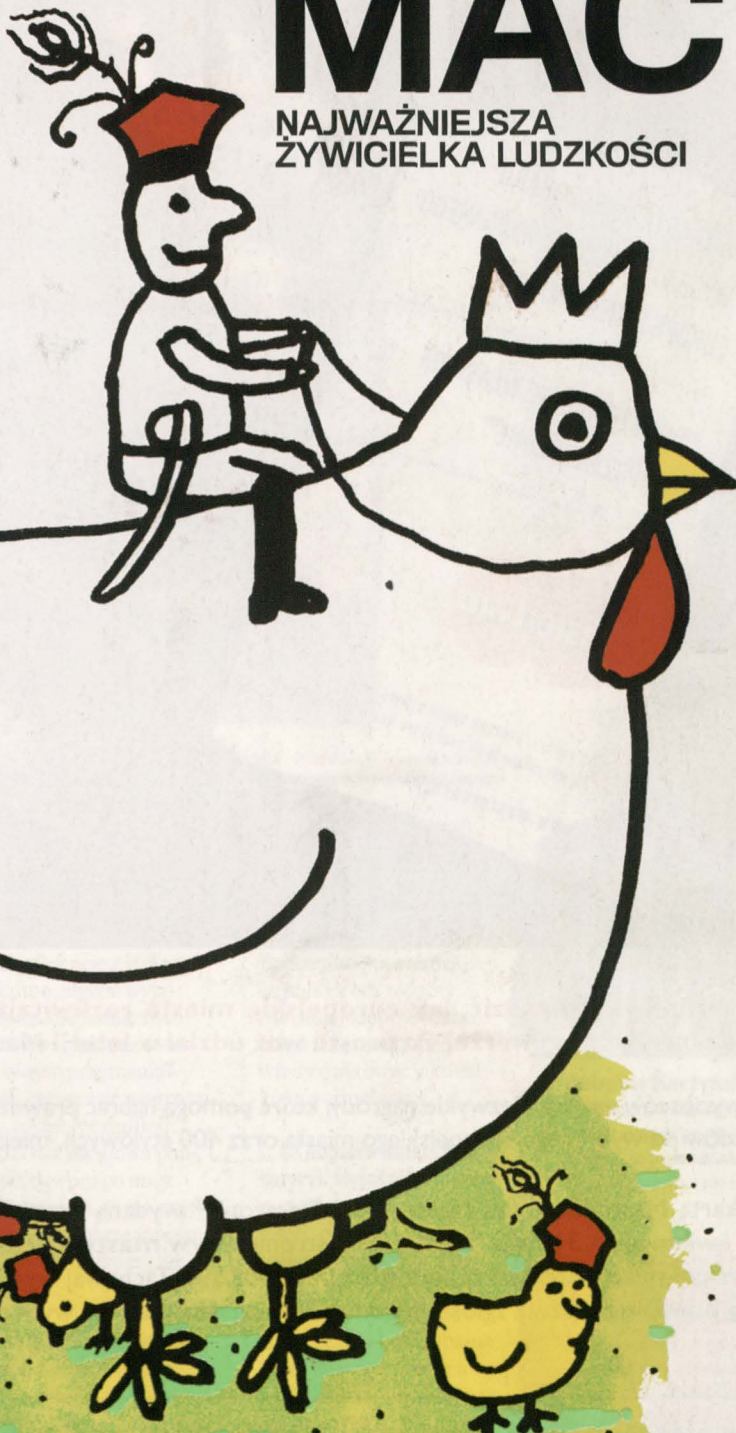
>32

SUKCES OPERY
BEZ MYDŁA
W TELEWIZJI

>56

NIKT TAK
NIE WITA
WIOSNY JAK
HINDUSI

>18



INDEKS 321424



**PŁAĆ KARTĄ MASTERCARD®
I WYGRAJ WYJAZD DO WYBRANEGO
EUROPEJSKIEGO MIASTA!**

.....

**PODRÓŻOWAĆ WE WŁASNYM
TEMPIE: BEZCENNE™**

.....



Są rzeczy, których kupić nie można.
Za wszystkie inne zapłacisz kartą MasterCard®.

www.mastercard.pl

Czy chciałbyś sprawdzić, jak europejskie miasta rozkwitają na wiosnę? A na dodatek mieć możliwość zwiedzania ich na rowerze? Po prostu weź udział w loterii MasterCard® „Wiosenna Przejazdźka”!

Na zwycięzców czekają niezwykle nagrody, które pomogą nabrać prawdziwie wiosennej i słonecznej energii – 8 weekendowych wyjazdów do wybranego europejskiego miasta oraz 400 stylowych, miejskich rowerów!

Płać kartą MasterCard lub MasterCard Electronic® wydaną przez Twój Bank i zgłaszaj transakcje dokonane w dniach od 3 kwietnia do 31 maja 2009 r. – na stronie www.mastercard.pl lub SMS-em pod numer 3636 według wzoru: datatransakcji.kwotatransakcji (przykład: 0304.102,50). Zachowaj wydruk z terminala potwierdzający dokonanie transakcji! Każdą transakcję możesz zgłosić tylko raz. Więcej informacji na www.mastercard.pl

Organizatorem loterii „Wiosenna Przejazdźka” jest agencja reklamowa IQ Marketing (Poland) Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Wiktorii Wiedeńskiej 17, działająca na zlecenie MasterCard Europe sprl. Przedstawicielstwo w Polsce. Koszt wysłania SMS-a zgodnie z planem taryfowym operatora GSM obowiązującym Uczestnika. Regulamin loterii dostępny jest na stronie www.mastercard.pl. Materiały reklamowo-promocyjne mają charakter jedynie informacyjny. Wiążącą moc prawną mają wyłącznie postanowienia Regulaminu loterii. Loteria jest organizowana na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i dotyczy transakcji niebankomatowych dokonanych za pomocą karty płatniczej MasterCard lub MasterCard Electronic w złotych polskich.

NA
POCZĄTEK

Wok. Biblioteka Publ. KRAKÓW
CZAS
KRAKÓW

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. KUBA SUSZEK/REPORTER, PIOTR FOTEK/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o naszych polskich aferach i aferkach, podkładanych (mimo postu) świnkach i świniach, szybkim podejmowaniu głupich decyzji (skontrolować Uniwersytet Jagielloński, czy umie przyznawać tytuły magistra, bo jakiś magister napisał niemądrą książkę) i ich odwoływaniu (Tusk: „Bywa czasami, że na zło chcemy zareagować nadgorliwością, niektórzy urzędnicy błędzą i to był błąd”) i o całej tej miłośności, z którą mamy do czynienia bez względu na to, czy to Wielki Tydzień, czy dzień jak co dzień. Bo poniższe przy-

kłady pozwolą wszystkim dostrzec, że w sumie jesteśmy bardzo światowi.

...że słynny autor (i dziennikarski autorytet) programu CNN „Larry King Live” w trakcie dysputy, w której NIE brał udziału fachowcy, lecz gwiazdy, zadał telewizjom pytanie: „Czy uważasz, że autyzm może być wyleczony?”. Tak – 47 proc. (583 głosy), nie – 53 proc. (655). Bo apelowanie do naszych gwiazd tokszólów, by nie szli tą drogą, i tak nie ma sensu. Następne pytanie proponujemy: „Czy telewizja może być głupsza?”.

...o źle podanym numerze telefonu na zaproszeniu dla dziennikarzy, co spowodowało, że kto próbował się zapisać na telekonferencję z Hillary Clinton, słyszał wypowiedziane namiętnym głosem: „Jakie są twoje ukryte pragnienia? Jeśli chcesz być niegrzeczny, to dobrze trafiłeś”. Bo u nas jak głowa państwa dzwoni po nocy do premiera, to ma przynajmniej dobrze zapisany numer. A premier i tak nie odbiera.

...że przybrana siostra męża Sarah Palin (tej, co prawie została wiceprezydentem USA i wciąż jest gubernatorem Ala-

ski) została zatrzymana w ubiegłym tygodniu przez policję pod zarzutem dwukrotnego włamania i kradzieży 400 dolarów. Bo to tylko potwierdza, że polityk bez rodziny ma mniej kłopotów, chociaż z kolei trudno go wtedy traktować jako całkiem normalnego.

...że dopiero amerykański satyryk wyjaśnił, dlaczego nie wolno dotykać królowej: ona jest po prostu trująca – przecież gdyby tak nie było, Brytyjczycy już dawno by się jej pozbyli! Bo Michelle Obama przeżyła, więc albo ona jest odporna, albo królowa nie umie tak truć jak, powiedzmy, nasz prezydent.

Dobrze powiedziane

Lepiej, że się uśmiechają, niż gdyby mieli się pokłócić, ale z góry było wiadomo, że będą się uśmiechać



* **Leszek Balcerowicz** studzący zachwyty nad zadowoleniem światowych liderów po szczycie G20

Powiedział, co wiedział

Robi to, co umie. A tylko to umie, bo niczego innego nie umie



* **Jarosław Kaczyński** o Donaldzie Tusku, przekonujący po szczycie NATO, że premier zamiast rządzić, zajmuje się walką z PiS

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Po kolejnym szczycie: nasze delegacje mają problem z zaimkami – dogadują sobie zamiast się ze sobą.

Akc. 50/2010

ZOBACZ PRZEZ KROJ



Pełna pasji sztuka twórców ludowych z Suwalszczyzny

PRZEZ WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskałowicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 8 | **Świat**
12 | **Kraj**
14 | **Biznes**
18 | **Powiększenie:** Mania koloru

LUDZIE

- 26 | **Oni chcą nami rządzić**
– subiektywny przegląd przywódców duchowych
- 32 | **Rozmowa „Przekroju”:**
Wynieśliśmy z domu pasję urzędowania świata. I przekazaliśmy ją naszym dzieciom – o swoim domu opowiada Róża Thun
- 36 | **Filip Zagończyk**
– niewidomy student z nieskończonymi pokładami optymizmu
- 40 | **Charles Bronson** – poeta, filozof, sportowiec. Tworzy w więzieniu – odsiaduje dożywocie na własne życzenie

CYWILIZACJA

- 44 | **Kura** – nie dość, że była pierwsza, to jeszcze pomogła odkryć Amerykę
- 48 | **Wybiera partnerów, tworzy z nimi życie, choć może się bez nich obejść** – jajo. Kobięce jajo
- 50 | **Eksperyment medyczny,** który zamknął dziecko na 12 lat w kokonie. Do dziś nauka z niego korzysta

KORZYSTAJ

- 54 | **...i maluj** tylko zdrowe jaja

KULTURA

- 56 | **Zjawisko:** Przemysł kultury wyższej do masowej
- 60 | **Książki:** John Le Carré „Bardzo poszukiwany człowiek”
- 62 | **Muzyka:** Röyksopp „Junior”
- 63 | **Gry:** „Dawn of War II”
- 64 | **Teatr:** Sarmaci w Starym Teatrze
- 65 | **Komiks:** Joann Sfar „Klezmerzy”

OTWÓRZ OCZY

- 66 | **Piękni naiwni**

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
- 7 | **Listy**
- 72 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
- 75 | **Stopklatka**
- 3, 72, 74 | **Raczkowski:** Rysunki

FOT. ANDRZEJ SIDOR/FORUM; OKŁADKA: RYS. MAREK RACZKOWSKI



GOODYEAR OptiGrip
20% krótsza droga hamowania
na mokrej nawierzchni*
20% mniej zmartwień dla jeźy



Nowa opona OptiGrip – wydajność wychodzi z czasem**

Goodyear, producent opony OptiGrip, prezentuje najnowsze rozwiązanie technologiczne, jakim jest SmartWear: w trakcie ubywania bieżnika pojawiają się nowa mieszanka oraz nowe nacięcia. Wraz ze wzrostem zużycia opony jej przewaga nad konkurencją w zakresie hamowania na mokrej nawierzchni wzrasta*: po 10 000 km dystans hamowania zmniejsza się o 5%, po 20 000 km jest mniejszy o 7%, a po przejechaniu 30 000 km jest aż o 20% krótszy*. Goodyear, wprowadzając najnowsze technologie, dba o Twoje bezpieczeństwo, tak abyś Ty mógł skupić się tylko na drodze. www.goodyear.pl

TESTED BY



Automotive

GOODYEAR

Razem bezpieczniej

* 20% krótszy dystans hamowania po 30 000 km, 7% krótszy po 20 000 km, 5% krótszy po 10 000 km. Testowana w porównaniu z dwoma wiodącymi konkurentami od lutego do kwietnia 2008 przez TÜV SÜD Automotive, rozmiar opony: 225/45R17; samochód: VW Golf 2.0 FSI; raport #76230122-1.

** Testy z udziałem opon bez technologii SmartWear.



Domowe przedszkole

Paweł Moskałowicz

OKAZUJE SIĘ, ŻE W POLSKIM PRZYPADKU NIE MA CZEGOŚ TAKIEGO jak granice śmieszności i kompromitacji. Weekendowe występy prezydenta Kaczyńskiego i premiera Tuska w sprawie polskiego stanowiska na temat wyboru szefa NATO jasno pokazały, że jesteśmy krajem dziwnym i niepoważnym, który to, że nikt się z nim nie liczy, zawdzięcza wyłącznie sobie.

Co do meritum – szanse na wybór Radosława Sikorskiego na sekretarza generalnego NATO od pomiały tu rację, tylko co udawał, że instrukcji nie było? Co do meritum – szanse na sekretarza generalnego NATO od pomiały tu rację, tylko co udawał, że instrukcji nie było? Co do meritum – szanse na sekretarza generalnego NATO od pomiały tu rację, tylko co udawał, że instrukcji nie było? Co do meritum – szanse na sekretarza generalnego NATO od pomiały tu rację, tylko co udawał, że instrukcji nie było?

Natomiast naprawdę smutne jest to, że premier Tusk równa do poziomu swojego adwersarza. Szef rządu – zamiast podjąć próbę uzgodnienia z Lechem Kaczyńskim stanowiska w najważniejszych sprawach – zajmuje się publicznym prawieniem złościwości oraz roztrzaskaniem kłopotów komunikacyjnych z prezydentem. A awantura o Sikorskiego wygląda po prostu na zaplanowaną próbę skompromitowania Kaczyńskiego (oraz obarczenia go winą za porażkę) zarówno w kraju, jak i za granicą.

Lech Kaczyński i Donald Tusk nie dość, że prywatnie się nie znoszą, to na dodatek już zaczynają kampanię prezydencką. Jednym z efektów jest paraliż polskiej polityki zagranicznej. Panowie, opamiętajcie się, bo szkody mogą być nieodwracalne.

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile Jarkowicz, Joanna Woźniczko-Czezołt, Lukasz Wójcik. **CYWILIZACJA:** mauiak@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikoluszek, Piotr Stanisławski; stale współpracują: Irena Ciesielska, Piotr Kossozubski, **ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk. **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński. **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Wiesław Buchner, Piotr Gidlewski, Malgorzata Krasowska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski. **FOTODZIENIA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krężel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański; stale współpracują: Kuba Dąbrowski, Tomasz Knolek, Marcin Zagarek. **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap. **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoniski. **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej. **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor. **ARCHIWUM:** Dominika Bok, tel. 584 25 61. **OBROBKA ZDJEĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meas

EDIPRESSE POLSKA
Malgorzata Golba – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Malgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92. **DYREKTOR DISTRIBUCJI:** Grzegorz Baney. **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska. **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szpygiel. **DRUK:** QuadPrinterski. **BIURO OBSŁUGI KLIENTA** oraz **PRENUMERATA** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 12 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl. **PRZEZ POCTE** PRZEDPŁATY PRZYMIJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU. **PRZEZ RUCH SA** – RUCH SA prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823.

EUROPEJSCY PRZYWÓDCY NIE MOGLI SIĘ nachwalić Baracka Obamy, ale czemu się dziwić. Przywódca mówi językiem dyplomacji, a więc językiem, w którym istnieje wyjątkowo ładne słowa. Amerykański prezydent dużo się napracował podczas

NATO powinni bardziej zaangażować się militarnie w Afganistanie. Wprawdzie agencje odnotowały, że Europa wysłała do tego kraju około pięciu tysięcy dodatkowych żołnierzy, ale piękno tej informacji ma wyłączny charakter dyplomatyczny. W tej liczbie nie ma praktycznie żadnych sił bojowych; ogromna większość to oddziały, które zajmują się szkoleniem afgańskiej armii i biernie zadbają o bezpieczeństwo Afgańczyków podczas wyborów prezydenckich. Poza tym do owych pięciu tysięcy dyplomatów zaliczyli około tysiąca żołnierzy, którzy są w Afganistanie od co najmniej kilku miesięcy (jak polscy czy część brytyjskich). Zadeklarowanie takiego wsparcia nie zmienia więc faktu, że wojna w Afganistanie, zanim

Miłość bez zobowiązań

Rafał Kostrzyński



Europeja dała do zrozumienia, że wprawdzie kocha Amerykę, ale jest to miłość bez zobowiązań.

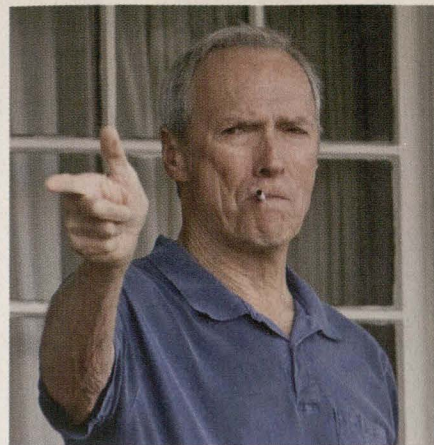
Obamie nie udało się przekonać w Strasburgu, że Europejczycy członkowie

stanie się wyłącznie afgańska, będzie coraz bardziej amerykańska. „Europa nie może oczekiwać, że Ameryka będzie sama dźwigała to brzemie” – mówił prezydent, apelując o pomoc w zwalczaniu talibów i Al-Kaidy. Najwyraźniej jednak Europa właśnie tego oczekuje, bo i Francja, i Niemcy coraz wyraźniej dystansują się od strategii używania siły (choć nigdy nie było tak, że się nie dążyli).

Nie udało się również Obamie z Rosją. Wprawdzie jego spotkanie z prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem w Londynie obfitowało w szerokie uśmiechy, ale nie było żadnych konkretnych na temat redukcji arsenałów nuklearnych* czy pomocy Rosji w przekonaniu Iranu do rezygnacji z programu atomowego.

Samo nazwisko cudów nie czyni. Obama zbiera świetne recenzje, ale od recenzentów niestety nic nie zależy. Liczą się przywódcy.

Obaj przywódcy mają się wkrótce spotkać ponownie. Ciekawe, co z tego wyniknie



KULTURA.PRZEKROJ.PL

CLINT EASTWOOD to świetny aktor i reżyser. Prawda. Ale film „Gran Torino” dowodzi, że na drugim z tych pół działań niewiele ma już do dodania. **Więcej na film.przekroj.pl.**



KIEDY KTOŚ GRA LUB śpiewa w kościele, pojawia się echo. Michał Jachaszek nagrał samo echo, pokazując gotyckie świątynie jako wielkie instrumenty. **O jego pasjonującej płycie „Pentral” piszemy na muzyka.przekroj.pl.**



ZANIM pójdziecie na film „Che – Rewolucja”, **przeczytajcie o nim na film.przekroj.pl.** W innym wypadku nie będziemy mogli powiedzieć: „A nie mówiliśmy?”



ZERO 7 W POLSCE! Mistrzowie chill-outowych brzmień zagrają set didżejski w Warszawie już 30 kwietnia, na otwarcie nowego cyklu klubowego. **Szczegóły na muzyka.przekroj.pl.**

Żeby białe zęby mieć...

...trzeba tylko chcieć. Mamy nowy przebój dentystyczny: rozmowę Natalii Kukulskiej z jej dentystą o profesjonalnym wybielaniu, która stała się kanwą do felietonowego remiksu: „Białe zęby/Ladne zęby/Bia-

łe zęby/Ladne zęby/Białe zęby/Ladne zęby/Białe zęby/Ladne zęby”. I tak dalej. Do przeczytania (i wyskandowania) **na stronie chacinski.przekroj.pl.** I nie wolno się z tego śmiać – chyba że macie białe zęby.

Poczet premierów III RP

Od Tadeusza Mazowieckiego do Leszka Milera (kolejne rozmowy w drodze) – na naszej stronie układa się seria wywiadów z byłymi premierami, którzy opowiadają o perypetiach naszej administracji po 1989 roku. W Inter-



necie wersje „zremiksowane” – obszerniejsze, odkrywające większy fragment kulisy polskiej drogi do demokracji. **Archiwum rozmów na stronie www.przekroj.pl/20latpóźniej.html.**

KOMENTARZE INTERNAUTÓW

Czy ego tkwi poniżej pasa?

Wszystko pięknie, ale leży w ego, ego faceta to jego penis i jądra, a nie jego klatka piersiowa. (...) Zejdźmy do tych samych narządów i spytajmy kobiet, czy również są tak otwarte, by rozmawiać o raku macicy jak o raku piersi, bo wydaje mi się, że tutaj jest lekka rozbieżność. Jak kobieta dowiaduje się, że nie może zająć w ciąży, bo jajniki nie pracują, jak trzeba, też wpada w doła. Dlatego tekst jest dla mnie z lekka niekompletny... – **noname 2009-04-03 15:29:13**

Tekstu „Dlaczego faceci nie chodzą do lekarza” szukaj na cywilizacja.przekroj.pl

DO I OD REDAKCJI

Polityka przeciwozrodzina – dojaśnienie

Ze sprostowania rzecznika prasowego MPiPS pani Bożeny Diaby do mojego tekstu „Polityka przeciwozrodzina” („P” nr 9/2009) czytelnicy mogliby odnieść wrażenie, że:

1. Przemoc ekonomiczna wobec dziecka nie jest karana w ogóle – niemniej przemoc ekonomiczna wobec dziecka, w rozumieniu uchylania się od wykonania obowiązku opieki przez niełożenie na utrzymanie dziecka i przez to narażanie na niezaspokojenie jego podstawowych potrzeb życiowych, BYŁA I JEST karana na podstawie przepisów kodeksu karnego.

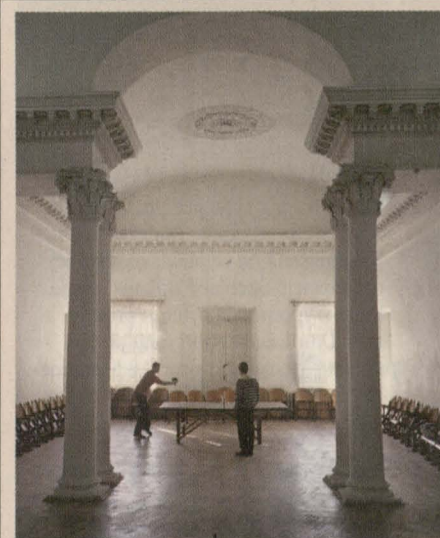
Natomiast faktycznie w ostatecznie wniesionym do Sejmu projekcie zrezygnowano z zapisów o przemoc ekonomicznej. W tekście przytoczyłam wypowiedź rzecznika komentującą wcześniejsze wersje projektu.

2. Pracownik socjalny nie będzie mógł sam zabrać dziecka z domu – w projekcie ustawy znalazło się sformułowanie, zgodnie z którym pracownik socjalny ma prawo odebrać dziecko z rodziny. Czynności te pracownik socjalny wykonuje przy udziale lekarza lub ratownika medycznego, lub pielęgniarki, lub policji. Projekt nie precyzuje jednak, czy pracownik socjalny będzie decydował o odebraniu dziecka z rodziny sam, czy decyzję będzie podejmował wspólnie z wymienionymi powyżej.

3. Będą środki na szkolenie pracowników socjalnych – ale w budżecie państwa przewidziano jedynie dodatkowe pieniądze na finansowanie obdukcji lekarskich. Nie przewidziano pieniędzy na realizację nowych zadań służb socjalnych i dodatkowych szkoleń. **Anna Szulc**

Nie tylko Janda

Do biogramu Krystyny Jandy („P” 13/2009) wkradła się nieścisłość. Prestiżową nagrodę za najlepszą pierwszoplanową kreację kobiecą w Cannes zdobyła też – za rolę w „Innym spojrzeniu” węgierskiego reżysera Karolyego Makka – Jadwiga Jankowska-Cieślak. Gorąco przepraszamy panią Jankowską-Cieślak i wszystkich czytelników.



Zobacz koniecznie!

Skoro już o białych mowa – mamy też wyjątkowy fotoczaj z „Białego Domu” na Ukrainie przygotowany przez autora zdjęć Michała Łuczaka. Można w nim zobaczyć i posłuchać bohaterów opowieści o wyjątkowej szkole w Czarnominie. Do znalezienia i obejrzenia **na stronie galeria.przekroj.pl.**

„Przekroju” szukaj też w serwisach Facebook (jako Tygodnik Przekrój) i MySpace (pod adresem Myspace.com/przekroj). Aby dostawać co tydzień newsletter informujący o zmianach na stronie, wystarczy wysłać wiadomość o temacie „Zamawiam” na adres newsletter@przekroj.pl.

W DUŻYM SKRÓCIE

Rasmussen zastąpi Scheffera

Dopiero w drugim dniu szczytu NATO udało się przepchnąć Andersa Fogha Rasmussena na stanowisko szefa tej organizacji. Sprzeciw zgłosiła Turcja, która wypomniała byłemu premierowi Danii, że w 2006 roku poparł publikację karykatur proroka Mahometa. Ankarą zmieniła zdanie po obietnicy, że zastępca Rasmussena będzie Turkiem.

Polacy bez pracy

Wśród cudzoziemców tracących zatrudnienie w dotkniętej kryzysem Irlandii największą i najszybciej rosnącą grupą są imigranci z nowych krajów UE – wynika z danych irlandzkiego urzędu statystycznego. Łącznie w Irlandii jest 370 tysięcy bezrobotnych, z czego 45 tysięcy to przybysze z innych państw Unii, głównie z Polski.

Phenian znowu straszy

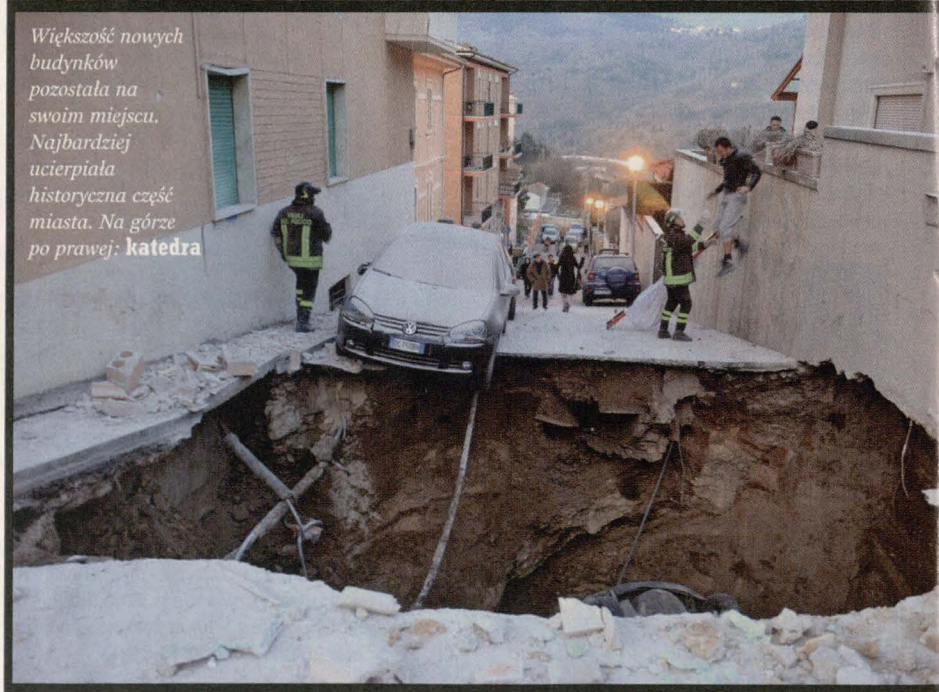
Korea Północna spełniła swoje zapowiedzi i w niedzielę przeprowadziła (nieudaną) próbę wystrzelenia satelity na orbitę. Stany Zjednoczone twierdzą, że nie chodziło o satelitę, ale o test rakiety Taepodong 2, która jest w stanie dotrzeć do Alaski. Na nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa z powodu sprzeciwu Rosji i Chin nie udało się przyjąć stanowiska krytykującego Phenian.

Zimna wojna w kosmosie

Orbita okołozemska staje się coraz mniej przyjazna nawet bez północnokoreańskich satelitów. Rosyjski kosmonauta weteran Giennadij Padalka narzeka, że napięcie między Waszyngtonem a Moskwą daje się odczuć nawet na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. W wywiadzie dla „Nowej Gazety” powiedział, że ma zakaz korzystania z amerykańskiej toalety i roweru do suchej zaprawy.

Prosimy nie podpowiadać

Ośmioro rodziców, którzy wykorzystywali telefony komórkowe do podpowiadania swoim dzieciom na egzaminie na studia, trafi za to do więzienia. Sąd uznał, że dopuścili się zdrady tajemnicy państwowej, i orzekł wyroki do trzech lat pozbawienia wolności.



Większość nowych budynków pozostała na swoim miejscu. Najbardziej ucierpiała historyczna część miasta. Na górze po prawej: katedra

WŁOCHY

Zabójcze trzęsienie

Kłeska żywiołowa we Włoszech. Potężne wstrząsy w L'Aquila były odczuwalne nawet w oddalonym o sto kilometrów Rzymie

ZIEMIA ZADRZAŁA Z SIŁĄ 6,3 STOPNIA W SKALI Richtera o 3.30 w nocy z niedzieli na poniedziałek. Wstrząs był tak potężny, że w Rzymie, prawie sto kilometrów od epicentrum, ludzie obudzili przesuwające się po pokojach meble i wyjące alarmy samochodów. Najbardziej ucierpiała 68-tysięczne miasto L'Aquila, w którym w ciągu kilku sekund runęły tysiące domów i budynków, grzebiąc w gruzach dziesiątki osób. Kiedy zamykaliśmy ten numer „Przekroju”, depesze agencji mówiły o 50 potwierdzonych ofiarach śmiertelnych. Najprawdopodobniej żniwo katastrofy będzie jednak znacznie większe.

To najtragiczniejsze trzęsienie ziemi we Włoszech w XXI wieku. W 2002 roku w mieście San Giuliano di Puglia na południu kraju zginęło 30 osób.

„Gdy się zatrzęsło, wybiegłem z mieszkania i pędziłem co sił do domu mojego ojca. Wpadłem tam i za głównymi drzwiami zobaczyłem wielkie gruzowisko. Mój ojciec na pewno nie żyje. Wołałem o pomoc, ale nikt nie odpowiadał” – relacjonował dla Reutersa Camillo Berardi z L'Aquili.

Takich jak on były tysiące. Zanim do akcji przystąpiły ekipy ratunkowe, mieszkańcy miasta gołymi rękami przerzucali gruzy



W poniedziałek informacje o **liczbie zabitych** zmieniły się z minuty na minutę. Ale ratownicy wyciągnęli też spod gruzów setki żywych ludzi

w poszukiwaniu swoich bliskich – żywych lub martwych.

L'Aquila to stara, malownicza miejscowość w regionie Abruzji. Trzęsienie zmioło z powierzchni ziemi wiele jej najcenniejszych, czasem ponadtysiącletnich zabytków. Ofiar wśród ludzi byłoby więcej, gdyby nie lżejszy wstrząs, który nastąpił późnym wieczorem w niedzielę. Po tym ostrzeżeniu wielu mieszkańców starych domów spakowało to, co najcenniejsze, i przeniosło się na noc do swoich bliskich oraz znajomych w nowych budynkach.

Tysiące z nich są teraz bez dachu nad głową. Gdy powstaje ten tekst, całe rodziny siedzą na głównym placu L'Aquili na walizkach wypełnionych tym, co zostało z ich dobytku. – mac

NAJTRAGICZNIJSZE TRZĘSIENIA ZIEMI W EUROPIE W OSTATNICH LATACH

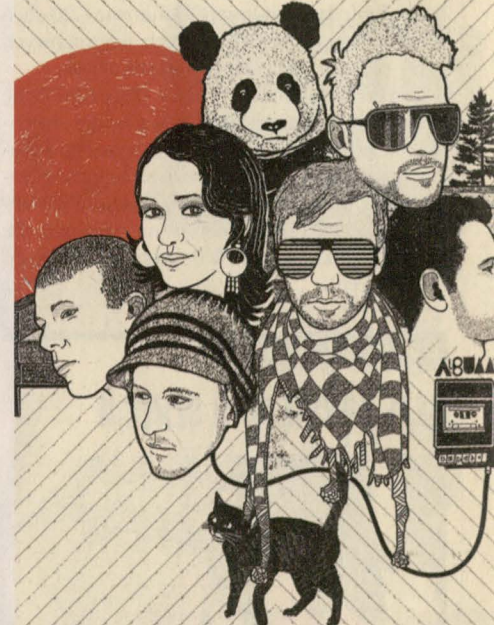
- 1999 IZMIT, TURCJA trzęsienie o sile 7,1 stopnia w skali Richtera, 17,1 tysiąca zabitych
- 1999 DUZCE, TURCJA trzęsienie o sile 7,2 stopnia, 894 zabitych
- 1999 ATENY, GRECJA trzęsienie o sile 5,9 stopnia, 143 zabitych
- 2002 SAN GIULIANO DI PUGLIA, WŁOCHY trzęsienie o sile 5,9 stopnia, 30 zabitych
- 2003 BINGOL, TURCJA trzęsienie o sile 6,4 stopnia, 177 zabitych

REKLAMA



SOFA

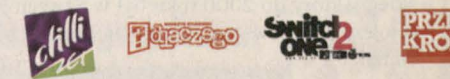
DO REMI FASOFA



NOWA PŁYTA JUŻ W SPRZEDAŻY



WWW.SOFAMUSIC.PL
WWW.MYSPACE.COM/SOFAPOLAND



FOT. ALESSANDRO BIANCHI/REUTERS/FORUM, VINCENZO PINTO/AP/EAST NEWS, PERI-PERCOSSI/EPA/PAP (2), AP (2)

G20, czyli o nas bez nas

Bilion dolarów – tyle na walkę z kryzysem zadeklarowali liderzy państw G20

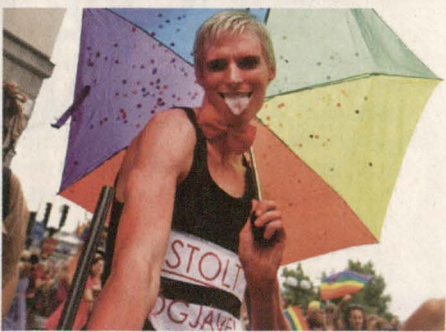
CZWARTKOWY SZCZYT NAJBARDZIEJ ROZWINIĘTYCH państw świata oprócz kilku zdjęć przyznał konkretne decyzje. Liderzy potroili budżet Międzynarodowego Funduszu Walutowego do 750 miliardów dolarów. 250 miliardów pójdzie też na awaryjną linię kredytową, dzięki której państwa w tarapatach będą mogły szybko i bez większych warunków pożyczać pieniądze. Kolejne ćwierć miliarda dolarów ma udrożyć handel międzynarodowy. Członkowie G20 chcą również usprawnić kontrolę agencji ratingowych i stworzyć czarną listę rajów podatkowych.

Na szczycie zabrakło Polski. Dlaczego? Choć w 2008 roku nasz kraj pod względem wartości rocznego PKB zajmuje 18. miejsce na świecie, to do G20 wcale nie należą najbogatsze kraje świata, ale te, które są najważniejsze w swoich regionach. Stąd miejsce na przykład dla Argentyny, która ma PKB niższy od naszego o 60 procent.

– luc

Mniejszości seksualne

GEJE RÓWNIJSI W SZWECJI



SZWECJA JAKO PIĄTY KRAJ W EUROPIE – PO NORWEGII, Holandii, Belgii i Hiszpanii – będzie udzielać ślubów homoseksualistom. Ustawa o „neutralnym płciowo” prawie małżeńskim przeszła przez parlament większością 261 głosów przy zaledwie 22 przeciwnych i 16 wstrzymujących się. Do tej pory szwedzkie urzędy rejestrowały jedynie związki cywilne homoseksualistów, a Kościoły udzielały jednopłciowym parom błogosławieństwa, ale nie sakramentu małżeństwa. Ustawa znosi wszelkie różnice prawne między parami hetero i homo – także w zakresie ślubów kościelnych. Do Kościoła luterńskiego, który do 2000 roku był w Szwecji Kościołem państwowym, należy 74 procent obywateli.

– mac



Królowa w objęciach

CZTERY DOTKNIĘCIA I OCZKO

GEST MICHELLE OBAMY, KTÓRA PODCZAS POBYTU W LONDynie delikatnie objęła królową Elżbietę II, rozgrzała brytyjskie media do czerwoności. Nic dziwnego, Jej Wysokość została publicznie dotknięta zaledwie czwarty raz w życiu. Dwukrotnie – ku powszechnemu oburzeniu – dotykali jej premierzy Australii: najpierw Paul Keating w 1992 roku, a osiem lat później John Howard. Najbardziej bezpośredni są jednak Amerykanie. Prezydent George W. Bush pozwolił sobie puścić do królowej oczko, czym wprawił Brytyjczyków w konsternację – nie wiedzieli, czy złamał tym protokół, czy nie. Pierwsza i najbardziej odważna była emerytka z biednej dzielnicy Waszyngtonu Alice Frazier, która w 1991 roku przywitała Elżbietę w swoim domu okrzykiem: „Siemanko”, po czym objęła ją z całej siły.

Zasada, że królowej nie wolno dotykać, chyba że delikatnie przyjmując jej dłoń, jeśli ją wyciągnie, pochodzi z czasów, gdy wierzono, że władza monarchy pochodzi od Boga. Dotyk królewskiej ręki miał wtedy moc uzdrawiania i był zarezerwowany dla wybranych.

– mac



Taki widok to zawsze sensacja. Brytyjskiej królowej nie wolno dotykać. Pani Obama nie wiedziała?



1992 rok. Australijski premier Paul Keating właśnie naraża się mediom...



2000 rok. Jego następcą John Howard popełnia ten sam błąd

Z CYKLU: ODZIEŻ PRZYWÓDCÓW



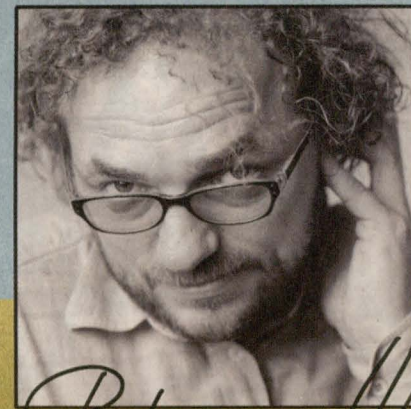
Kto mu to zrobił?

Rankiem 1 kwietnia nie wiadomo kto i dlaczego zdetonował na płaszczu spiżowego Lenina bombę. Taka jest oficjalna wersja i należy ją przyjąć jako prawdopodobną, bo pomnikowym postaciom przecież nie zdarzają się wzdęcia. Jak było naprawdę, ustali śledztwo w sprawie zamachu na pomnik Lenina przed Dworcem Fińskim w Petersburgu, które ruszyło pełną parą.

FOT. REUTERS/FORUM, AP (3), NEWSPIX, PA PHOTOS/MEDIUM, SCANPIX/REUTERS/FORUM

kultowa kolekcja filmowa

LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam!!!
Piotr Najstulb.*



Zaczynamy

Sezon 3
płyty od 14 do 19

płyta 17

kolekcji

już w sprzedaży

płyta 18

już za tydzień

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

Informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmowa.pl/monty

KRAJ

Odbiorą głosy konkurencji

Popularni posłowie PiS mają kandydować do europarlamentu

PREZES PIS ZARZEKAŁ SIĘ dotąd, że nie wyśle do Strasburga posłów krajowych, z wyjątkiem Zbigniewa Ziobry. Ale w ostatni weekend pozwolili kandydować z Podlasia wyrwywającemu się do europarlamentu Jackowi Kurskiemu, a innym popularnym posłom PiS wręcz nakazał zajmowanie dalszych miejsc na listach wyborczych, by zgarniali głosy dla partii. Oprócz Jolanty Szczypińskiej do boju rusza na przykład Tadeusz Cymański – oboje znaleźli się na pomorskiej liście kandydatów. – *apa*

Uwolnić policjantów

Drobne przestępstwa nie będą ścigane z urzędu?

MSWIA SZYKUJE PROPOZYCJE zmian w prawie, dzięki którym takie przestępstwa jak drobne kradzieże (także z włamaniem), przywłaszczenie mienia czy zabór pojazdu w celu krótkotrwałego użycia będą ścigane nie z urzędu, ale na wniosek pokrzywdzonego. Zmniejszenie liczby dochodzeń ma zmniejszyć ich koszty o połowę i uwolnić 1,8 tysiąca policjantów, którzy zajmą się poważniejszymi sprawami, zwłaszcza że skuteczność drobnych dochodzeń jest niewielka. Byłby to piękny prezent dla polskiej policji na przypadającą w tym roku 90. rocznicę jej utworzenia. – *aj*

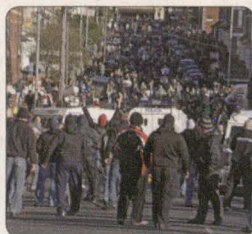
Bez przebaczenia

Zawodowa armia nie patrzy wstecz, ale sprawiedliwość owszem

ABOLICJA STANOWIŁABY nagrodę za postawę społeczną, niezgodną z wzorcem dobrego obywatela – odpisał minister sprawiedliwości na list szefa MON. Dwa miesiące temu Bogdan Klich poprosił Andrzeja Czumę, by prokuratura odstąpiła od ścigania poborowych, którzy uchylali się od służby wojskowej. Po odpowiedzi Czumy ściganym nadal grozi pięć lat więzienia. – *you*

Znów napięcie w stosunkach

Cztery dni trwały ataki na Polaków w Belfaście



PRZY DRODZE NA STADION w Belfaście, na którym w poprzednią sobotę grała Polska z Irlandią Północną, mieszka około stu polskich rodzin. Tuż po meczu walczyli tam kibice, w następnych dniach atakowano domy Polaków – demolowano wnętrza, wybijano szyby. Sprawy to młodzi Irlandczycy, często z grup paramilitarnych, którzy już w 2006 roku wywoływali podobne zamieszki. Obecne ataki ustają po rozmowach lokalnych liderów obu narodowości. – *mil*



Wielu wmawia nam, że sędzia to jasnowidz i powinien wiedzieć, że Marek W. zabije żonę

Sąd sędzi się sam

Nie daj się zmylić – politycy tylko udają, że mają wpływ na sądy

PRZECHWAŁKI ANNA SZULC

JAKO PIERWSZY PODNIÓSŁ LARUM JANUSZ Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich – w liście do prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie zachęcał go, by wszczął postępowanie dyscyplinarne przeciw sędziemu, który nie zastosował aresztu wobec podejrzanego o przemoc domową hydraulika Marka W. Po wypuszczeniu mężczyzna zaszył żonę.

Prezes odmówił i wyjaśnił, że RPO nie ma prawa ingerować w niezawisłe decyzje władzy sądowniczej, a po drugie sędzia, wydając tę tragiczną w skutkach decyzję, kierował się racjonalnymi przesłankami.

Niezrażony RPO wysłał list do ministra sprawiedliwości, który – gdy podejrzewa rażące naruszenie prawa przez sędziego – może inicjować postępowanie dyscyplinarne. – Ale taka decyzja ministra będzie zrozumiała, gdy łamanie prawa jest ewidentne, na przykład prowadzenie przez sędziego rozprawy pod wpływem alkoholu – wyjaśnia sędzia Marek Celej z Krajowej Rady Sądowniczej.

To teoria, bo w praktyce postępowanie dyscyplinarne wobec sędziego wszczynają sądy wyższej instancji. W ubiegłą środę Sąd Najwyższy podtrzymał decyzję prezesa Sądu Okręgowego w Zamościu, który (bez

pomocy ministra) zawiesił w pracy sepleniącą podczas rozprawy sędzię Sądu Rejonowego z Krasnegostawu (tłumaczyła potem, że bijąca od niej woń alkoholu to zapach kosmetyków). O jej losach zdecyduje rzecznik dyscypliny zamojskiego sądu.

– Możemy mieć wiele zastrzeżeń do polskich sądów, ale nie można im zarzucić braku kontroli wewnętrznej – uważa profesor Zbigniew Œwiąkalski, były minister sprawiedliwości. – Zresztą gdyby wątplić w każdą decyzję sędziego, który nie jest maszyną i się myli, to w imię złe połączone populizmu doprowadzilibyśmy wymiar sprawiedliwości do paraliżu.

Sędzia Celej słyszał o jedynym przypadku, gdy minister (Zbigniew Ziobro) uległ nastrojom społecznym i zlecił wszczęcie postępowania wobec sędziego z Gliwic, który wydał jakoby zbyt łagodny wyrok.

W ubiegłym tygodniu wiceminister sprawiedliwości Jacek Czaja zapewnił, że osobiście przyjrzy się decyzji sędziego w sprawie hydraulika nożownika. I weźmie pod lupę inne decyzje w podobnych sprawach. Nawet jeśli to zrobi, to trudno mu będzie udowodnić „rażące naruszenie prawa przez sędziów”. Wymiar sprawiedliwości może naprawiać się tylko od środka. □

Co dalej z IPN?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Sejm

FUNKCYJNYM BYĆ

Z INICJATYWY DOTYCHCZASOWEGO WICESZEFA SEJMOWEJ KOMISJI do spraw służb specjalnych Konstantego Miodowicza (PO) posłowie odwołali całe prezydium komisji łącznie z Miodowiczem oraz przewodniczącym Jarosławem Zielińskim (PiS). Po chwili Miodowicza znów powołano na wiceprzewodniczącego, a szefem komisji został Stanisław Rakoczy (PSL).

Dlaczego chcą być we władzach tak ważnej komisji, skoro kandydują do europarlamentu, więc za trzy miesiące mogą być w Brukseli, a za miesiąc skupią się na kampanii?



Stanisław Rakoczy, kandydat na europosła z listy opolskiej:

– W prezydium speckomisji można być tylko trzy kadencje. Ja wiceprzewodniczącym byłem przez dwie i szkoda byłoby nie wykorzystać ostatniej szansy. Chcę skończyć to, o co walczę od miesięcy – rozszerzenie zakresu prac speckomisji. Choć rzeczywiście do eurowyborów chyba już nie uda się tego osiągnąć.



Konstanty Miodowicz, kandydat na europosła z listy świętokrzyskiej:

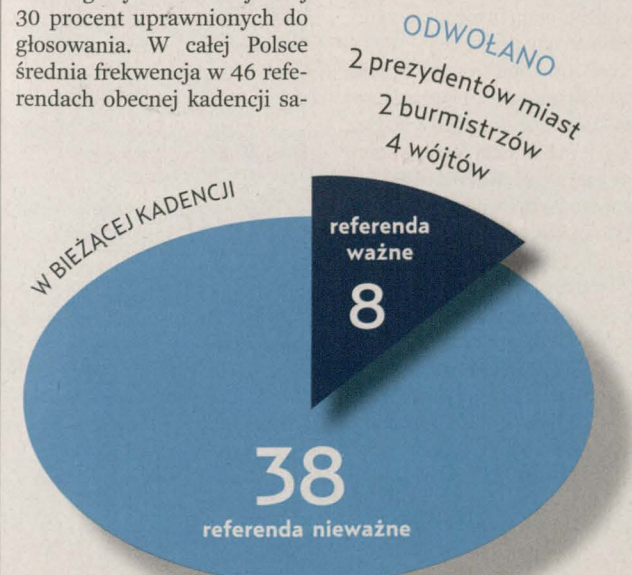
– Nie chcieliśmy dopuścić do próżni. Janusz Zemke odmówił przewodniczenia, bo szykuje się do eurowyborów. Zbigniew Wassermann z PiS interesuje tylko fotel szefa, a ten nie może być obsadzany z kadencji na kadencję przez jedną partię. Niestety, po odejściu z komisji naszych posłów Biernackiego i Grasia ławka jest krótka. *not. apa*

Samorządność

BO IM JEST WSZYSTKO JEDNO

REFERENDUM W SPRAWIE ODWOŁANIA organu jednostki samorządu terytorialnego pochodzącego z wyborów bezpośrednich jest skuteczne, gdy ważne głosy odda co najmniej 30 procent uprawnionych do głosowania. W całej Polsce średnia frekwencja w 46 referendach obecnej kadencji sa-

morządu (2006–2010) wyniosła 19,7 procent. W praktyce tylko co szóste referendum (17,4 procent) na temat odwołania lokalnych władz było ważne. – *maza*



● **Najmniejszą frekwencję** odnotowano w wyborach rady miejskiej oraz burmistrza Szklarskiej Poręby – **5,07 procent**

● **Najwięcej wyborców** pojawiło się przy urnach, gdy odwoływano wójta gminy Bałtów w województwie świętokrzyskim – **69 procent** – oraz wójta gminy Filipów w województwie podlaskim – **33,9 procent**

REKLAMA

ZOBACZ MUZYKĘ
eska
MUSIC AWARDS
2009

bilety do nabycia na
www.eska.pl
www.ticketpro.pl www.eventim.pl

24 KWIETNIA
Łódź, Hala Sportowa

 **24 KWIETNIA**
20:00

 **NEWYORKER**
 **PROMOTOR**
URZĄD MIASTA ŁODZI UNITED ENTERTAINMENT

BIZNES

Co mówią
liczby

577 maluchów

skradziono w zeszłym roku – wynika z policyjnych statystyk. Wśród najbardziej pożądanych przez przestępców aut fiat 126 p jest trzeci, tuż po volkswagenach passacie i golfie. Maluchy kradzione są głównie ze względu na zapotrzebowanie na części do aut, które wciąż jeżdżą po Polsce. – you

Usługi

UMOWA NIE DO ZERWANIA

DOTYCHCZAS UMOWY, KTÓRYCH ZERWANIE groziło koniecznością zapłaty kary umownej, stosowali głównie operatorzy telefoniczni i internetowi. Teraz na podobny pomysł wpadają również szkoły językowe oraz kluby fitness. Przykładowo w ekskluzywnych klubach Gymnasion i Holmes Place klient może podpisać umowę minimum na pół roku. Jeśli zrezygnujemy wcześniej, zwrotu pieniędzy nie dostaniemy. Podobną politykę przyjęły szkoły językowe, także te największe, jak Speak Up czy Empik. Gdy w trakcie kursu przerwiemy naukę, wpłat nie odzyskamy. Co gorsza, koszt przedterminowego zerwania umowy naliczany jest zwykle od cen podstawowych, a nie od promocyjnych, proponowanych w momencie podpisywania umowy. W rezultacie koszty zerwania umowy przewyższają koszty opłaty za cały kurs. – W myśl zasady o swobodzie zawierania umów każdy przedsiębiorca sam może decydować o zasadach rozwiązania kontraktu z klientem – tłumaczy Małgorzata Cieloch, rzecznik prasowy Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Wszystko jest więc zgodne z prawem. – aj

Wybrałeś klub fitness? Uważaj, jeśli po kilku wizytach, zrezygnujesz, pieniądze wcześniej wpłaconych już nie odzyskasz



Na dobrym wyborze konta dla firmy możesz zaoszczędzić/ przynajmniej kilkaset, a jeśli robisz sporo przelewów i często wypłacasz gotówkę – nawet kilka tysięcy złotych rocznie

WŁASNA FIRMA PAWEŁ MOSKALEWICZ

Wybierając konto dla małej firmy, warto przyjrzeć się kilku parametrom. Najważniejsze z nich to opłata za prowadzenie konta i korzystanie z wydanych do niego kart. Oczywiście duże znaczenie mają też oprocentowanie rachunku, opłaty za przelewy i koszty wypłaty gotówki z bankomatu. Jeśli, drogi czytelniku, zakładasz lub prowadzisz małą firmę, przeczytaj nasz poradnik*. Prawie na pewno na tym zyskasz!

1. Najpierw warto wziąć pod lupę miesięczną opłatę za korzystanie z konta dla małej firmy oraz opłatę za kartę. Ta pierwsza wynosi średnio kilkanaście złotych, choć są banki (między innymi Alior, ING, mBank czy Volkswagen Bank Direct), które nie pobierają jej wcale. Klienci mBanku i Alior Banku również kartę debetową do rachunku dostają za darmo, a w Volkswagen Banku kosztuje ona 50 złotych za dwa lata.

2. Rozpiętość opłat na rynku jest naprawdę duża. Sporo żądają od swych klientów Kredyt Bank (konto Ekstrabiznes) i BOŚ (Rachunek Bieżący). W tych bankach za prowadzenie konta miesięcznie trzeba zapłacić 35 złotych. Pomimo tak wysokiej opłaty swoje kosztuje też karta debetowa: w Kredyt Banku 48 złotych, a w BOŚ 30 złotych rocznie. Łatwo obliczyć, że koszty prowadzenia rachunku w tych bankach wynoszą odpowiednio 468 i 450 złotych rocznie. Niewiele lepiej jest w Deutsche Banku. Tam najtańsze konto dla małej firmy kosztuje 30 złotych miesięcznie, a wydana do niego karta debetowa – 20 złotych.

3. W niektórych bankach wysoka opłata za prowadzenie konta rekompensowana jest niskimi opłatami za przelewy, a koszt karty zwraca się dzięki szerokiej sieci bezpro wizyjnych bankomatów. Niestety, nie wszędzie. W BOŚ trzeba na przykład zapłacić 10 złotych za sam przywilej korzystania z Internetu (to ewenement, większość banków nie pobiera takiej opłaty), a przelewy w tym banku kosztują od 0,5 do 1,5 złotej. Podobnie kosztują przelewy w Kredyt

LICZBA BEZPROWIZYJNYCH BANKOMATÓW

Bank	W ilu bankomatach można wypłacić środki bez prowizji
Alior Bank	brak
Bank BGŻ	2642
Bank BPH	brak
Bank Pekao	3000
BOŚ	106
BZ WBK	1010
Deutsche Bank PBC	brak
Dominet Bank	Bankomaty własne plus ok. 1500 Euronetu
FortisBank	ponad 200
Getin Bank	3090
ING BŚ	ok. 2200
Invest Bank	803
Kredyt Bank	4672
Lukas Bank	ponad 1100
mBank	brak
Millennium	560
MultiBank	3300
Nordea Bank Polska	3200
PKO BP	2336
Polbank	1518
Volkswagen Bank Direct	brak

Korzystaliśmy z opracowania oraz wycień ekspertów firmy Expander

OPLATY ZA PROWADZENIE RACHUNKU I KORZYSTANIE Z KARTY PŁATNICZEJ

Nazwa banku	Nazwa konta	Opłata za konto (miesięcznie)	Opłata za najtańszą kartę (miesięcznie)
Alior Bank	Rachunek Zarabiający	0 zł	0 zł, za ubezpieczenie 2 zł miesięcznie
Bank BGŻ	Firma Plan 1	9 zł	0 zł
Bank BPH	Pakiet e-Harmonium	5 zł	0 zł
Bank Pekao	Pakiet Mój Biznes Startowy	19 zł	0 zł
BOŚ	Rachunek Bieżący	35 zł	30 zł rocznie
BZ WBK	Biznes Pakiet Minimum	0-30zł	od 0 zł
Deutsche Bank PBC	db powerBusiness	od 30 zł	20 zł (opłata jednorazowa)
Dominet Bank	Pakiet Dobry Początek	9,9 zł (0 zł przez pierwsze 6 m-cy)	0 zł
FortisBank	Fortis Class	20 zł	0 zł
Getin Bank	RB Nowa Oferta	25 zł	0 zł lub 4 zł
ING BŚ	Konto Zysk dla Małych Firm	0 zł	0zł
Invest Bank	Invest Konto Biznes	25 zł	3 zł
Kredyt Bank	Ekstrabiznes	35 zł	4 zł
Lukas Bank	Solista Biznes	1 zł	15 zł rocznie
mBank	mBIZNES konto	0 zł	0 zł
Millennium	Konto Biznes Start	15 zł (0 zł przez pierwsze 18 m-cy)	2,99 zł (0 zł przez pierwsze 18 m-cy)
MultiBank	MultiKonto Business Class	15 zł	3 zł
Nordea Bank Polska	eFirma	9 zł	0 zł
PKO BP	Pakiet Biznes Debiut	14 zł	20 zł (opłata za wznowienie karty)
Polbank	Dynamiczne Konto Firmowe	0 zł lub 9 zł	0 zł
Volkswagen Bank Direct	Plus Konto Biznes	0 zł	50 zł na 2 lata

REKLAMA

REPERTUAR:

17.04.2009	CARMEN	GODZ. 19:30	PREMIERA
21.04	GODZ. 19:00, 24.04	GODZ. 14:00	
08.05.2009	ROMEO I JULIA	GODZ. 19:30	PREMIERA
12.05	GODZ. 19:00, 15.05	GODZ. 14:00	
22.05.2009	WESELE FIGARA	GODZ. 19:30	PREMIERA
26.05	GODZ. 19:00, 29.05	GODZ. 14:00	
05.06.2009	ŚPIĄCA KRÓLEWNA	GODZ. 19:30	PREMIERA
09.06	GODZ. 19:00, 12.06	GODZ. 14:00	
19.06.2009	DON GIOVANNI	GODZ. 19:30	PREMIERA
23.06	GODZ. 19:00, 26.06	GODZ. 14:00	

ZAPRASZAMY DO KIN:

CINEMA CITY ARKADIA
AL. JANA PAWŁA II 82,
00-175 WARSZAWA,
TEL. (22) 321 21 21

CINEMA CITY BYDGOSZCZ
UL. JAGIELLOŃSKA 39-47,
85-097 BYDGOSZCZ,
TEL. (52) 554 37 77

CINEMA CITY GALERIA MOKOTÓW
UL. WOŁOSKA 12 C
02-675 WARSZAWA
TEL. (22) 456 65 02

CINEMA CITY KREWETKA
UL. KARMEŁICKA 1,
80-851 GDAŃSK,
TEL. (58) 789 31 00

CINEMA CITY MANUFATURA
UL. DREWNOŃSKA 58,
91-002 ŁÓDŹ,
TEL. (42) 664 64 64

CINEMA CITY PLAZA
UL. K. DRUŻBICKIEGO 2,
61-693 POZNAŃ,
TEL. (61) 662 62 62

Mecenasi cyklu CINEMAESTRO:

DOUWE
EGBERTS

merci

Patron medialny:

TVP
KULTURA

See more on a
DigiScreen

CINEMA CITY

ZOBACZ
THE ROYAL OPERA HOUSE
NAJWIĘKSZE SCENY EUROPY
W FORMACIE CYFROWYM

CINE *Maestro*

Odkryj Royal Opera House w formacie cyfrowym na dużym ekranie. Zobacz zarejestrowane na żywo spektakle: *Carmen*, *Romeo i Julia*, *Don Giovanni*, *Wesele Figara* i *Śpiąca Królowa* w kinach Cinema City.

ROYAL OPERA HOUSE
www.roh.org.uk/movies
OPUS ARTE
www.opusarte.com

→ Banku (0,9–1,5 złotego) i Deutsche Banku (1,5 złotego).

4. Bezpłatne, nielimitowane przelewy (także do ZUS i urzędu skarbowego) proponuje małym firmom Volkswagen Bank, choć tam trzeba się liczyć z opłatą 36 złotych rocznie za token (do szyfrowania transakcji). Alior Bank gwarantuje 20 bezpłatnych przelewów w miesiącu (następne po złotówce, ZUS i urząd skarbowy gratis). ZUS i skarbowka bezpłatne są także w mBanku. Z kolei w ING za każdy przelew, niezależnie od typu, trzeba zapłacić złotówkę.

5. Wysoka opłata za konto i kartę nie w każdym przypadku oznacza dużą sieć bezpłatnych bankomatów. Klienci BOŚ wypłacą pieniądze bez prowizji tylko w 106 maszynach w kraju, żadnego bezpro wizyjnego bankomatu nie oferują firmowym klientom Deutsche

Bank, BPH i mBank, choć te dwa ostatnie przynajmniej nie pobierają opłaty za kartę. Najwygodniej pod tym względem mają właściciele małych firm, którzy wybrali ofertę Kredyt Banku (4672 bezpro wizyjne bankomaty), MultiBanku (3300) i Nordei (3200).

6. Zakładając konto firmowe, nie ma co liczyć na jego wysokie oprocentowanie. W większości banków wynosi ono 0 lub ledwie ułamki procent, lecz na przykład Polbank oferuje aż 5 procent, a Volkswagen Bank – 3,1 procent. Niższe też niż dla klientów indywidualnych jest oprocentowanie lokat dla firm. Gdy chcemy ulokować na miesiąc 10 tysięcy złotych, najwięksi gracze, czyli PKO BP lub Pekao SA, zaoferują nam 2 procent. Tu konkurencję na głowę bije bank Nordea, oferujący na firmowej lokacie aż 6 procent.

OPROCENTOWANIE KONT I LOKAT DLA FIRM

Bank	Oprocentowanie konta	Oprocentowanie miesięcznej lokaty na kwotę 10 tys. zł
Alior Bank	0%	3,70%
Bank BGŻ	0%	2,10%
Bank BPH	0,01%	3,50%
Bank Pekao	0,01%	2,00%
BOŚ	0,10%	4,20%
BZ WBK	od 0%	4,25%
Deutsche Bank PBC	0,20%	3,40%
Dominet Bank	0,00%	3,00–3,20%
FortiBank	0%	5,00%
Getin Bank	0,50%	4,25%
ING BŚ	0,00%	nie dotyczy
Invest Bank	0,4–0,8%	3,50%
Kredyt Bank	0,10%	3,20%
Lukas Bank	0,00%	3,5% lub 3,7%
mBank	0,00%	4,5% na rachunku oszczędnościowym
Millennium	0,10%	działalność gospodarcza – 4,5%, spółki – 2,80%
MultiBank	0,00%	2,85%
Nordea Bank Polska	0,00%	6,00%
PKO BP	do 0,01%	2,00%
Polbank	0–5%	4,25%
Volkswagen Bank Direct	2,80–3,10%	4,15%

ZŹRÓDŁO: EXPANDER

FOT. ISTOCK, RAFAL GUZ/FOTORZEPA (2), RADEK PASZERSKI/FOTORZEPA, SEWERYN SOLTYS/FOTORZEPA, TOMEK ZIELINSKI/SE/EAST NEWS

Euro w 2012 *CORAZ DALEJ*

JEŚLI POLSKA CHCIAŁABY PRZYJAĆ WALUTĘ EURO W 2012 ROKU, MUSIALABY WEJŚĆ DO STREFY ERM II W LIPCU TEGO ROKU. CZASU CORAZ MNIEJ, A RZĄDZĄCY WCIĄŻ MAJĄ PROBLEM Z USTALENIEM WSPÓLNEGO STANOWISKA CO DO SZYBKOSCI WCHODZENIA DO PRZEDSIÓNKA STREFY EURO. W ZESZŁYM TYGODNIU RZĄD ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE POD KONIEC KWIEŹNIA STWORZY NOWY SPECJALNY DOKUMENT O NASZYM WEJŚCIU.



Ludwik Kotecki, pełnomocnik rządu do spraw wejścia Polski do strefy euro:

EWENTUALNE WZMOCNIENIE ZŁOTEGO PODCZAS PRZEBYWANIA POLSKI W ERM II NIE POWINNO BYĆ PROBLEMEM. 12 lutego 2009, kurs euro: 4,6 zł

KWESTIA WAHAŃ ZŁOTEGO. ONE SĄ TERAZ ZBYT DUŻE I W TAKICH WARUNKACH NIE MOŻNA MYŚLEĆ POWAŻNIE O TYM, ŻEBY WCHODZIĆ DO WĘZA, W RAMACH KTÓREGO MUSI ZŁOTY SIĘ PORUSZAĆ. 1 kwietnia 2009, kurs euro: 4,6 zł

Jacek Rostowski, minister finansów:

KONSENS POLITYCZNY – TO ZNACZY ZMIANA KONSTITUCJI. RACZEJ SKŁANIAM SIĘ DO TEGO, ŻE JEST POTRZEBNA PRZED WEJŚCIEM DO ERM II. TAK ZDEFINIOWALIŚMY TEN KONSENS Z EUROPEJSKIM BANKIEM CENTRALNYM PODCZAS DYSKUSJI WE FRANKFURCIE I TEJ DEFINICJI SIĘ TRZYMYM.

20 marca 2009

Donald Tusk, premier:



WEJŚCIE DO ERM II NIE WYMAGA ZMIANY KONSTITUCJI I NIKT TEGO NIE OCZEKUJE. POLSKA WEJDZIE DO ERM II W OPTYMALNYM MOMENCIE.

24 marca 2009

Znaki towarowe

EKSPERT WIE, CO POTOCZNE

USUŃCIE Z SZYLDÓW, BANERÓW REKLAMOWYCH ORAZ Z MENU NAWZE „pierogarnia” – wzywa restauratorów w całym kraju spółka Pierogarnie Polskie. W oficjalnym piśmie firma informuje, że nazwę „pierogarnia” zgłosiła do Urzędu Patentowego w 2002 roku, a trzy lata później urząd ją zastrzegł. Wielu restauratorów podkreśla jednak, że słowa „pierogarnia” używa dłużej. – Używałem tej nazwy już w 2001 roku. Zainspirowałem się tego typu knajpą w Chicago – mówi Piotr Dzik, właściciel jednej z gdańskich pierogarni.

Według rzecznika prasowego Urzędu Patentowego RP Adama Taukerta nazwę można zastrzec, jeśli ma ona znamiona dostatecznie ją odróżniające od innych oraz nie weszła jeszcze do języka potocznego. Kto jednak o tym decyduje? – Przyznanie patentu to kwestia rozpatrywana indywidualnie i gruntownie badana przez eksperta, który przyzwala lub nie na zastrzeżenie danego znaku – tłumaczy Taukert. Ale przyznaje, że „oczywiście ekspert może się



Restauracje, które chcą używać słowa „pierogarnia”, muszą udowodnić, że siedem lat temu było to słowo potoczne

pomylić”. Nie musi bowiem robić badań społecznych, nie musi być też językoznawcą. W Urzędzie Patentowym działa Korpus Ekspertki składający się ze 191 ekspertów. To z nich wybierani są eksperci zajmujący się poszczególnymi sprawami. W kwestiach spornych sprawę może rozstrzygnąć kolegium do spraw spornych Urzędu Patentowego albo sąd. – aj

➤ **Prezydent Lech Kaczyński** zapowiedział utworzenie Narodowej Rady Rozwoju, ciała doradczego, które ma się zajmować gospodarką i tworzeniem planów strategicznych. W 2005 roku rząd PiS zlikwidował podobny organ, ale działający przy rządzie: Radę Strategii Społeczno-Gospodarczej.

PAKIETY BIZNESOWE DLA FIRM



Sprawnie i profesjonalnie

Pakiety biznesowe to idealne rozwiązanie dla małych i średnich firm oczekujących kompleksowego zarządzania finansami oraz profesjonalnego wsparcia doradcy bankowego.

Cztery pakiety biznesowe: Biznes Debiut, Biznes Rozwój, Biznes Komfort oraz Biznes Sukces, zostały dostosowane do potrzeb zarówno małych firm, dopiero rozpoczynających działalność gospodarczą, jak i firm dynamicznie rozwijających się. To oferta, która zaspokoi potrzeby finansowe każdego przedsiębiorcy!



PKO BANK POLSKI
— 90 lat —

infolinia 0 801 302 302* +48 (81) 535 65 65**

Szczegóły w placówkach i na stronie www.pkobp.pl

* Opłata jak za połączenie lokalne ** Opłata zgodna z taryfą operatora

Powiększenie

Niech żyje kolor!

PRZESILENIE WIOSENNE ZAWSZE WPROWADZA NAS W RODZAJ DELIKATNEJ MANII. ROZNOSI NAS ENERGIA, POPRAWIA NAM SIĘ NASTRÓJ I PODWYŻSZA SAMOOCENA. NIE BEZ POWODU W WIELU KULTURACH ŚWIATA WRAZ Z NADEJŚCIEM WIOSNY URZĄDZA SIĘ **HUCZNE SYMBOLICZNE POŻEGNANIE ZIMY, ZŁA I ŚMIERCI**

Wiosenny festiwal Holi w Indiach zaczyna się dzień po pełni księżyca w miesiącu falgun (luty/marzec). Drugiego dnia obchodów ludzie

obrzucają się kolorowym proszkiem i polewają barwioną wodą. Tego dnia zanikają podziały płci i kast. Wszyscy stają się równi



Holi to festiwal śmiechu i zabawy. Pierwotnie było to święto płodności



W czasie festiwalu na ulicach kobiety i mężczyźni grają w huranga. To zwyczaj, który nakazuje polewać kobiety kolorową wodą, a mężczyzn odzierać z odzienia

NIE WYKORZYSTUJ DARU BOGÓW DO NIEGODZIWYCH CELÓW! DEMONICA O IMIENIU HOLIKA NIE POSŁUCHAŁA TEJ RADY I TAK POWSTAŁO HINDUSKIE ŚWIĘTO HOLI

Puff! – kolorowe chmury przesłaniają niebo. Ulice spływają barwnymi rzekami. Czerwony, żółty, zielony, niebieski – tego dnia trudno być bezbarwnym. To Holi – indyjskie święto wiosny. W tym roku wypadło w połowie marca. Jego obchody rozpoczynają się pierwszego dnia po pełni księżyca w miesiącu falgun.

Choć u zarania nawiązywało do wydarzeń religijnych, dziś to zwariowany i pełen barw festiwal, w czasie którego odwraca się naturalny porządek rzeczy. Nie ma podziału na lepszych i gorszych, kobiety czy mężczyźni – wszyscy są sobie równi, wszyscy są tak samo mokrzy i kolorowi.

Starzy ludzie pamiętają jednak, że święto ma przypominać o zwycięstwie dobra nad złem, o zwycięstwie sprawiedliwego, bezgrzesznego człowieka nad śmiercią. Brzmi znajomo? Cóż – radość z życia to wspólna cecha wszystkich wiosennych obrzędów jak świat długi i szeroki.

W Indiach stoi za tym taka opowieść: pewien srogi król otrzymał od bogów dar nieśmiertelności i od tego czasu wymagał od poddanych nie tylko bezwzględного posłuszeństwa, ale i tego, aby tylko jemu oddawano cześć. Sprzeciwił się temu jego własny syn – gorliwy wyznawca Wisznu. Kiedy król się o tym dowiedział, postanowił uśmiercić



niepokornego młodzieńca. Próbowano różnych metod egzekucji: rozdeptywania przez słonie, utopienia czy porzucenia w lesie na pastwę dzikich zwierząt. Nic jednak nie skutkowało. Za każdym razem bóg Wisznu ratował swego wyznawcę. W końcu rozzłoszczony król nakazał swej siostrze Holice (która była demonem i także dostała od bogów dar nieśmiertelności), aby zasiadła na stosie, trzymając na kolanach niepokornego księcia. Król liczył na to, że księcia uda się w ten sposób spopielić. Rozgniewani bogowie odebrali Holice życie, a chłopiec został ocalony. Dlatego w wigilię święta Holi pali się →

Kolorowe barwniki, niegdyś pozyskiwane z roślin, dzisiaj są w większości syntetyczne. Zawierają jednak wiele szkodliwych związków



Czerwony kolor oznacza krew i życie. Choć festiwal ma korzenie religijne, pamiętają o tym zwykle już tylko starsi ludzie

→ ogniska, często spalając w nich symboliczną kukłę demona. Dzień później Hinduści, racząc się tradycyjnym świątecznym napojem na bazie konopi indyjskich, cieszą się z życia, obrzucając się barwnikami.

Tradycyjnie kolorowy proszek, pasta czy barwiona woda powinny być pozyskiwane z leczniczych roślin – kurkumy (właściwości przeciwzapalne), szafranu, miodli indyjskiej (roślina o działaniu przeciwbakteryjnym i przeciwgrzybicznym), klejowca jadalnego (ma właściwości przeciwbiegunkowe, proszek z tej rośliny dodaje się także do zapraw murarskich), jednak dziś tańszą i szybszą metodą jest wytworzenie barwników syntetycznych. Nad tym zepsuciem obyczaju boją nie tylko tradycjoniści, ale także organizacje zajmujące się ochroną zdrowia. Wiele kolorowych farbek zawiera bowiem naprawdę szkodliwe składniki.

ŚWIĘTO HOLI, ZWANE TAKŻE ŚWIĘTEM WIOSNY, OBCHODZI SIĘ WSZĘDZIE TAM, GDZIE ZNAJDZIE SIĘ WIĘKSZA GRUPA WYZNAWCÓW HINDUIZMU. RADOŚĆ Z KOŃCA ZIMY WYDAJE SIĘ JEDNAK EKUMENICZNA

W czarnych znajdują się toksyczne związki ołowiu, w srebrnej – rakotwórczy bromek glinu, w czerwonej – siarczan rtęci. Błękity wywołują reakcje alergiczne, zielenie z siarczanem miedzi mogą nawet osłepiać. Dlatego w Indiach powstaje ruch, który chce uczyć dzieci pozyskiwania barwników według dawnych receptur.

O północy szaleństwo się uspokaja i tłum idzie się umyć. Kolejny dzień służy – jak przyzwoite święto – odwiedzinom u rodziny i objadaniu się pysznościami.

Świat wyblakł. Kolory spływają z ulic, ustępując codziennej szarości. Porządek zostaje przywrócony. Znow – mimo że system kastowy został zniesiony w Indiach w 1947 roku – nikt nie ma wątpliwości, że bramin jest braminem, a śudra śudrą*. Zamyka się kolejny święty cykl życia i śmierci. Do następnego Holi.

Olga Woźniak

* **Bramin to kapłan, śudra** – robotnik rolny. Hinduści wierzą, że istnieje pięć rodzajów ludzi (warn), z których cztery wywodzą się z ciała pierwszego człowieka. Bramin to najwyższa warna, śudra najniższa. Warny nie są tożsame z kastami, których jest znacznie więcej



Srebrne barwniki popularne wśród dzieci zawierają rakotwórczy bromek glinu



Holi to także śpiewanie tradycyjnych pieśni



Proszek, kolorowa woda lub barwiona pasta do nacierania twarzy – wybór jest duży



Wdychanie kolorowych proszków może wywoływać uczulenia, a nawet astmę



Patrząc na poczynania młodych Hindułów, trudno oprzeć się porównaniu z naszym łanym poniedziałkiem

Allegro

*ALLEGRO

(z wł. „szybko, błyskawicznie”). Wiemy jak robić e-biznes. Allegro.pl z główną siedzibą w Poznaniu jest od 10 lat największą platformą handlową w polskim Internecie. Ma już blisko 10 milionów użytkowników oraz 500 milionów sfinalizowanych aukcji.



*ASTRA

(pozańska palarnia kawy). Wiemy jak stworzyć idealną kawę. Poznańska Astra jako jedyna na świecie stosuje naturalną metodę produkcji kawy niskodrażniającej. Jako pionier na polskim rynku oferuje czarne herbaty afrykańskie oraz herbatę życia Rooibos.



*AUTOSTRADA WIELKOPOLSKA

Wiemy jak dotrzeć do celu. Trasa Euro 2012, łącząca zachód ze wschodem Europy, przebiega przez Poznań. Zbudowaliśmy najdłuższy odcinek autostrady A2.



*BRIDGESTONE

Wiemy jak zdobywać zaufanie. Jakości opon z poznańskiej fabryki Bridgestone zaufali najwięksi producenci aut na świecie. Wiadomo, dlaczego wszyscy w F1 używają opon Bridgestone.



Plakat upamiętniający 50 rocznicę wydarzeń czerwcowych

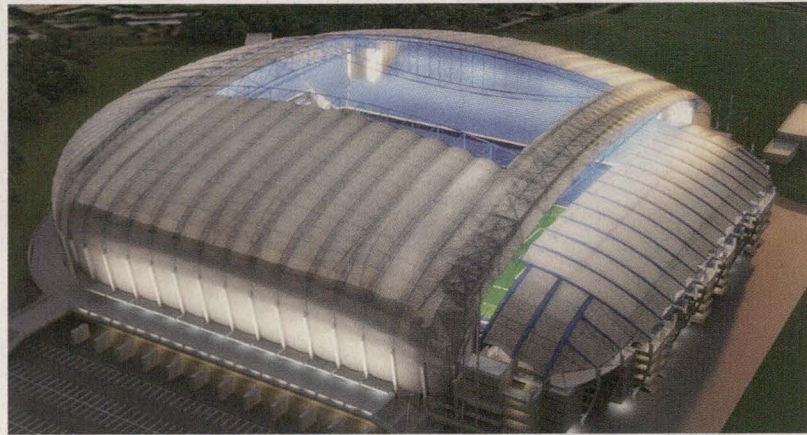
*CZERWIEC 1956

(symboliczne określenie antyrządowych powstańczych wystąpień w Poznaniu). Wiemy jak walczyć o godność. Mieszkańcy Poznania pierwsi sprzeciwili się władzy ludowej, wychodząc masowo na ulicę. Poznański Czerwiec był przełomem w powojennej walce o demokrację.



*FESTIWAL TEATRALNY MALTA

(nazwa pochodzi od jeziora Malta, gdzie odbywały się pierwsze spektakle). Wiemy jak



Stadion Miejski w Poznaniu w 2010 roku

robić sztukę dla ludzi. Od 1991 roku Festiwal Malta jest kulturalną wizytówką Poznania. Co roku mamy łącznie 100 grup artystycznych, 150 przedstawień w ciągu 5 dni, które ogląda 100 tysięcy gości.



Grupa teatralna na Festiwalu Malta



*GLAXO SMITH KLINE

(lider rynku farmaceutycznego w Polsce). Wiemy jak dbać o zdrowie. Fabryka GlaxoSmithKline produkuje prawie 200 różnych leków, wśród nich Rutinoscorbin. Tutaj prowadzone są również badania nad rozwojem nowych sposobów leczenia.



Widok na Hotel Bazar od Al. K. Marcinkowskiego

*HOTEL BAZAR

(zbudowany w latach 1838-42). Wiemy jak inspirować się tradycją. Od 1838 roku Bazar Poznański był kolebką pozytywistów i ludzi wspierających polski handel. W Hotelu Bazar w 1918 roku zaczął się jedyny zwycięski zryw, czyli Powstanie Wielkopolskie. Dziś odrestaurowany budynek Bazaru łączy w sobie cechy nowoczesnego biurowca i ekskluzywnej galerii, a wkrótce także hotelu.



Logo KKS Lech Poznań – duma Wielkopolski

*KKS LECH POZNAŃ

(pot. „Kolejorz”, poznański klub piłkarski). Wiemy jak konkurować z najlepszymi. KKS Lech Poznań – pięciokrotny mistrz Polski – powstał w 1922 roku. Klub, którego siłę od lat tworzą kibice.



*KONFERENCJA COP 14

(XIV Konferencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu). Wiemy jak dbać o klimat. Poznańską Konferencję Klimatyczną COP 14 odwiedziło ponad 12 tys. delegatów z całego świata. Pokazaliśmy jak jednożyć siły w walce z globalnym ociepleniem.



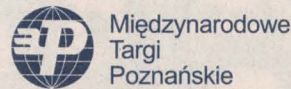
*KOMPANIA PIWOWARSKA

(powstała w 1999 r. z połączenia firm Lech Browary Wielkopolski i Tyskich Browarów Książęcych). Wiemy jak warzyć doskonałej jakości piwo. Kompania Piwowarska jest największą firmą piwowarską w Polsce. Jej piwo jest znane i nagradzane w całej Europie. Historia firmy zaczęła się w Poznaniu.



*MAN ACCOUNTING CENTER

Wiemy jak optymalizować finanse. MAN Accounting Center istnieje w Poznaniu od 3 lat. Od tego czasu zespół wykwalifikowanych specjalistów prowadzi księgowość dla spółek grupy MAN Nutzfahrzeuge w całej Europie. Wysoki standard usług i zaangażowanie poznańskiego centrum podnosi prestiż koncernu na całym świecie.



*MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

(MTP). Wiemy jak robić targi. MTP powstały w 1921 roku i są jednymi z największych i najstarszych organizatorów targów w Europie. Co roku w Poznaniu odbywa się ponad 70 targowych wydarzeń, skupiających firmy z całego świata.



*NIVEA

(z łac. „nix, nivis”, czyli „śnieżnobiały”). Wiemy jak skutecznie pielęgnować i dbać o piękno. To mieszkańcy Poznania w poznańskiej fabryce NIVEA, od 1931 roku, produkują najpopularniejszy krem na świecie.



Mieszko I (ur. 922-945, zm. 992)
Bolesław Chrobry (ur. 967, zm. 1025)

*PIASTOWIE

(pierwsza historyczna dynastia rządząca w Polsce od ok. 960 roku). Wiemy jak piastować urzędy. Poznań był siedzibą księcia Mieszka I i Bolesława Chrobrego, pierwszego króla Polski. Tu zaczęła się ponad 1000-letnia tradycja państwa polskiego.



*PIOTR I PAWEŁ

(nazwa pochodzi od imion braci, współzałożycieli firmy). Wiemy jak kupować z przyjemnością. W 1990 roku w Poznaniu powstał pierwszy sklep sieci spożywczej Piotr i Paweł. Uznany firmą roku 2008, posiada 51 placówek z 3,5-tysięcznym personelem.



Pomnik przedstawiający dwóch powstańców

*POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

(Powstanie Wielkopolskie 27 XII 1918 – 16 II 1919). Wiemy jak zwyciężać. Poznański pomnik upamiętnia jedyne zwycięstwo powstańców w dziejach Polski. Powstanie, które opanowało całą Wielkopolskę, było reakcją na niemiecki zakaz przyjazdu I. Paderewskiego do Poznania.

*ZŁAMANIE KODU ENIGMY

Wiemy jak złamać szyfr. Trzech matematyków z Uniwersytetu Poznańskiego: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski złamało kod maszyny szyfrującej Enigma. Ekspert sądzą, że złamanie kodu skróciło czas trwania II wojny światowej o 3 lata.



Fragment pomnika stojącego przed C. K. Zamkiem w Poznaniu



*PORT LOTNICZY ŁAWICA

(im. Henryka Wieniawskiego). Wiemy jak być oknem na świat. Ławica jest jednym z najstarszych portów lotniczych w Polsce. Po całkowitej przebudowie terminala, lotnisko zostało uznane za najciekawszą realizację architektoniczną 2001 roku. Może obsłużyć 1,5 mln pasażerów rocznie.



Główne wejście do nowoczesnego terminala



*SOLAR

Wiemy jak pokazać piękno. Poznańska firma, która od 1989 roku umiejętnie łączy światowe trendy z oczekiwaniami polskich klientek. Pierwszy firmowy sklep Solar otworzył w Po-

znaniu i tu też mieści się nowoczesna siedziba firmy. Solar jest cenioną i uznaną marką z siecią ponad 70 sklepów firmowych w całej Polsce.



*SOLARIS

(z łac. „słoneczny”, producent nowoczesnych autobusów i tramwajów). Wiemy jak naturalnie oszczędzać. Pierwszy w Europie serijnie produkowany autobus z napędem hybrydowym został skonstruowany i wyprodukowany w podpoznańskim Bolechowie. Stąd ekologiczne autobusy nowej generacji trafiają do Poznania i miast całej Europy.



*STARY BROWAR

(kompleks budynków klasy A, o powierzchni 130 000 m² oraz zabytkowy park). Wiemy jak łączyć biznes ze sztuką. W Starym Browarze biznes rozwija sztukę, a sztuka biznes; nawiązaliśmy to idea 50 50. Doceniły to autorytety, kilkakrotnie przyznając Staremu Browarowi tytuł najlepszego centrum handlowego na świecie.

Volkswagen Poznań

*VOLKSWAGEN POZNAŃ

(największa fabryka samochodów użytkowych w Polsce). Wiemy jak produkować dobre auta. Od 1993 roku wyprodukowaliśmy już ponad milion samochodów. Jesteśmy jedyną fabryką na świecie, w której powstaje VW Caddy.



*VOX

(grupa kapitałowa, która powstała w 1990 roku). Wiemy jak pięknie mieszkać. VOX to dobre współczesne wzornictwo. Ta poznańska marka w współpracy z młodymi polskimi projektantami kreuje wizję nowoczesnego domu, dostarczając najwyższej jakości materiały, pozwalające stworzyć wymarzony dom – od fundamentów po najmniejszy detal.



*W. KRUK

(ekspert w dziedzinie brylantów, kamieni szlachetnych oraz markowych zegarków). Wiemy jak zabłysnąć. Od 1840 r. poznańska firma W. KRUK kreuje rynek dóbr luksusowych. Bizuterię z Poznania doceniają miliony Polaków i gwiazdy Hollywood.

LUDZIE



RELIGIA LUKASZ WÓJCIK

Zbawienie warte jest reklamy. Dlatego doceniamy zabiegi marketingowe przywódców duchowych i na święta Wielkiej Nocy prezentujemy subiektywną listę sześciu najbardziej skutecznych

Skład się biorą religijni liderzy? Z wolnego rynku idei. Adam Smith, autor „Bogactwa narodów” oraz główny teoretyk liberalizmu gospodarczego, pisał słusznie, że im lider bardziej elastyczny, im lepiej dostosowuje się do potrzeb klientów, tym większe ma szanse na sukces. Chyba że warunki konkurencji są niesprawiedliwe – a w Europie wciąż tak jest. Tu rynek religii wciąż przypomina nieco polski rynek telekomunikacyjny sprzed kilku lat – trudno się wyrwać spod opieki praktycznie jedynego dostawcy usług. A jeśli już się na to decydujemy, to możemy oczekiwać dużych problemów w komunikacji ze społeczeństwem.

Sześciu wspaniałych

Dlatego naszą szóstkę najbardziej wpływowych liderów religijnych zaczynamy od pastora Ricka Warrena, dostawcy usług na najbardziej zliberalizowanym rynku religii na świecie (44 procent Amerykanów co najmniej raz zmieniło wyznanie). Ten rynek preferuje elastyczne Kościoły: bez zbędnej hierarchii, z „funkcyjnymi” pracującymi na akord (czyli na tace), a nie na etatach. Warren jest w tym najlepszy.

Drugi z naszych liderów to Narendra Modi, wschodząca gwiazda hinduskiego fundamentalizmu. Choć jest politykiem, to należy mu się miejsce na liście choćby z jednego powodu – robi wszystko, żeby hinduizm w ślad za chrześcijaństwem i islamem też miał swoją świętą wojnę. Ma chyba jednak wątpliwości, czy chcą tego też jego klienci, bo prawnie zakazał im odchodzić do innego usługodawcy pod groźbą kary śmierci.

Trzeci jest Amr Chaled, otoczony sławą rockmana gwiazdor bliskowschodnich telewizji i chodzący dowód na to, że Arabowie to urodzeni wolnorynkowcy. Żaden lider z naszej listy nie musi walczyć o klienta z takim tłumem telekranistów jak właśnie ten kiedyś skromny księgowy z egipskiej Aleksandrii. A trzeba dodać, że jego produkt jest mocno zniuansowany

w porównaniu z ofertą konkurencji, dla której klient to albo niewierny, albo męczennik.

Pierwszy z dwóch chrześcijan na naszej liście to nigeryjski arcybiskup Peter Akinola, dowódca pierwszej linii obrony przed islamem, który powoli wdziera się do Afryki Subsaharyjskiej. To między innymi zasługa Akinoli, że w Afryce z usług chrześcijaństwa korzysta 39 razy więcej klientów niż sto lat temu. Mało tego, Akinola sięga na rynki zewnętrzne – już kilkanaście diecezji Kościoła episkopalnego USA, przejętych liberalizmem obyczajowym współbraci, wyraziło pragnienie służby pod Akinolą.

Rynku nie musi poszerzać Richard Dawkins. Jest mimowolnym odkrywcą największej niezagospodarowanej niszy rynkowej w historii – 500 milionów ludzi na świecie uważa się za świadomych ateistów, a potencjalni klienci Dawkinsa to kolejne 600 milionów ludzi, którzy wszelką religię mają w głębokim poważaniu. Taki potencjał, a on się wciąż waha, czy wejść w ten biznes!

Watykan i Telekomunikacja

Listę zamyka Benedykt XVI, lider religijnego odpowiednika Telekomunikacji Polskiej w czasie transformacji. Przez kilka ostatnich stuleci Kościół katolicki cieszył się w Europie pozycją niemal monopolistyczną, w czym wydatnie pomagali mu politycy. Skończyło się to podręcznikowo – spadek jakości usług, niechęć do zmian, a nawet tuszowanie przekrętów. Po liberalizacji rynku klienci zaczęli masowo uciekać, a Watykan w popłochu szukał nowej strategii. Benedykt chyba ją znalazł, ale o tym na końcu.

Na naszej liście zabrakło miejsca dla wielu znakomitych liderów religijnych. Ale nad skuteczność metod marketingowych (zielenoświątkowcy, mormoni) przełożyliśmy pozycję na rynku. Pominęliśmy również dostawców usług religijnych, którzy działają w warunkach monopolistycznych (patriarcha Cyryl, ajatollah Chamenei), bo to żadna zasługa być takim liderem. Wszystkich pominiętych z góry (ale jednocześnie z dołu) przepraszamy. □

Warren na razie nie ma ambicji politycznych, ale dba o dobre stosunki z politykami



PASTOR RICK WARREN
– BAPTYZM, 54 LATA

W 1980 roku skończył seminarium i postanowił założyć Kościół. Chodził po domach i wszystkim zadawał dwa pytania: co byś poradził nowemu pastorowi i dlaczego nie chodzisz do kościoła? Jego krytycy mówią, że to metoda żywcem wzięta z podręcznika marketingu – wychodzimy do ludzi, łapiemy kontakt, robimy badania fokusowe i zapraszamy wszystkich na kontrolę produktu.

Dziś Kościół Warrena to największe takie zgromadzenie w USA – co tydzień odwiedza go 23 tysiące ludzi, przez 40-dniowe „szkolenia” przeszło tam już pół miliona pastorów, a w telewizji transmisje z Saddleback Church w Kalifornii ogląda 30 milionów osób na całym świecie – więcej niż „Anioł Pański” z papieżem. Warren to niekoronowany pastor Ameryki.

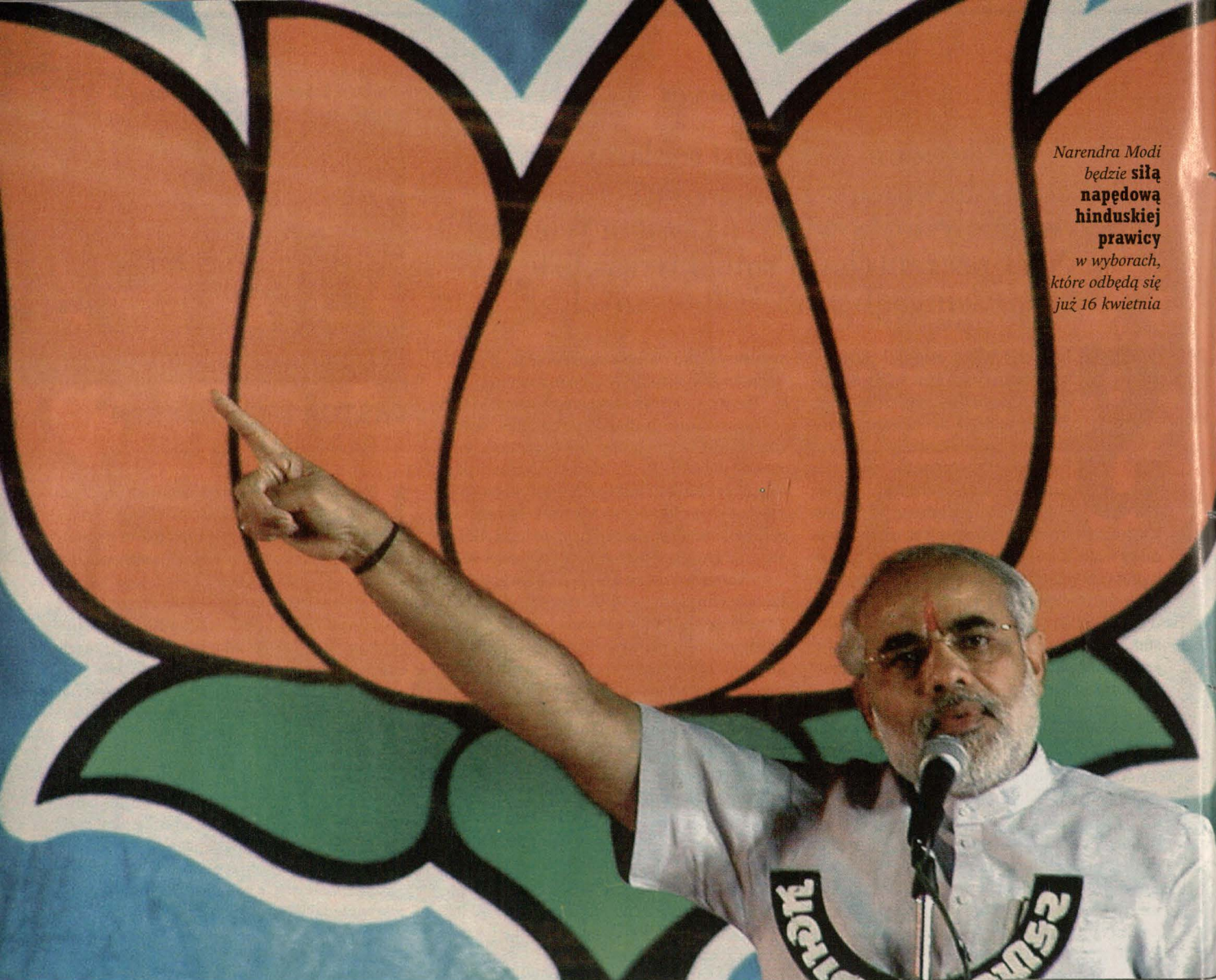
Krajowy rozgłos przyniosła mu książka „Życie świadome celu”. Ten duchowy podręcznik sprzedał się w 40 milionach egzemplarzy (w USA lepsze wyniki ma tylko Biblia). 90 procent zysków Warren przeznaczył na cele charytatywne, ale reszta i tak zapewnia mu niezależność od tacy. Dzięki temu zajął się globalnym ociepleniem, AIDS i biedą w Afryce, czyli wszystkim tym, czym dotychczas nie zajmowali się inni znani amerykańscy pastory.

Stworzył nawet coś w rodzaju religijnej franczyzy – w ramach programu PEACE proponuje chrześcijańskim duchowym na świecie darmowe szkolenia, jak uczyć wiernych podstawowej higieny i jak obronić się przed wirusem HIV (bez środków antykoncepcyjnych). To z powodu PEACE kilku amerykańskich speców od marketingu obwołało Warrena geniuszem – oferuje produkt bardzo często ratujący życie poprzez najlepszą sieć dystrybucyjną na świecie. W zamian oczekuje tylko modlitwy.

Gdy Barack Obama poprosił Warrena o przemówienie podczas swojej inauguracji, na liberalnych wybrzeżach USA zawrzało, bo Warren, choć szalenie nowatorski w metodach, nie porzucił konserwatywnych poglądów na aborcję czy homoseksualizm. I to według amerykańskiego religioznawcy Philipa Jenkinsa jest źródłem sukcesu Warrena – pionująca mieszanka ekstensywnego marketingu i twardego religijnego konserwatyzmu. □

DYREKTORZY DUSZ

Do pewnego stopnia wszystkie religie są takie same. Nie wystarczy im niebiański lider, potrzeba także ziemskiego



Narendra Modi
będzie siłą
napędową
hinduskiej
prawicy
w wyborach,
które odbędą się
już 16 kwietnia

NARENDRA MODI – HINDUIZM, 58 LAT

Czy religia, która uznaje kilkuset bogów i nie ma żadnych powszechnie uznanych świętych tekstów, może mieć fundamentalny charakter? Teoretycznie to niemożliwe, ale wystarczy dorzucić szczyptę nacjonalizmu, a zacznie działać. Od kilkunastu lat zajmuje się tym premier Gudżaratu, najszybciej rozwijającego się stanu w Indiach. Narendra Modi to wschodząca gwiazda indyjskiej polityki i jednocześnie duchowy przywódca rodzącego się fundamentalizmu hinduskiego – „handlarz śmiercią”, jak piszą o nim indyjskie gazety.

Ten przydomek Modi zdobył w 2002 roku. Właśnie wtedy prawdopodobnie za jego wiedzą i wsparciem doszło do największego pogromu religijnego w historii niepodległych Indii – kilka dni po tym, jak w niewyjaśnionych okolicznościach spłonął pociąg, którym podróżowali hinduscy działacze, w największym mieście Gudżaratu Ahmedabadzie za cichym przyzwoleniem władz rozwścieżony tłum hindusów wymordował niemal dwa tysiące mieszkających tam mu-

zulanów. 200 tysięcy wyznawców islamu straciło swoje domy. Premier Modi podsumował te zajścia trzecim prawem Newtona – każda akcja rodzi równie silną i przeciwną reakcję. Ale nawet umiarkowani wyborcy są w stanie dużo wybaczyć człowiekowi, który sprawił, że Gudżarat od siedmiu lat co roku ma ponad 10-procentowy wzrost PKB.

Niemal perwersją jest to, że Modi rządzi stanem, z którego pochodził i w którym działał Mahatma Gandhi. Bo jest jego zupełnym zaprzeczeniem. Hipnotyczne zdolności oratorskie i przerysowana gestykulacja Modiego sprawiają, że przypomina on raczej Hitlera niż swojego wielkiego ziomka. Jak pisze Edward Luce, indyjski korespondent „Financial Times”, Modi to polityk hybrydowy – wizerunkiem chłodnego menedżera, figury rzadko spotykanej w indyjskiej polityce, zasłania radykalizm religijny. Skierowany przeciwko 150 milionom indyjskich muzułmanów radykalizm jest mu potrzebny, aby mobilizować swój elektorat. □

Modi podsumował śmierć dwóch tysięcy niewinnych muzułmanów trzecim prawem Newtona – każda akcja rodzi równie silną i przeciwną reakcję

AMR CHALED – ISLAM SUNNICKI, 41 LAT

Cztery lata temu ten egipski telekranista przeprowadził akcje w stylu „Muzułmanki od-wagi”. Najpierw spokojnie tłumaczył, dlaczego uprawianie sportu jest zdrowe, a potem głęboko zajrzał do kamery i spytał: „A ty, siostrzo, biegasz?”. Przez dwa miesiące na stronie Chaleda jego oddane słuchaczki licytowały się na... liczbę przebiegniętych długości gościnnego pokoju.

Ten najpopularniejszy telekranista w świecie arabskim większość kazań rozpoczyna od słów proroka Mahometa: „Ktokolwiek wprowadza radość w serca wiernych, zasługuje na raj”. Arabowie często nazywają Amr Chaleda „anty-ben Ladenem”. Na pewno nim jest, jeśli brać pod uwagę wygląd zewnętrzny: uszyty na miarę garnitur, krótko przyszyte wąsy, brak brody, a na dłoni zegarek Bulgari.

Ale ze słowami bywa już różnie. Chaled w 2003 roku wyjechał z Egiptu do Londynu, skąd do dziś nadaje swoje audycje telewizyjne. Od tamtego czasu nieco złagodził swoje poglądy na temat Zachodu, ale wciąż mówi, że „ludzie tam ży-

jący chorują na depresję, mają myśli samobójcze i są uzależnieni od narkotyków”. Natomiast muzułmanie są „prześladowani i torturowani na całym świecie”. Krytycy Chaleda twierdzą, że niczym się nie różni od fundamentalistów – mówi to samo co oni, tylko że z uśmiechem.

Ten właśnie uśmiech i potoczny język sprawiają, że jako jedyny z licznych telekranistów trafia do młodych muzułmanów. Przemawia za nim również to, że jako jedyny z tej grupy nie ma religijnego wykształcenia – mówi prostym językiem w stylu: „Odsłonięte włosy to naj, naj, największy grzech”. Ale niszą, do której Amr Chaled dotarł jako pierwszy i jak dotąd jedyny, są muzułmanki. Dla rzadko wychodzących z domu kobiet Chaled stał się symbolem nowoczesnego, dżentelmeńskiego i wykształconego muzułmanina. Pisze o tym w książce „Who Speaks For Islam” znany arabista John Esposito: „Chaled stał się dla wielu muzułmańskich kobiet punktem odniesienia. Mężczyźni muszą go przeklinać, słysząc kolejny raz – czemu nie jesteś jak Amr Chaled?”. □



Wykształceni muzułmańscy duchowni z pogardą wypowiadają się o Amr Chaledzie, szczególnie po tym, gdy zorganizował spotkanie pojednawcze z chrześcijanami po publikacji karykatur Mahometa

ARCYBISKUP PETER AKINOLA – KOŚCIÓŁ EPISKOPALNY (ANGLIKANIZM), 64 LATA



Arcybiskup Akinola ma żonę, szóstkę dzieci i już prawie 37 milionów owieczek w samej tylko Nigerii

Gdy w lutym 2006 roku przez świat muzułmański przetoczyły się protesty przeciwko karykaturom Mahometa, nigeryjscy muzułmanie zaatakowali swoich chrześcijańskich współobywateli. Zginęło 43 członków Kościoła episkopalnego, z dymem poszło 30 świątyń, a na sam koniec grupa muzułmanów porwała żonę biskupa miasta Jos bezpośrednio podlegającego Akinoli. Arcybiskup nie wytrzymał: „Pozwolę sobie przypomnieć naszym muzułmańskim braciom, że nie mają oni monopolu na przemoc w tym kraju”. Następnego dnia w kilku największych miastach Nigerii chrześcijański tłum zaatakował muzułmańskie domy. Zginęło ponad 80 osób. Akinola milczał.

W ostatnich latach ten formalny zwierzchnik nigeryjskich anglikanów stał się nieformalnym przywódcą afrykańskich chrześcijan. Zajął tym samym miejsce innego anglikanina, arcybiskupa RPA Desmond Tutu. Ale o ile ten ostatni walczył z apartheidem, o tyle Akinola ma potężniejszego wroga – sponsorowany przez Saudyjczyków islam.

Nigeria to jedyny kraj na świecie, w którym na taką skalę walczą ze sobą muzułmanie i chrześcijanie. Wszystkie północne prowincje kraju wprowadziły już u siebie szariat. Mimo to coraz więcej Nigeryjczyków przyjmuje chrześcijaństwo, w czym duża zasługa Akinoli. Religioznawcy zwracają uwagę, że arcybiskup potrafi łączyć lokalną specyfikę i literalne traktowanie Biblii. Bo jak pokazują historie kilku innych chrześcijańskich Kościołów w Nigerii, tylko ortodoksja jest zabezpieczeniem przed rosnącymi wpływami muzułmanów, którzy dosłownie traktują Koran.

Ta ortodoksja Akinoli sprawia jednak, że wspólnota anglikańska trzęsie się w posadach. Biskupi brytyjskich i amerykańskich prowincji mają zupełnie inne stanowisko w takich sprawach jak homoseksualizm. Ale po tym jak w 2004 roku amerykański Kościół episkopalny wyświęcił pierwszego geja na biskupa (Gene'a Robinsona), a dwa lata później jego głową pierwszy raz została kobieta (Katharine Jefferts Schori), Akinola dostał wsparcie z nieoczekiwanej strony. Dwie północnoamerykańskie diecezje, które nie pogodziły się z tak rewolucyjnymi zmianami kadrowymi, poprosiły o przyjęcie do afrykańskiej kongregacji, na co Akinola z satysfakcją przystał. Kolejka chętnych jest coraz dłuższa. □

RICHARD DAWKINS – ATEIZM, 68 LAT

Coraz większa rzesza ateistów zapewne chciałaby, aby ten wybitny ewolucjonista i popularyzator nauki przestał wreszcie zgrywać naukowca i założył jeśli nie Kościół, to chociaż sektę. A on się uparł i ani drgnie.

Richard Dawkins to prawdziwe objawienie świata nauki ostatnich 30 lat. Zaczynał skromnie jako zoolog, badacz kurzych zachowań. Ale w 1976 roku napisał książkę „Samotny gen”, w której tłumaczy, że jesteśmy tylko „maszynami przetrwania”, które zostały stworzone, aby chronić i przekazywać geny. To była jednak tylko przygrywka. 10 lat później w „Slepym zegarmistrzu” napisał, że Boga nie ma.

I zaczęło się: wykłady, wywiady, konferencje. Przystojny, świetnie wykształcony i wygadany Dawkins stał się guru wychodzących z katakumb ateistów. Pisał z zacięciem godnym lidera mniejszości seksualnej: „Być ateistą to żaden wstyd. Wprost przeciwnie – wyprostowana postawa powinna być powodem do dumy”. Uniwersytet oksfordzki stworzył nawet dla niego katedrę popularyzacji nauki.

Dawkins, dziś już emeryt, ma jednak problem – coraz więcej słuchaczy zbiera jego wypowiedzie-

dzi oraz poglądy i buduje coś w rodzaju systemu przekonań. Potem takie skomplikowane intelektualnie hasła z „systemu Dawkinsa” są bezrefleksyjnie powtarzane przez „wyznawców”, którzy czasem zachowują się jak prawdziwi fanatycy – krzyczą: „Boga nie ma”, i zatykają uszy, żeby przypadkiem ktoś ich nie nawrócił. „The Wall Street Journal” porównał nawet pączkujące struktury dawkinsowskich ateistów do historycznych początków chrześcijańskiego i żydowskiego lobby w amerykańskim Kongresie.

Sam Dawkins, który oficjalnie nie chce zostać żadnym guru, nie jest tu bez winy. Lubi brylować w mediach, wymyśla chwytliwe sformułowania, które potem wchodzi do ateistycznego słownika (mem – umysłowy odpowiednik genu). Ale przede wszystkim do perfekcji doprowadził sztukę bezwzględnej dyskusji.

Na jednym z publicznych spotkań z Dawkinsem mężczyzna ze łzami w oczach opowiadał, że Jezus uratował mu życie. Dawkins bez zmruczenia oka rzucił tylko: „To były halucynacje”. Taki bezwzględny ateizm imponuje i przysparza mu kolejnych „wiernych”. Ale gdzie przy takiej pewności siebie jest miejsce na obowiązkowy w nauce sceptycyzm? Chyba że to już nie jest nauka. □

Mimo że jest już na emeryturze, Dawkins w oksfordzkim domu prowadzi bujne życie towarzyskie. Udziela się również publicznie, wspierając organizację racjonalistyczne



Przystojny, świetnie wykształcony i wygadany Dawkins stał się guru wychodzących z katakumb ateistów. Pisał z zacięciem godnym lidera mniejszości seksualnej: „Być ateistą to żaden wstyd. Wprost przeciwnie – wyprostowana postawa powinna być powodem do dumy”



PAPIEŻ BENEDYKT XVI – KATOLICYZM, 81 LAT

Aby rozszyfrować katolickiego papieża, trzeba mieć włączone światła przeciwmgielne. I choć to nie on odpowiada za całą mgłę medialną, czasem jego współpracownicy mogliby się bardziej postarać, bo w tej mgle tylko od początku tego roku minęliśmy już dwa drogowskazy.

Pierwszy mignął nam tuż za oknem pod koniec stycznia, gdy Watykan cofnął ekskomunikę nałożoną w 1988 roku na księży Bractwa Świętego Piusa X, czyli lefebrystów. Próby interpretacji tej decyzji Benedykta z trudem przebijały się przez mgłę, bo na cały tydzień szpalty okupował biskup Richard Williamson, jeden z ekskomunikowanych, a przy okazji negujący Holocaust. Sprawę Williamsona mógł załatwić jeden zawczasu wykonany telefon z Watykanu. Ale nikt nie zadzwonił i temat najważniejszy, czyli powrót lefebrystów do Kościoła, został zepchnięty we mgłę.

Drugi drogowskaz umknął nam w marcu, gdy Benedykt wybrał się do Afryki. W trakcie lotu na Czarny Kontynent jeden z dziennikarzy zapytał papieża o prezerwatywy jako sposób zabezpieczania się przed AIDS. – Nie można rozwiązać tej plagi poprzez dystrybucję prezerwatyw. Wprost przeciwnie, zwiększy się problem – odpowiedział Benedykt. Takiej bomby nie mogła przegapić żadna telewizja informacyjna na świecie. Pojawiła się nawet opinia, że papież, mówiąc te słowa, stał się mordercą.

Wszyscy oburzeni nie zwrócili uwagi na pewien problem – papież mówił o nieskuteczności prezerwatyw w wymiarze społecznym, a nie fizyczno-materiałowym. Badania wielu zachodnich uniwersytetów, w tym uniwersytetu harwardzkiego, potwierdziły, że w tym sensie stosowanie prezerwatyw nie zmniejsza, a czasem wręcz zwiększa zagrożenie zarażenia się AIDS. Ostatnie 20 lat, gdy Zachód zalewał Afrykę kontenerami z prezerwatywami, niewiele zmieniło w statystykach zakażeń, choć na pew-

no poprawiło nasze samopoczucie. Dlatego szefowi organizacji, która w Afryce opiekuje się największą liczbą chorych na AIDS, po prostu należała się chwila uwagi. I to nie tylko w samolocie, ale również na miejscu, w Afryce.

Właśnie. O ile niekatolicy nie mają ani chęci, ani obowiązku przebijania się przez medialną mgłę wokół Benedykta, o tyle ze strony katolików papieżowi to się po prostu należy. Oto więc próba (nieautoryzowana przez Watykan) odpowiedzi na pytanie: o co chodzi papieżowi?

Benedykt przyjął strategię gwiazdnego karła – gdy na gwiazdę przychodzi pora, zamienia się ona w dużo mniejsze ciało niebieskie, które jednak świeci znacznie mocniej. Od 40 lat frekwencja w europejskich kościołach spada. Ale jednocześnie w środowiskach katolickich wyrasta coraz więcej ruchów modlitewnych i stowarzyszeń, takich jak na przykład Wspólnota Emmanuel czy Neokatechumenat.

Benedykt uważa, że takie wspólnoty to jądro katolicyzmu i to właśnie one zapewnią Kościołowi przetrwanie. Papieskim wsparciem dla nich ma być większa dbałość o liturgię kościelną i próby jednoczenia Kościoła, o czym świadczy decyzja w sprawie lefebrystów. Ofiarą tej strategii stał się zewnętrzny ekumenizm, ale jeśli Benedykt jest przekonany, że Kościół katolicki ma kłopoty, to trudno

W lipcu 2008 roku papież przyleciał do Australii z okazji zorganizowanych tam Światowych Dni Młodzieży. Nie śpiewał z młodymi jak Jan Paweł II

się dziwić, że relacje z muzułmanami i żydami schodzą na drugi plan. Ostatecznie to właśnie obecny papież mówił cztery lata temu w Kolonii, że „ekumenizm nie może oznaczać obojętności wobec prawdy”. A według katolików jedynym depozytariuszem prawdy jest ich Kościół.

Taka strategia zamkniętego karła budzi dziś w Europie ogromne kontrowersje. Ale trudno papieżowi odmówić konsekwencji. W końcu nie troszczy się o wynik najbliższych wyborów, tylko o los świętej dla niego instytucji, która dla ponad miliarda katolików jest jedyną drogą do zbawienia. □

Słuchaj też „Wiadomości” w **Radio ZET**

Cypr zaprasza całą rodzinę



Zosia Klepacka
Mistrzyni Świata Windsurfingu

Wyspa na cały rok



Love Cyprus

DOBRE WYCHOWANIE

Z domu hrabianka, z męża hrabina. Polka, którą Komisja Europejska wybrała na swoją reprezentantkę, ale przede wszystkim żona i matka czwórki dzieci. **Róża Thun** opowiada o tym, jak ważna w życiu jest rodzina



To ma być świąteczna rozmowa o rodzinie, więziach, wartościach przekazywanych z pokolenia na pokolenie...
– Fundamentalne pytania. To od czego zaczynamy?
Może od własnych dzieci. Marynia to pani nieodrodna córka. Pamiętam, jak angażowała się w namawianie Polaków, by szli do urn w kolejnych wyborach. Społecznik z krwi i kości.

– Niektórzy tak mówią. Wkrótce ukończy 25 lat. Studiuję kryminologię. Chce zmieniać świat, a zwłaszcza sprawić, by system kar pomagał skazanemu wrócić na właściwą drogę i do społeczeństwa, a nie degradował go i niszczył. Znalazła specjalistów od Restorative Justice na Uniwersytecie w Wellington i postanowiła, że zrobi wszystko, by tam się dostać.

Thunowie podczas wyprawy do Nowej Zelandii. Od lewej: Franz, Róża i ich dzieci. – Marynia, Sophie, Christoph i Jadwiga

Pojechała studiować do Nowej Zelandii?

– Tam finalizujemy studia i robi praktyki. Odwiedziliśmy ją całą rodziną w zeszłym roku. Odległość nie zmienia tego, że jesteśmy w stałym kontakcie, rozmawiamy ze sobą, dyskutujemy. Przyznaję, że w kwestii różnych systemów kar wyedukowała całą rodzinę. Jej ideą jest też uczenie ludzi brania spraw w swoje ręce:

pisania skarg, petycji, organizowania się w stowarzyszenia, organizowania referendów. To jest Marynia.

Następna jest...

– Sophie. Ma 23 lata i studiuje na ASP. Zawsze miała artystyczne powołanie. Pamiętam, gdy była malutka i mówiła: „Będę malarką”. Kupowaliśmy jej na okrągło kredki woskowe i duże kartki, a ona wszystko rysowała. Ostatnio wykonywała prace do filmu Małgorzaty Szumowskiej „33 sceny z życia”, którego główną bohaterką jest artystką. Ktoś musiał przygotować dla niej filmowe dzieła i zrobiła to Sophie. Dla nas to ogromna radość, że dzieci dojrzejwią w swoich pasjach, odkrywają je w sobie i idą ich tropem. To czyni człowieka w życiu szczęśliwym i pożytecznym, bo robiąc to, co się lubi, robi się dobrze. Z korzyścią dla siebie i innych. A Sophie wie, czego chce. Jeśli gdzieś jest ciekawa wystawa, to ona do niej dotrze, choćby na piechotę.

Pani też włączyła się w młodości

po Europie. Wszędzie macie krewnych.

– To prawda, podróżowałam autostopem. We Francji miałam przystań u Czapskich w Maisons-Laffitte, czyli u rodzeństwa mojej babki ze strony mamy. W Wielkiej Brytanii u rodziny Pawlikowskich, krewnych babci ze strony ojca. Wydaje mi się jednak, że byłam bardziej ostrożna niż moja córka. Sophie potrafi nocować na balkonach swoich znajomych, byleby tylko dotrzeć tam, gdzie dzieje się coś istotnego w sztuce.

Kolejnym dzieckiem w chronologii rodziny jest syn.

– Christoph. Ma 21 lat. Studiuję stosunki międzynarodowe, po tym jak porzucił zarządzanie. Wybór kierunku studiów jest właściwie naturalnym przedłużeniem tego, czym żyje nasz dom. Poza tym gra na perkusji i stworzył z przyjaciółmi zespół mający już za sobą pierwsze występy.

Najmłodsza jest Jadwiga.

– Za rok zdaje maturę. Pasjami czyta Szymborską i ma cytat na każdą okazję. Mówimy o niej „pociecha naszej starości”. Jadwiga to ucieleśnienie społecznikostwa całej rodziny. Najwięcej czasu spędza w KIK-u, gdzie jest współodpowiedzialna za grupę dzieci. Ale gdy trzeba zbierać pieniądze na szkołę na Białorusi, to biega z puszką cały dzień. Gdy trzeba zorganizować koncert charytatywny, stawia się na placu boju jako pierwsza.

Czy to jest właśnie ta wartość przekazywana w waszej rodzinie z pokolenia na pokolenie?

– Kiedy ja dorastałam, czasy były inne, ale w domu moich rodziców zawsze

wszyscy wiedzieli, że człowiek żyje po to, aby służyć sprawom ważnym. Nikt o tym nie mówił, nikt się nad tym nie zastanawiał, to działało się jakby z automatu. Tata pracował w „Tygodniku Powszechnym” i współtworzył wydawnictwo Znak i dla obojga rodziców było to najważniejsze na świecie. Nie dlatego, że tam zarabiał, bo czasami nie zarabiał w ogóle, ale wydawany w małym nakładzie „Tygodnik Powszechny” i przygotowywane potworną harową mojego ojca książki Znaku pozwalały zachować niezależną myśl w tych okropnych komunistycznych czasach. Gdy sama zaangażowałam się w latach 70. w działalność opozycyjną, pytałam czasami mamy, czemu właściwie my to wszystko robimy? Ciągłe my? Po co? Te przesłuchania, ubecy pod domem, telefon na podsłuchu. A wtedy mama mówiła: „Wiesz, jak ta iskierka zgaśnie, to z czego wybuchnie płomień, gdy nadejdą po temu czasy?”. Myślę, że choć nikt nie miał wtedy zielonego pojęcia, że dożyje wolnej Polski, Polski w Unii Europejskiej i w NATO, to w rodzicach była nadzieja. Dlatego tak chronili te wartości: myśl wolną i nieskrępowaną, zaangażowanie społeczne, katolicyzm, który kieruje się przykazaniem miłości bliźniego, czyli służeniem drugiemu człowiekowi. To było ważniejsze niż wszystko inne. A że ubrania donaszałam po innych dzieciach i nigdy nie miałam w szkole białych rajtuzków, to nie miało znaczenia. Była nas w domu czwórka – dwaj bracia i siostra – i myślę, że rodzice nauczyli nas, iż mamy wpływ na to, co się wokół nas dzieje. Kiedy dziś ktoś mówi o upadku żelaznej kurtyny, to zawsze go poprawiam. Ona nie upadła, myślimy ją zerwali. To nie ustawienia gwiazd sprawiły, że komunizm musiał się rozpruć. To myśmy zmienili nasz kraj pokojową drogą, Solidarnością, Okrągłym Stołem, tym, co robił Jan Paweł II. Wynieśliśmy z domu pasję urzędowania świata. I przekazaliśmy ją naszym dzieciom. One nie są, nie potrafią być letnie.

Zaangażowanie w zmienianie świata to kwestia wychowania? Czy ci, którzy zajmują się wyłącznie sobą, nie mieli dobrego przykładu w domu?

– Chyba tak. Może nie mieli tego szczęścia, by zobaczyć, jak wciela się w życie to, w co się wierzy i czego się pragnie. Pamiętam, jak w komunizmie byliśmy wychowywani w duchu urawniłowki, żeby się nie wyróżniać, nie wychylać. Cudzoziemca na ulicy poznawało się po tym, że rozglądał się ciekawie po okolicy. Nie bał się, że ktoś zwróci na niego uwagę. Wyróżniał się nie tylko ubraniami, ale przede wszystkim wy-

razem twarzy. Moje pokolenie dorastało w domach, w których rodzice harowali, by wyżyć rodzinę, w poczuciu, że są tylko pionkami w komunistycznej magmie. Chodzili na wybory, bo był taki obowiązek, ale przecież tam tylko wrzucali nietkniętą kartę do urny. Byli przekonani, że wybory są fałszowane i na ich wynik nie mają wpływu. Będzie, jak było. Takie myślenie przenosi się z pokolenia na pokolenie. Przed referendum dotyczącym wejścia Polski do Unii Europejskiej ludzie mi mówili: „Co tam mój jeden głos”. A ja odpowiadałam, że jest ważny, bo przecież z komunizmu też wyrwaliśmy się głosami pojedynczych ludzi, których w końcowym rozrachunku okazało się być bardzo dużo.

A może ci młodzi ludzie dziś nie czują już misji? Tej dziejowej konieczności, jakiej doświadczało pokolenie obalające komunizm?

– Ależ nasza demokracja jest wciąż taka delikatna, taka krucha, tak łatwo ją zdegenerować. Dbanie o nią to zadanie dla pokoleń. W przypadku naszej rodziny zasadniczą rolę w działalności mojego pokolenia, pokolenia rodziców i pokolenia moich dzieci odegrał katolicyzm. Wszyscy dorastaliśmy w katolickich domach. Wszystko opiera się u nas na tym, że trzeba kochać bliźniego swego jak

To, że ubrania donaszałam po innych dzieciach, nie było ważne, bo rodzice przekazali nam pasję urzędowania świata

siebie samego. Stąd się bierze zaangażowanie w szerszą przestrzeń społeczną niż tylko urzędowanie swojego domu, mycie okien i szorowanie podłogi. Bo jeśli mam naprawdę kochać bliźniego, to muszę tak zagospodarować tę wspólną przestrzeń, by z tym bliźnim – niezależnie od tego, czy jest Polakiem, czy nie, czy jest katolikiem, czy nie – abyśmy żyjąc obok siebie, żyli godnie, z wzajemnym szacunkiem i możliwością realizacji naszych pasji. To jest główna wykładnia życia w mojej rodzinie od pokoleń.

Pani mąż nie jest Polakiem.

– Mój mąż tak naprawdę jest moim dalekim krewnym. Moja prababka i jego pradziadek byli rodzeństwem. Inaczej mówiąc, moja babcia Róża Czapska, po której noszę imię i która wyszła za Platera-Zyberka, miała matkę z domu Thun. Gdy więc wychodziłam za mąż, babcia żartowała, że trzeba będzie spłacać rodzinne długi. I mówiła: moja mama Thun i moja wnuczka Thun.

Po ślubie od razu wyjechała pani z Polski.

– To nie miało być tak. Spotkaliśmy się z Franzem jako dorośli ludzie. On miał już kilkuletnie doświadczenie w pracy w Afryce jako specjalista niemieckich instytucji rządowych pomagających krajom rozwijającym się. Pilnie śledził także to, co dzieje się we wschodniej Europie. Gdy się poznaliśmy, oboje →

→ byliśmy niemal pewni, że po roku 1980 Solidarność pójdzie krok po kroku ku demokracji. Trzeba będzie zakładać spółdzielnie, prywatyzować i Franz

chciał w tym rozwoju w Polsce pomagać. Znal się na tym. Pobraliśmy się w czerwcu 1981 roku i postanowiliśmy na trochę wyjechać do Niemiec, bym nauczyła się języka i poznała trochę funkcjonowanie zachodniego świata. Tam zastał nas stan wojenny. I wszystko, co zamierzaliśmy zrobić w Polsce, zrealizowało się dopiero 10 lat później. Mój mąż bardzo aktywnie zaangażował się wówczas w budowanie miejsc pracy w organizującym się na nowo, demokratycznym kraju. Warszawa jest miejscem, w którym mieszka w swoim życiu najdłużej. Właściwie w przypadku Franza trudno powiedzieć, co jest jego pierwszą ojczyzną. Urodził się na granicy między Austrią, Niemcami i Czechami. Z Czech jego rodzina musiała uciekać przed komunizmem, ale ich wcześniejsze korzenie są z okolic Trydentu, Val di Non, gdzie też kiedyś panował cesarz Austrii. Tak więc chyba właśnie tę południowo-wschodnią część Europy można uznać za ojczyznę mojego męża.

Z tej płataniny losów zrodziła się pewnie myśl europejska tak silnie obecna w pani rodzinie i karierze zawodowej.

– Mój ojciec często zabierał nas jako dzieci na spacer po Krakowie i opowiadał o Wicie Stwoszu, który przyjechał z Norymbergi i tak polubił Kraków, że został tu i zrobił ołtarz w kościele Mariackim. Na renesansowym dziedzińcu Wawelu przywoływał historię Bony Sforzy, a o naszym pięknym kościele parafialnym pod wezwaniem świętej Anny wiedziałam, że zbudował go Holender Tilman von Gameren, który baroku uczył się we Włoszech, pracował w Polsce, a jego potomkowie nosili spolszczoną wersję nazwiska Gamerscy. Nie mówiąc już o tym, że Matejko w połowie był Czechem, i tak dalej, i tak dalej.

Teraz my naszym dzieciom staramy się tłumaczyć, jak układa się w całość to, co nazywamy tożsamością. Żeby umiały zobaczyć, jak układały się dzieje naszych przodków, kto jest naszym patronem, kto jest w głównym ołtarzu w naszym kościele, na jakim prawie powstało nasze miasto, skąd się brały tradycyjne dziś potrawy naszej kuchni, kto i co wpływało na rozwój języka, kultury, systemów politycznych. I okazuje się, że to jest bogactwo, z którego rodzi się nowa jakość. Jak się człowiek zamknie w czterech ścianach, to nic dobrego z tego nie będzie. Tożsamość nie ogranicza się tylko do narodowości.

Pani się czuje przede wszystkim Polką czy Europejką?

– Nasza tożsamość jest bardziej złożona. Czuję się kobietą i w ten sposób utożsamiam się z połową ludzkości. Utożsamiam się też ze wszystkimi matkami, żonami, z wyznawcami swojej religii. Można by długo wyciszać. I oczywiście z narodem. Ale uważam, że na tożsamość musimy patrzeć szerzej, bo dopiero wtedy można zobaczyć, kim naprawdę się jest. Krakowianką, warszawianką, Polką i Europejką jednocześnie.

Ile domów stworzyła pani w świecie dla własnej rodziny?

Gdy zamkniemy się w czterech ścianach, nic dobrego z tego nie będzie. Tożsamość nie ogranicza się tylko do narodowości

RÓŻA THUN

Jestem kobietą i w ten sposób utożsamiam się z połową ludzkości. Czuję się też Polką i Europejką, jednocześnie krakowianką i warszawianką

– Dwa w Niemczech: we Frankfurcie, a potem w Dolnej Bawarii. Jeden w Katmandu, gdy mój mąż zawodowo wyjechał do Nepalu. Tam cały czas było zagrożenie na poziomie epidemicznym tyfusem, zapaleniem opon mózgowych i żółtaczką, a my pojechaliśmy z trójką malutkich dzieci. Christoph na czworakach, Marynia i Sophie z rączkami w buzi, a mimo to przetrwaliśmy zdrowi i cali, i tego nepalskiego doświadczenia nie oddalibyśmy za żadne pieniądze. Po powrocie do kraju stworzyłam jeszcze dwa domy w Warszawie. Bo ja nie umiem żyć w prowizorkę. Nawet jak przyjeżdżam do hotelu, to od razu rozpakowuję rzeczy, układam kosmetyki w łazience. Nie znoszę żyć na walizkach. Dokładnie odwrotnie niż mój mąż, który uważa, że wszędzie jesteśmy tylko na chwilę i nie należy się przywiązywać. Moja teściowa zawsze powtarzała mi, że jesteśmy tak kompletnie różni, a jednocześnie tak identycznie potrafimy nadawać na tych samych falach.

Gdzie spędzą państwo Wielkanoc?

– Jak zawsze w Zakopanem. Jeśli nie poczuje zapachu gontów, na których topnieje śnieg w rozgrzanym słońcu, tej woni parującego drewna, to nie czuję Wielkanocy. Muszę powąchać rozmarzającą ziemię na Bachledzkim Wierchu, popatrzeć na krokusy. Gdy Jan Paweł II przyjeżdżał do Krakowa i okolic i budowano mu ołtarze tak, by mógł patrzeć na góry, to ja go rozumiałam. Od tego widoku naprawdę robi się człowiekowi lepiej.

rozmawiała Aleksandra Pawlicka



Róża Thun, jej pełne nazwisko po mężu brzmi Róża Gräfin (czyli hrabina) von Thun und Hohenstein. Sama również ma arystokratyczne korzenie: ze strony matki wśród jej krewnych są **Emilia Plater** i Józef Czapski. Ze strony ojca Woźniakowscy i Pawlikowscy. Do tych ostatnich należy jeden z najpiękniejszych domów w Zakopanem, zaprojektowana przez Stanisława Witkiewicza **Willa pod Jedłami**. Absolwentka anglistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, w stanie wojennym na emigracji propagatorka polskiej literatury podziemnej. Po powrocie do Polski, w latach 1992–2005 prezes Fundacji im. Roberta Schumana, która odegrała kluczową rolę w przekonaniu Polaków do udziału w referendum w sprawie wejścia Polski do UE. Dziś szefowa przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce i kandydat na eurodeputowanego z krakowskiej listy Platformy Obywatelskiej.



Szklivo – pierwszy poziom ochrony zęba

Szklivo stanowi pierwszą linię ochrony zębów. Mimo, iż jest najtwardszą tkanką w ludzkim organizmie, może zostać osłabione w wyniku procesu demineralizacji, co w rezultacie może prowadzić do próchnicy i nadwrażliwości. Dowiedz się jak właściwie dbać o szklivo!

Sprawdź sama czy Twoje szklivo może być zagrożone – rozwiąż test!

- Jak często w ciągu dnia jesz produkty o wysokiej kwasowości, np. owoce cytrusowe?
 - Raz dziennie lub rzadziej
 - 2-3 razy dziennie
 - Częściej niż 3 razy dziennie
- Jak często w ciągu dnia pijesz słodzone napoje?
 - Raz dziennie lub rzadziej
 - 2-3 razy dziennie
 - Częściej niż 3 razy dziennie
- Po jakim czasie od posiłku o wysokiej zawartości cukru lub kwasowości szcztokujesz zęby?
 - Czekam około godzinę
 - Czekam około 10-15 minut
 - Myję zęby zaraz po jedzeniu
- Czy na Twoich zębach widać przebarwienia?
 - Nie, moje zęby mają jednolity, biały kolor
 - Tak, na moich zębach występują miejscowe przebarwienia
 - Tak, moje zęby pokrywają żółtawe przebarwienia
- Jak często wymieniasz szczoteczkę do zębów?
 - Co 3 miesiące
 - Co 3-6 miesięcy
 - Rzadziej niż co 6 miesięcy

Rozwiązanie testu

Jeśli zaznaczyłaś większość odpowiedzi a, to znak, że masz wyrobione prawidłowe nawyki dbania o szklivo, zarówno w kwestii diety jak i higieny jamy ustnej. Kontynuuj te nawyki, regularnie odwiedzaj dentystę i używaj wysokiej jakości produktów do ochrony szkliva, dzięki czemu Twoje zęby pozostaną zdrowe na dłużej.

Jeśli zaznaczyłaś większość odpowiedzi b, oznacza to, że ochrona Twojego szkliva jest niepełna. Powinnaś zrewidować swoje nawyki żywieniowe albo dotyczące higieny jamy ustnej i regularnie odwiedzać dentystę, który doradzi Ci, w jaki sposób zadbać o kompletną pielęgnację szkliva zębów.

Jeśli zaznaczyłaś większość odpowiedzi c, to znak, że Twoje szklivo jest zagrożone. Nieprawidłowe nawyki narażają Cię na demineralizację szkliva, która może prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych, takich jak nadwrażliwość zębów czy próchnica. Odwiedź Twojego dentystę, który doradzi Ci jak to zmienić.

Pomocne wskazówki znajdziesz również na www.institut.pl.

Piękne i zdrowe zęby stanowią jeden z naszych największych atutów. Mają wpływ na ogólne samopoczucie i na stan naszego zdrowia. Mocne, pozbawione przebarwień i przede wszystkim zdrowe zęby pomogą zwiększyć pewność siebie, pozwalają czuć się bardziej atrakcyjnym i ułatwiają interakcje z innymi ludźmi. Chroniąc zdrowie zębów, należy przede wszystkim dbać o szklivo, które stanowi pierwszą linię ochrony zębów. Dzięki wysokiej zawartości minerałów, szklivo zęba jest najtwardszą tkanką w ludzkim organizmie. Jednak nawet szklivo może zostać uszkodzone w wyniku erozyjnej działalności kwasów.

Dlaczego ochrona szkliva jest tak istotna?

Szklivo odpowiada za ochronę tkanek miękkich w wewnętrznej części zęba przed atakami kwasów. Pielęgnowane w odpowiedni sposób, skutecznie chroni zęby przed wieloma zagrożeniami. Szklivo jest jednak nieustannie narażone na demineralizację. Demineralizacja jest procesem wynikającym z oddziaływania na powierzchnię szkliva kwasów obecnych w jedzeniu i słodzonych napojach, mogącym prowadzić do powstania przebarwień, nadwrażliwości, próchnicy czy ubytków w zębach.

Jak dowiedzieć się czy nasze szklivo jest zagrożone?

Profesjonalnej odpowiedzi na to pytanie może udzielić tylko dentysta. Samemu można jednak zauważyć oznaki mogące świadczyć o osłabieniu szkliva, takie jak powstawanie przebarwień na zębach, przeczucie końcówek zębów czy nadwrażliwość. Aby zmniejszyć ryzyko demineralizacji szkliva, należy właściwie i regularnie dbać o higienę jamy ustnej - myć zęby nie wcześniej niż godzinę po posiłku, szcztokować co najmniej 2 razy dziennie przez 2 minuty, używać past i szczoteczek do zębów przeznaczonych do



ochrony szkliva, a także unikać częstego spożywania napojów i jedzenia o wysokiej kwasowości lub wysokiej zawartości cukru

Profesjonalne rozwiązanie dla mocnego szkliva

Wychodząc naprzeciw problemom związanym z kompleksową i profesjonalną ochroną szkliva zębów, Blend-a-med stworzył innowacyjną pastę Blend-a-med Complete 7 EXPERT Enamel Protection. Pasta ta zawiera Fluorisil™ – zaawansowany system łączący działanie uwodnionej krzemionki i fluorku sodu. Potwierdzone kliniczne właściwości Fluorisilu™ pomagają oczyszczać i odbudowywać szklivo. Fluorisil™ zawiera wysoki poziom rozpuszczalnych związków fluorku. Uwalniane są one po rozpoczęciu szcztokowania i łączą się ze szklivem odbudowując je, wzmacniając oraz czyniąc je odporniejszym na działanie kwasów. Jednocześnie, dwa rodzaje krzemionki zawarte w paście EXPERT Complete 7 Enamel Protection posiadają wyjątkową siłę czyszcząca i wspomagają usuwanie przebarwień.

Więcej informacji jak dbać o szklivo znajdziesz na stronie www.institut.pl

EXPERT Przełom. Szklivo twardsze po 2 tygodniach*

Nowa, innowacyjna linia specjalistycznych past do zębów Blend-a-med EXPERT pomaga zapewnić kompleksową ochronę w ważnych obszarach higieny jamy ustnej. To propozycja przeznaczona dla wymagających konsumentów, którzy oczekują od swojej pasty ochrony na najwyższym poziomie.

Blend-a-med Complete 7 EXPERT Enamel Protection

Specjalistyczna pasta do zębów pomagająca zapewnić kompleksową ochronę szkliva. Kliniczne badania potwierdzają, że regularne stosowanie pasty Blend-a-med Complete 7 EXPERT Enamel Protection wspomaga odbudowę i oczyszczanie szkliva. Zawiera Fluorisil™, dzięki któremu pasta przy regularnym szcztokowaniu pomaga zapobiegać demineralizacji szkliva.



*Dotyczy wariantu Expert Gum Protection na podstawie badań osłabionego szkliva poddanego działaniu kwasów przeprowadzonego na zlecenie P&G w 2006 roku.

Wyjątkowy wypadek



SYLWETKA IGOR RYCIĄK

Ta historia w ogóle nie miała prawa się zdarzyć. Filip Zagończyk nie powinien wpaść pod pociąg, nie powinien przeżyć, a jeśli już, to resztę życia powinien spędzić na wózku. Ale on wpadł, przeżył i w przyszłym roku chce wrócić na studia bez wózka. Bo Filip to ktoś naprawdę wyjątkowy

Choć nie widział go od 20 lat, pamięta, jak wygląda. W każdym razie twierdzi, że poznałby go pośród innych. – Był moim ulubionym – mówi. Mijają lata, a on nie zmienia zdania. I raczej nie zmieni. – Niebieski to najfajniejszy kolor – przekonuje. Niebieskie są ściany w jego pokoju, stara się nosić niebieskie ciuchy i groma-

dzić niebieskie przedmioty. Niebieski jest nawet gips na jego nodze. Ostra choroba neurologiczna, na którą zapadł w wieku czterech lat, sprawiła, że wie o tym tylko dlatego, że ktoś mu powiedział.

W warszawskim metrze niebieskiego jest jak na lekarstwo. Pociągi są białoczerwone, a na stacjach dominują barwy szarostalowe. Metro to powstająca od 25 lat duma stolicy. Lśniące czy-

stością stacje, schludne pociągi. W godzinach szczytu tłumy ludzi szturmuje perony i wagoniki. Średnio 500–600 tysięcy pasażerów dziennie. Wśród nich niepełnosprawni: głuchoniemi, na wózkach inwalidzkich, ociemniałi. Ilu dokładnie, nie wiadomo, bo nikt nie prowadzi takich statystyk. I niby wszystko w porządku. Na każdej stacji winda dla osób niedołączonych, przed każdym zamknięciem drzwi wagonów świdrujący uszy dźwięk. Ale też śmiertelna pułapka dla niewidomych – perony z granitu gładkiego jak tafla lodu urywają się niczym brzeg stołu. A dalej czarna dziura, tory pod wysokim napięciem i nadjeżdżające z olbrzymim impetem pociągi. Choć budowa metra skończyła się zaledwie kilka miesięcy temu, na krawędziach peronów brakuje wypustek wyczuwalnych przez ociemniałych. Projekty po-

Filip Zagończyk spędził w szpitalach pół roku i przeszedł serię operacji. Przed nim jeszcze kilka miesięcy leczenia i kilkanaście rehabilitacji. – Będę chodził, innej możliwości nie przewiduję – mówi pewnie siebie. Na razie może się poruszać tylko na wózku inwalidzkim



na została usunięta dopiero po interwencji rodziny poszkodowanego.

Karetka wiezie rannego do położonego kilkaset metrów od stacji Centrum szpitala. Lekarze oceniają jego stan jako krytyczny. Pacjent ma uraz głowy i jest nieprzytomny. Obie nogi ma zmasakrowane. Stracił masę krwi. Prawdopodobny jest uraz kręgosłupa i paraliż całego ciała.

Niewidomy dziennikarz

Marta Hoppe, dziennikarka Polskiego Radia Euro, poznała Filipa Zagończyka półtora roku wcześniej. Na Dzień Zaruszny miała zrobić reportaż poświęcony ciemności. A kto wie o niej więcej niż osoba ociemniała? Kontakt do Filipa dostała przez Związek Niewidomych.

– Włączam magnetofon i szok. Jak on pięknie mówił! Nie zaczął się, nie powtarzał, wysławił się z żelazną logiką. To nie zdarza się często – wspomina Hoppe. Po nagraniu gadali jeszcze przez dwie godziny. Okazało się, że Filip studiuje dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, zna trzy języki, pasjonuje się historią, zwłaszcza biografią Józefa Piłsudskiego, słucha Jacka Kaczmarskiego, uwielbia jeść lody. I że mimo kalectwa jest właściwie samodzielny.

Dziennikarka zaprosiła Filipa na kolegium redakcyjne, potem na materiał. Z czasem Zagończyk zaczął sam biegać z mikrofonem po mieście. Potem nauczył się samodzielnie montować materiały. Etnatu nie dostał, ale został stałym współpracownikiem radia. – Bo to jest strasznie fajny człowiek. Rozmawia mi się z nim jak z bratem. No i to prawdziwy talent dziennikarski – opowiada Hoppe.

Anna Szymańska jest zastępcą dyrektora Biura Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Warszawskiego. Tu także działał Filip Zagończyk. – Wszyscy podziwialiśmy jego zaangażowanie. Wszędzie go było pełno – opowiada Szymańska. Filip jeździł po obiektach uniwersytetu i wytykał utrudnienia dla inwalidów. Opiekował się niepełnosprawnymi, którzy rozpoczynali studia. A gdy władze Warsza-

Marta, teraz jego dziewczynę, poznał po wypadku, leżąc w klinice w Zurychu. Ona napisała do niego e-mail, on odpowiedział. Dziś widują się niemal codziennie

wy zaczęły remontować Krakowskie Przedmieście, ulicę biegnącą wzdłuż uniwersyteckiego kampusu, Filip rozpoczął kampanię, by w modernizacji zostały uwzględnione potrzeby inwalidów. Pisał pisma do samorządu, alarmował dziennikarzy.

Wieść o makabrycznym wypadku wstrząsnęła wszystkich, którzy go znają. Trudno było wierzyć, że przeżyje. Ale sprawa poruszyła nie tylko znajomych. Gdy radio, w którym pracował, podało informację o nieszczęściu, odzew słuchaczy okazał się olbrzymi. Ludzie dzwonili, pisali listy. Przesyłali też zaświadczenia z punktów krwiodawstwa, że oddali krew z myślą o Filipie. – Gdy zanosilałam te zaświadczenia do szpitala, pielęgniarki pytały ze zdumieniem: znowu dla Zagończyka? – opowiada Marta Hoppe.

Bo krew oddają rodzina, znajomi, współpracownicy, ale też studenci uniwersytetu, niewidomi, pracownicy metra i Zarządu Transportu Miejskiego oraz setki obcych ludzi, którzy z prasy dowiedzieli się o tragedii. A to nie koniec. Z każdym dniem zaczynają się dziać rzeczy niespotykane, o które nikt właściwie nie prosił. Koncern kosmetyczny Soraya organizuje charytatywny kiermasz. Zysk – 15 tysięcy złotych – trafia do rodziców Filipa. Polskie Stowarzyszenie Byłych Piłkarzy organizuje mecz. W przerwie odbywa się licytacja koszulki FC Barcelona z podpisem jej gwiazdy Leo Messiego. Tomasz Lis wystawia na licytację statuetkę Wiktora, którą ktoś kupuje za cztery tysiące złotych. Pieniądze zbiera też Związek Niewidomych. A gdy po tygodniu od wypadku Filip odzyskuje przytomność, jego była wychowawczyni z gimnazjum przygotowuje ulubione potrawy: żurek, pieczony schab i szarlotkę.

Szwajcaria zamiast amputacji

Niestety, krew, pieniądze i niezliczone słowa otuchy to zbyt mało. Co prawda gdy Filip wybudza się ze śpiączki, lekarze stwierdzają, że rdzeń kręgowy nie jest naruszony, ale nogi są w makabrycznym stanie. Po trzech tygodniach ortopedzi orzekają, że jedyne, co mogą zrobić, to amputować obie kończyny. Bo nikt w Polsce nie jest w stanie ich uratować. Sytuacja wydaje się beznadziejna. Przecież niewidomy na wózku jest właściwie ubezwłasnowolniony, wymaga całodobowej opieki.

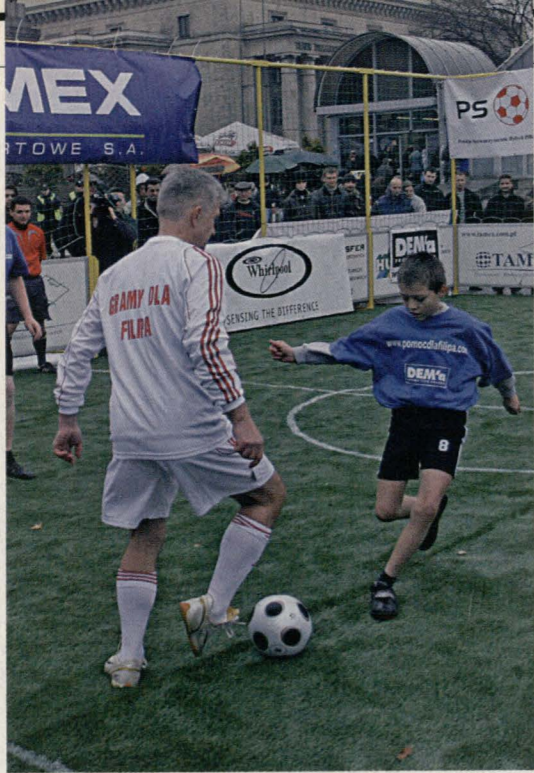
Jedyną placówką w Europie, która podejmuje się leczyć tak beznadziejne →

Dziennikarka zaprosiła Filipa na kolegium redakcyjne, potem na materiał. Z czasem Zagończyk zaczął sam biegać z mikrofonem po mieście. Potem nauczył się samodzielnego montażu

→ przypadki, jest szpital uniwersytecki w Zurychu. Narodowy Fundusz Zdrowia w kilka dni wydaje zgodę na finansowanie kosztownej zagranicznej terapii. Wojewódzki konsultant w dziedzinie ortopedii i traumatologii pisze krótką opinię: „Ze względu na obszerne obrażenia kończyn dolnych konieczne jest leczenie za granicą”. Tym razem biurokratyczna machina reaguje, jak należy.

Szwajcarscy specjaliści dokonują rzeczy niewiarygodnych. Zmiażdżone kości prawej nogi zastępują metalowymi stabilizatorami, a potem miękką tkanką kostną. Całość otaczają przeszczepioną skórą. Tworzą Filipowi nową nogę. Z lewą kończyną jest gorzej. Problemem są uszkodzone nerwy. Co prawda można próbować je przeszczepić, ale taka terapia trwa trzy lata przy braku gwarancji na sukces. Filip podejmuje więc dramatyczną decyzję o amputacji. Ale poniżej kolana. A to oznacza, że będzie mógł mieć protezę. A jeśli jeszcze prawa noga odzyska sprawność, to będzie mógł chodzić. Tak jak kiedyś – na studia, do radia, znajomych, teatru.

– Nie zamierzałem spędzić w szpitalu trzech lat. Zresztą lekarze postawili sprawę jasno. Czucia w tej nodze nie odzyskałbym nigdy. Miałbym nogę, ale niesprawną. Nie było warto – opowiada dziś Filip. Decyzji o amputacji wcale nie uważa za najbardziej dramatyczną chwilę w czasie leczenia. – Najgorsze były pierwsze tygodnie. Moje nogi w znacznej części pozbawione były skóry. Każda wymiana opatrunków była jak przypalanie żywym ogniem – wspomina. Inny dramatyczny moment to chwila, gdy okazało się, że w zrekonstruowaną już nogę wdało się zjadłe zakażenie. Po tylu cierpieniach powróciła groźba amputacji. Trzeba było robić biopsję, by sprawdzić, jakie bakterie i grzyby zaatakowały. Na szczęście silne leki zadziałały.



Piłkarscy oldboye zorganizowali z myślą o Filipie charytatywny mecz. Takich spontanicznych akcji było więcej

Całe leczenie w Szwajcarii zamiast planowanych trzech miesięcy trwało pół roku. Do kraju Filip wrócił pod koniec marca. Po Wielkanocy czekają go badania kontrolne, potem pod koniec wiosny lekarze usuną z nogi stabilizatory. Następnie długie miesiące rehabilitacji i nauka chodzenia z protezą.

– Muszę chodzić, innej możliwości nie ma – mówi Filip z pewnością. Dorota Zagończyk, matka Filipa: – Ważne, że jest już w domu. Czekają nas jeszcze długa droga, ale najgorsze już za nami.

Dla niej i jej męża ostatnie pół roku to nieustanne kursy na trasie Warszawa – Zurych, noclegi w przyszpitalnym pokoiku,

niepewne wieści od lekarzy. I wreszcie powrót syna, który otarł się o śmierć.

Z Martą na lody

Z Filipem, jeszcze w gipsie i na wózku, spotykam się w jednym z warszawskich parków. To jego pierwsza wizyta w centrum miasta, odkąd wpadł pod metro. Towarzyszy mu Marta, studentka Akademii Pedagogiki Specjalnej. Już na pierwszy rzut oka widać, że to coś więcej niż tylko zwykła opieka nad chorym. Więcej nawet niż przyjaźń. Filip nie zna Marty przed wypadkiem. Gdy leżał w klinice w Zurychu, dostał e-mail, że ona trzyma za niego kciuki. Zaczęli korespondować, potem rozmawiać przez Skype'a. Po kilku tygodniach dziewczyna odwiedziła Filipa w szwajcarskim szpitalu. Rozmawiali bez przerw przez kilka godzin. – Bałem się, że jak zobaczy, w jakim jestem stanie, ucieknie – śmieje się Filip. Gdy Marta leciała do domu, okazało się, że nad Okęcie jest mgła i samolot musi wracać. Więc skorzystała z okazji i przebukowała bilet. Znów mieli kilka dni dla siebie. Dziś widują się codziennie.

Poza Martą, powrotem do zdrowia, radiem i dokończeniem studiów Filip Zagończyk ma jeszcze jeden plan. Chce pozwać miasto o odszkodowanie za brak zabezpieczeń dla niepełnosprawnych i doprowadzenie do nieszczęścia. Jest już po rozmowie z prawnikiem. – Może taki proces zmieni stosunek władz do niepełnosprawnych – zastanawia się. – A w ogóle to ładnie w tym parku. Mam ochotę na lody. Nie ma tu gdzieś jakiejś lodziarni? □

RADIO VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 9 kwietnia o godz. 20.00

DZIURAWY PRZEPISY

PO WYPADKU FILIPA Zagończyka środowisko osób niewidomych zaczęło się domagać, by w metrze znalazły się specjalne oznakowania dla nich. Chodzi o pas z wypustkami przed krawędzią peronu. Dyrekcja metra odmówiła, twierdząc, że nie pozwalają na to przepisy. Prawo kolejowe (obowiązuje także w metrze) mówi bowiem, że peron musi być gładki. W ubiegłym roku Komisja Europejska wydała raport,

w którym wytknęła Polsce brak przepisów dotyczących udogodnień dla osób niepełnosprawnych. W ostatnich latach takie przepisy wprowadzono w Szwecji, Danii, Portugalii i Niemczech. A u nas na przykład ciągle nie ma obowiązku, by nowo budowane przejścia dla pieszych miały sygnały dźwiękowe. Na świecie problem osób niewidomych w metrze jest rozwiązywany na kilka sposobów. W metrze londyńskim już przy

bramkach biletowych inwalida może poprosić o asystę osoby z personelu. W Kopenhadze i Paryżu na peronach stoją bramki, które otwierają się automatycznie, dopiero gdy pociąg zatrzyma się na stacji. Nowoczesne rozwiązania zastosowano w Pekinie na odcinku metra otwartym przed igrzyskami olimpijskimi. Perony kolejki są tam oddzielone od torów szybą. Szyby rozsuwają się tylko na szerokość wejścia do wagonów, gdy pociąg już stoi. □



Gdyby były odpowiednie regulacje prawne, do tragedii w metrze mogłoby wcale nie dojść

Przywróć kolor dzieciństwu

Przeznacz 1% podatku na pomoc dzieciom krzywdzonym!

Fundacja Dzieci Niczyje / KRS 0000 204 426
www.1procent.net



Wspaniały czas na odpoczynek na tonie natury ZIEMI LUBUSKIEJ połączony z ciekawymi zajęciami treningu pamięci i nie tylko ...!



www.spwulnica.prv.pl

Twój 1% przełamie bariery

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji
KRS 0000 102 130

Wyobraź sobie, że nie możesz wyjść z domu...

Pobierz bezpłatny program PIT:
www.przelambariery.pl



koszt połączenia wynosi 0,40 zł brutto

Stajemy w obronie tych, którzy myślą, że już nic ich nie uratuje.

Przeznacz nam 1% podatku. 0,01 to prawie nic. A jednak tak dużo.



AMNESTY INTERNATIONAL



KRS 0000 11 06 95



Fot. P. Piotrowski

Mimo Wszystko Fundacja Anny Dymnej

Twój 1% ma siłę milionów

KRS 0000174486
infolinia 0 801 003 173
www.mimowszystko.org





Charles Bronson na galowo – w drodze na swój drugi ślub

SYLWETKA MACIEJ JARKOWIEC

Najślawniejszy więzień Brytanii

Zaczął od napadu na kiosk, ale dochrapał się już dożywocia, i to nie za pisanie wierszy czy ćwiczenie pompek w celi. Charles Bronson zaciekał filmowców i zbulwersował widzów



Psychiatrzy zapewniają, że Charlie jest normalny. Hm...

Nie wyklejam ścian zdjęciami, bo udomowianie celi jest fałszem. Cella jest celą, nie domem, a ja jestem więźniem. Ale śnię o wolności, a moja dusza jest żywa”.

56-letni dziś Charles Bronson, bohater pokazywanego właśnie na brytyjskich ekranach filmu „Bronson”, spędził na wolności tylko pierwsze 22 lata swojego życia. Urodził się w zamożnej, konserwatywnej rodzinie walijskiej jako Michael Gordon Peterson. Mógł mieć wszystko. Jego rodzice prowadzili prywatny klub dla torysów z rodzinnego Aberystwyth, a wujek i ciotka byli w latach 60. i 70. burmistrzami miasteczka. Ale Michael nie skończył nawet szkół, tylko wytrenował ciało i został silaczem cyrkowym. Potem, już w Londynie, jego krzepa zaprowadziła go do podziemnych walk bokserskich na gołe pięści. To wtedy promotor zmienił mu nazwisko na Charles Bronson – od aktora znanego z „Życzenia śmierci”.

Charlie – jak się dziś każe tytułować – dobrowolnie i świadomie wybrał jednak zawód rabusia. Już pierwsza praca – napad z bronią w rękę na kiosk, podczas którego nikomu nie spadł włos z głowy, a łup wyniósł 26 funtów i 18 pensów – skończyła się dla niego paką. A wtedy zaczęła się jego historia.

BUNT

„Nie spodobała mi się brutalność, którą zastałem w więzieniu. Postanowiłem ją zwalczyć”.

Za obrabowanie kiosku Charles Bronson dostał siedem lat. Od tamtej pory ciągle siedzi. Już 34 lata, podczas których zaliczył 122 placówki, wziął 11 zakładników i okaleczył 20 klawiszów. Organizował bunty, okupacje i akcje protestacyjne na dachach. W ramach okupu żądał między innymi: dmuchanej lalki, helikoptera, filiżanki herbaty, samolotu na Kubę, dwóch karabinów UZI, siekiery, kanapki z serem i ogórkiem oraz

dwóch cheeseburgerów z keczupem. Uważa się za „działacza więziennego” – walczy z systemem, który złodziei traktuje tak samo lub gorzej od pedofilów i morderców. Szanuje większość „uczciwych i pracowitych” strażników, ale wojuje z klawiszami, którzy wykorzystują władzę do fizycznego i psychicznego terroryzowania więźniów.

Ostatnią akcję niesubordynacji przeprowadził w 1999 roku. Porwał więziennego nauczyciela i przez 44 godziny prowadził go po zakładzie na smyczy. Nie zrobił mu krzywdy fizycznej, ale u ofiary stwierdzono załamanie psychiczne. Bronsonowi po raz kolejny przedłużono wyrok. Dostał dożywocie.

MAŁŻEŃSTWO

„Małżeństwo jest dla tych, którzy muszą udowodnić, że są normalni: Żona, trójka dzieciaków, dom, samochód i wakacje dwa razy do roku. A potem co? Śmierć”.

Charles Bronson był żonaty dwukrotnie. Pierwszy raz udowodnił, że jest normalny, jeszcze na wolności, jako 18-latek. Z tego związku ma syna, Michaela, który odwiedza go regularnie w więzieniu i z którym – jak mówi – z winy systemu nie napił się jeszcze piwa.

Drugą żonę poślubił w niewoli. Pochodząca z Bangladeszu Saira Rehman napisała do niego list, po tym jak zobaczyła jego zdjęcie w gazecie. Przed ślubem w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Woodhill narzeczeni widzieli się cztery razy. Przez kratę. Jak mówi Charlie – dał Sairze swoje 200 procent – przeszedł na islam, zmienił imię na Charles Ali Ahmed i przestał jeść wieprzowinę. Związek nigdy nie został skonsumowany. Co gorsza, małżonka nie wysyłała teściowej urodzinowych kartek („Hařiba!”), a po szybkim rozwodzie wydała dwie książki opluwające Bronsona, na których zrobiła fortunę.



Saira Rehman wyszła za osadzonego Bronsona, ale nie z miłości, lecz po to, by podczepić się pod jego sławę

To rozczarowało go nie tylko do małżeństwa, ale też do wielokulturowego modelu społeczeństwa: „To nigdy nie zadziała. Tu jest Anglia – tu się chodzi na browara, stawia u bukmachera i zażera wieprzowym plackiem!”.

SILA

„Nigdy nie odpuszczaj treningu. Jak pozwolisz sobie na lenistwo, do celi wpełźnie depresja, niepokój, a potem bezadzieja. I jesteś skończony”.

Charles Bronson robi codziennie 1500 pompek. Całą i jedyną w ciągu doby godzinę, którą spędza poza celą – w samotności na więziennym podwórku – poświęca na jogging. Dwa popisowe numery, którymi niezmiennie raczy swoich gości, to 92 pompki w 30 sekund i stanie na rękach na oparciu krzesła. Jego największym wydawniczym sukcesem jest, jak dotąd, podręcznik osiągnięcia tężyzny fizycznej na małej przestrzeni i bez pomocy przyrządów.

Zanim poszedł siedzieć, w półlegalnym ringu stoczył pięć zwycięskich pojedynków na gołe pięści, →

Już 16 kwietnia szukaj z „Przekrojem”

• • • **IVONA** • • •

program, który ludzkim głosem czyta strony WWW, książki, e-maile, filmy.

Dodatkowo na płycie kolekcja najciekawszych artykułów „Przekroju” z działów: Cywilizacja, Kultura, Ludzie, Kraj, Świat.



Wydania „Przekroju” z programem Ivona na CD szukaj w najlepszych punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

→ z czego ostatni z dobermanem. Ludzie bali się z nim walczyć.

SZTUKA

„Z łatwością dam radę, nawet jeśli już nigdy nie zobaczą tęczy i nie powąchają cipki. Tylko bez mojej sztuki nie umiałbym żyć”.

Charles Bronson jest poetą i artystą plastykiem. Wydał 10 tomików wierszy i autobiografię „Loonyology”. Jest laureatem Nagrody Koestlera przyznawanej za wybitną twórczość więzienną. W 2006 roku miał indywidualną wystawę swoich prac w galerii Headbones w Toronto. Obrazy i grafiki sprzedaje też na aukcjach i – jak twierdzi – cały zysk przeznacza na cele charytatywne.

Na pytanie, dlaczego jego twórczość jest mroczna i pełna krwi, odpowiada: „Jak, do kurwy nędzy, człowiek żyjący w trumnie ma stworzyć coś pięknego?”.

RESOCJALIZACJA

„Psycholog jest dla mięczaków, którzy obwiniają innych za swoje błędy: »Jak byłem mały, tatuś nie kupował mi cukierków. Mamusia mnie nie kochała«. Ja nie mam czasu na te bzdety”.

Charles Bronson odmawia udziału w programach resocjalizacyjnych i w sesjach z psychologiem. Zaslania się „certyfikatem o pełnej poczytalności”, który uzyskał po kompleksowych badaniach psychiatrycznych. Mówi, że zresocjalizował się sam. Przekonuje, że od dziewięciu lat nie jest agresywny i nie sięga po przemoc, choć to nie do końca prawda – zdarzyło się kilka incydentów z udziałem jego i klawiszy, ale rzeczywiście nieporównywalnie drobniejszych niż w przeszłości. Powtarza, że terapia jest dla potworów (morderców i pedofilów), nie dla niego – zwykłego rabusia, który nigdy nikogo nie zabił. W ostatnich latach wielokrotnie w publikacjach i wywiadach przeproszał swoje ofiary. Mówi, że jest przeciw łamaniu prawa, przeciw przemocy i przeciw narkotykom. Gdyby wyszedł, poświęciłby się sztuce i edukowaniu młodych, żeby nie powtarzali jego błędów.

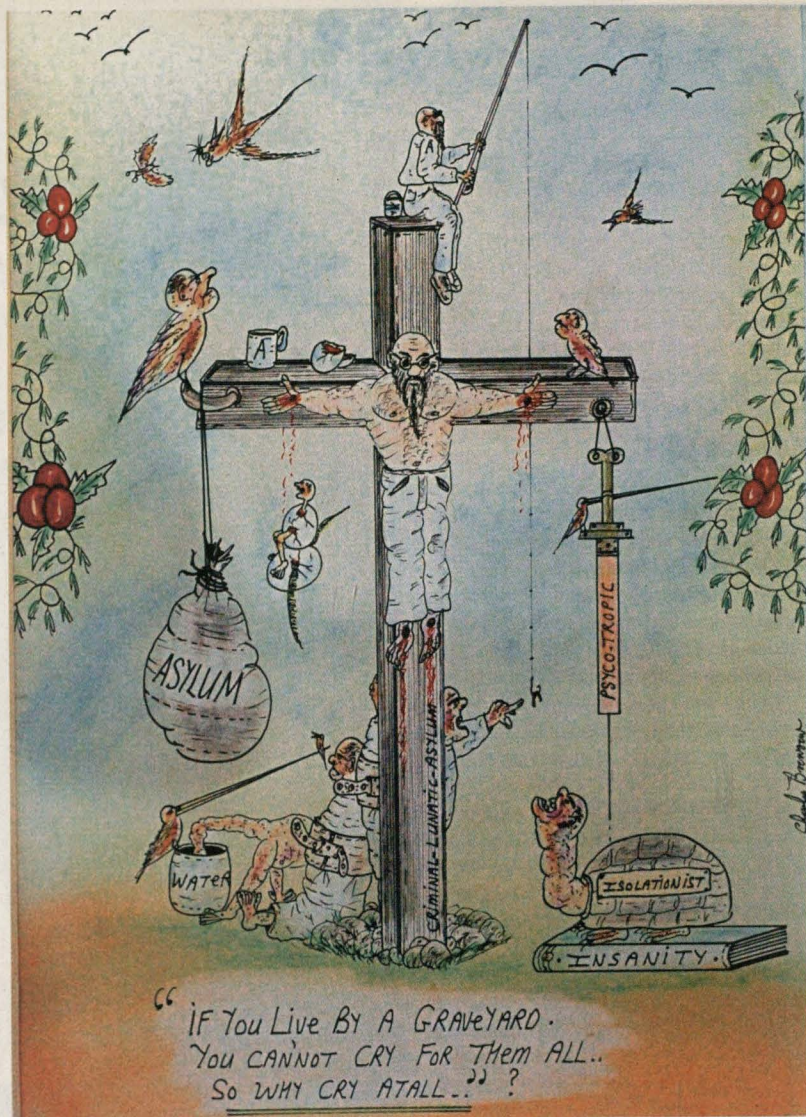
Uparta odmowa poddania się systemowej resocjalizacji praktycznie skazuje go na dożywotnią odsiadkę. Wszystkie wnioski o przedterminowe zwolnienie lądują w koszu. Charlie uważa się za ofiarę systemu. Wykorzystują mnie w celach wychowawczych – „Jak będziecie podskakiwać, skończycie tak jak Bronson”.

SAMOTNOŚĆ

„Odosobnienie zabije cię, jeśli mu na to pozwolisz. Mnie udało się je ujarzmić i wykorzystać na swoje potrzeby. Stałem się mistrzem odosobnienia”.

27 z 34 lat odsiadki Charles Bronson spędził w jednoosobowej celi o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych, odizolowany zupełnie od reszty więźniów. Obecnie jest więźniem kategorii A, co oznacza przebywanie w celi przez 23 godziny na dobę, nawet podczas odwiedzin najbliższych.

Jego dzień wygląda tak: 6.30 pobudka, toaleta poranna, trening siłowy, spacer po celi; 8.00 śniadanie, praca twórcza – malowanie i pisanie; 12.00 lunch, relaks – słuchanie radia, czytanie listów; 14.00 trening siłowy; 15.00 jogging na więzieniu.



System ukrzyżował Bronsona, ale odkrył też w nim artystę. Powyżej jedna z prac Charliego

nym podwórku, prysznic; 17.00 obiad, telefon do rodziny; 18.15 popołudniowa herbata; 19.00 trening siłowy, spacer po celi; 20.00 praca twórcza – malowanie i pisanie; 22.00 toaleta wieczorna, łóżko.

SŁAWA

Służba Więzienna Jej Królewskiej Mości domaga się dochodzenia w sprawie nagrania, które wyemitowano przed premierą filmu „Bronson”. Według strażników dopuszczono się przestępstwa, bo odwiedzający nie mają prawa rejestrować rozmów z więźniem numer BT1314 uważanym za najbardziej niebezpiecznego w całym Zjednoczonym Królestwie.

To nie koniec kontrowersji. Część opinii publicznej – na czele z ofiarami Charlesa Bronsona – jest święcie oburzona, że taki film, gloryfikujący niebezpiecznego psychopata, w ogóle powstał. Ale większość widzów jest zachwycona, krytycy piszą pochlebne recenzje, a w Internecie jeden po drugim powstają fankluby Charliego.

On sam jest w siódmym niebie. Duńczyk Nicolas Winding Refn, reżyser filmu, mówi, że w Charlesie Bronsonie zafascynowało go podobieństwo do Hansa Christiana Andersena. „Mojego wielkiego rodaka napędzała nieokielzna potrzeba sławy. Próbował niezliczonych form sztuki, aż znalazł coś, w czym był naprawdę dobry – baśnie – i zyskał upragniony poklask”. Podobnie Bronson – według Refna – użył więziennej egzystencji jako narzędzia do zdobycia sławy, której szukał.

Gdy 10 marca na sali londyńskiego kina zgasy światła, zanim rozblęsnął ekran, pogrążeni w ciemnościach widzowie usłyszeli głos:

„Byłem straszny, brutalny człowiekiem. Nie szczycę się tym, ale też się tego nie wstydzę. Za to dumny jestem z tego filmu, bo nawet jeśli dziś padnę trupem, dzięki niemu nadal będę żył. Do zobaczenia na rozdaniu Oscarów!”

Cytaty pochodzą z wpisów, które w latach 2004–2007 Charles Bronson zamieszczał na stronie www.freebronson.co.uk



Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

Artur Boruc (29 lat) i jego gonitwa, tfu, myśli

CHCIAŁEM CIĘ KOPNAĆ, ty szmato. Ale mi podskończyłaś, ty napompowana wywłoko. Ty skórzany pustaku. Tfu. Znowu mi się wywinęłaś. I wszystko na mnie, tfu. A przecież tyle takich wcześniej wylapałem. Tfu, tfu, na psa urok. Co mi przypomina, że nawet Beenhakker się, tfu, na mnie uwziął. Fakt, pryszcz mi wyskoczył, tfu, niech go szlag. A ten Holender przychodzi na trening i mówi: „Całowałaś się ze swoim psem, z języczkiem?”. Chłopaki w brecht. Ja, tfu, opluty na maksa. I jeszcze mi, tfu, zarzucają, że pluję. Mam to przelknąć, ot tak? Przetykanie płwociny bywa zresztą niezdrowe. Pisali tak, tfu, w „Przekroju”. Tfu, zapaliliby z jednego cygaro, toby zobaczyli, że czasem popluć sobie trzeba. Zresztą Leo o tym wie akurat jak, tfu, mało kto. I zero agresji, naprawdę. Peace, tfu, man. A że raz mi wszedł McGeady w pole rażenia, jak plulem – jego zapluty problem. Tfu. Zresztą to po prostu pomaga.

ciekawe, czy im, tfu, podczas pisania nie staną przed oczami ostatnie mistrzostwa Europy i nie westchną, tfu, za królem Arturem (westchnąłem – przyp. aut.). Już widzę te nagłówki, tfu, że „Boruc zatrzymał polską piłkę i żeby to nadrobić, w nocy trzeba było przyspieszać czas”. Albo: „Kłopoty osobiste Boruca naszym problem narodowym”



Na zdjęciu dobrze widać, że Boruc nie zatrzymał polskiej piłki

(dziękujemy, już przekazaliśmy znajomym redakcjom sportowym – przyp. aut.). Niech się gonią, tfu, założę bar. Nazwę go Borubar. Chłopaki z San Marino mają podobno doświadczenia jako kelnerzy. Na bramkarzach znam się dobrze. Wezmę tylko najlepszych i będą liczne, tfu, interwencje. No i Żewłakow będzie miał gdzie przyjść, jak będzie chciał sobie strzelić. A Boruc jest polskim numerem jeden i nim będzie, odpukać, tfu, tfu. Kto protestuje, ten, tfu, protestant.

• Śpiewać na melodię „To jest nasza kultura” zespołu Sztywny Pal Azji

KWIETNIOWY NUMER JUŻ W KIOSKACH

KRÓTKA HISTORIA FILMÓW, KTÓRE NAS OBRAŻAJĄ

FILM 60

RECENZJI

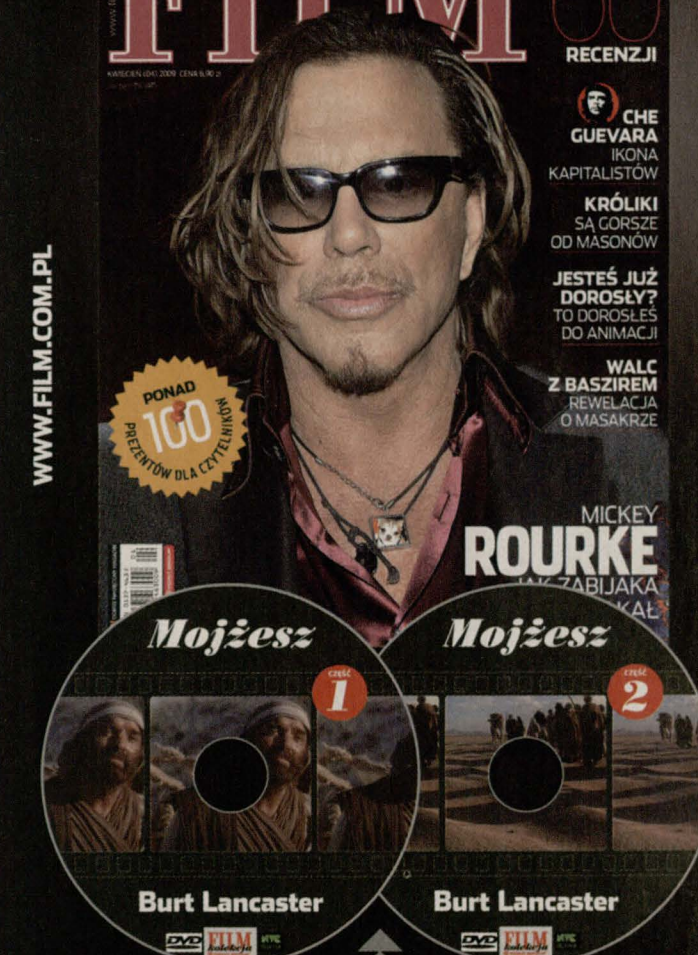
CHE GUEVARA IKONA KAPITALISTÓW

KRÓLIKI SA GORSZE OD MASONÓW

JESTEŚ JUŻ DOROSŁY? TO DOROSŁE DO ANIMACJI

WALC Z BASZIREM REWELACJA O MASAKRZE

WWW.FILM.COM.PL



NA DVD BIBLIJNA OPOWIEŚĆ **MOJESZ** Z BURTEM LANCASTEREM MUZYKA ENNIO MORRICONE

KLUBFILMOWY

WYGRAJ W KONKURSACH:

- PROJEKTOR DO KINA DOMOWEGO O WARTOŚCI 8500 ZŁ
- BILETY NA FESTIWAL PLANETE DOC REVIEW
- BILETY DO KINA
- KSIĄŻKI, PŁYTY DVD



WWW.FILM.COM.PL/KLUB

→

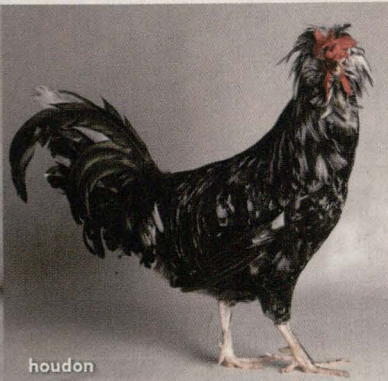
W tym tygodniu:
ROBIMY SOBIE JAJA Z KURY, A POTEM
JAJA Z JAJA, A NA KONIEC JUŻ BARDZO
POWAŻNIE OPISUJEMY JEDEN
Z NAJOKRUTNIEJSZYCH EKSPERYMENTÓW
MEDYCZNYCH



dorking srebrzysty



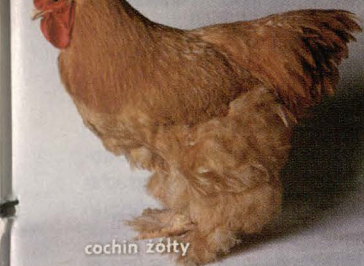
białoczuła polska



houdon



brodacz antwerpski



cochin złoty



chabo biały



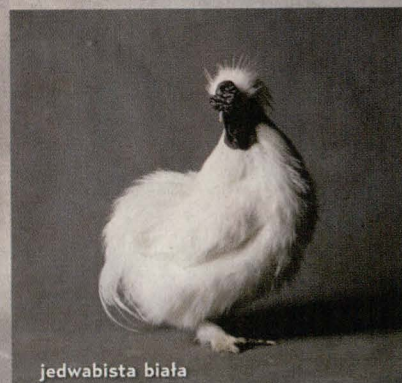
sussex miniatura



współczesny bojowiec angielski



kędzierzawa niebieska



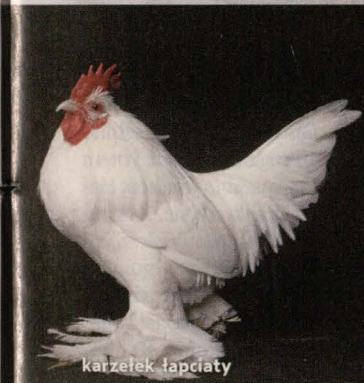
jedwabista biała



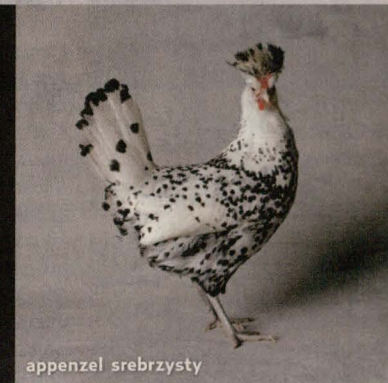
brahma srebrzysta



hamburska złocista



karzełek łapciaty



appenzel srebrzysty



sussex gronostajowy



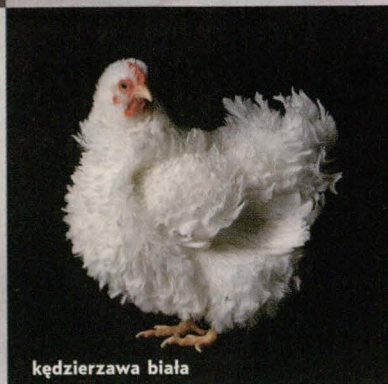
ankona czarna nakrapiana



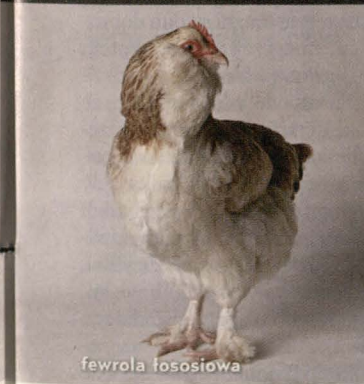
orpington



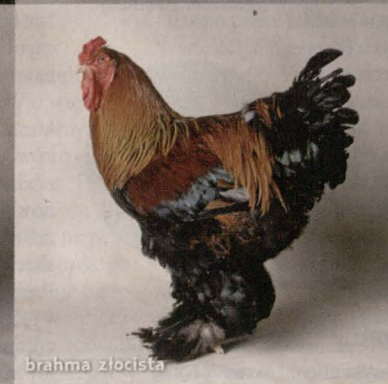
chabo czarny



kędzierzawa biała



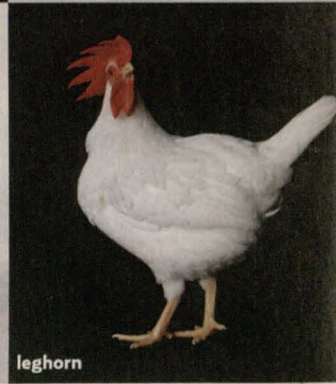
fewrola łososiowa



brahma złocista



karzełek holenderski



leghorn



minorka czarna



sebrytka

Sukces ptaka

Na jednego mieszkańca Ziemi przypadają dziś trzy kury. Dzięki nim nasi przodkowie podbijali odległe lądy, a współcześni biznesmeni mogą ocalić nieco majątku

DROBIARSTWO PIOTR KOSSOBUDZKI

ZACZNIJMY OD PARADOKSU „CO BYŁO PIERWSZE: JAJO czy kura?”. No więc dla człowieka pierwsza była kura (a konkretnie kogut) – dowodzą archeolodzy i etnografowie. Jajka, przynajmniej na początku naszej wspólnej drogi, mało kogo obchodziły. Kurę udomowiono bowiem w celach... rozrywkowych, magicznych i religij-

nych. Badacze są dość zgodni, że nastąpiło to około sześciu tysięcy lat temu i że przodkiem kury domowej (*Gallus gallus domesticus*) był kur bankiwa żyjący w południowej Azji. Najwyraźniej bardziej niż mięso ceniono sobie jego chęć do walki, fantazyjne pióra i głos. Dopiero później, gdy kury wraz z ludźmi powędrowały w różne strony świata, zaczęto dostrzegać nie tylko ich walory estetyczne. Mięso drobiowe i jajka weszły do menu większości narodów.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego człowiek wybrał kurę, a nie inny spośród kilkudziesięciu tysięcy gatunków dzikiego ptaka? Ano dlatego, że wcale nie tak łatwo udomowić stworzenie żyjące na wolności. Aby zadanie się powiodło, kandydat na zwierzę domowe musi spełniać kilka warunków: nie może być agresywny wobec człowieka, ale i reagować paniką, gdy człowiek mu przeszkadza; musi mieć silny instynkt stadny i umieć podążać za osobnikiem stojącym wyżej w hierarchii. Do tego jeszcze musi jeść łatwo dostępny i tani pokarm, rozmnażać się w niewoli, szybko rosnąć i dojrzewać płciowo oraz dawać dużo potomstwa. Uff... Nic dziwnego, że ludzkość w ciągu tysiącleci udomowiła tylko kilkadziesiąt gatunków zwierząt. A jednym z najlepiej spełniających te kryteria →



→ była właśnie kura. – Poza tym kura jest łatwa w hodowli, bo pilnuje się domu – mówi Jarosław Wartacz, który w minizoo w Nałęczowie hoduje kury ponad 30 różnych ras. – Potrzeba jej tylko prostego schronienia (niezbyt dobrze znosi zimno) i łatwo przyjmuje za swoje terytorium każdą nową okolicę.

Żywe fabryki

Nie lubi zimna? To zaskakujące jak na ptaka, który opanował świat. Ale to niejedyna niespodzianka. Kury nie są wcale takimi twardzielami, jak można by się spodziewać. – Żyją krótko, a na dodatek dotyka je wiele chorób – wyjaśnia Krzysztof Andres, doktorant w Katedrze Hodowli Drobiu, Zwierząt Futerkowych i Zoohigieny Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. – W choiwe przydomowym wiele sztuk pada, zwłaszcza w naszym klimacie.

Dlaczego więc ludzie zabierali ze sobą takie chuchra na podbój nowych terenów? Dlaczego handlowali kurami z innymi ludami? Otóż *Gallus gallus domesticus* oddał na usługi człowieka swoją tajną broń: nieprawdopodobną rozrodczość. Kury współczesnych przemysłowych odmian są w stanie znieść ponad 300 jajek rocznie! – Nawet pierwotne rasy kur na pewno nosiły się lepiej niż pozostałe udomawiane ptaki – uważa Krzysztof Andres. – Nieśność gęsi do tej pory jest niezadowalająca i hodowcy nie potrafią sobie z tym poradzić. Kaczki znoszą więcej jaj niż gęsi, ale to ptaki wodne, więc nie wszędzie można je hodować. A kury oferowały możliwości uzyskania od jednej matki nawet kilkudziesięciu córek. Na dodatek mło-

de ptaki same szybko dojrzewały do rozrodu. Już po sześciu miesiącach kurki mogą znieść swoje pierwsze jaja.

Oczywiście nabiał to nie wszystko, kury hoduje się także dla mięsa. I tu również szybko udało się otrzymać wydajne rasy. – Kura jest bardzo plastyczna, a postępowanie w jej hodowli jest największe spośród wszystkich gatunków drobiu – przyznaje naukowiec z krakowskiego Uniwersytetu Rolniczego. – Dziś okres odchowu kurcząt mięsnych (brojlerów) został skrócony do sześciu tygodni. Po tym czasie otrzymuje się nawet dwuipół-, trzykilogramowe kurczaki. Kura w ogóle jest pod tym względem wyjątkiem wśród zwierząt hodowlanych, które z zasady są mniejsze od swoich dzikich przodków. Tymczasem dorosłe samce kurów bankiwa nie dorastają nawet do półtora kilograma...

Za kurem ludzie sznurem

Wyposażeni w przydomowe fabryki mięsa i jajek ludzie mogli spokojnie patrzeć w przyszłość. Mogli zakładać trwałe gospodarstwa albo śmiało ruszać na poszukiwanie nowych terenów do osadnictwa. Kury są wszystkożerne, więc łatwo znajdowały pokarm w nowych warunkach. To także czyniło z nich mocną walutę w razie wymiany z innymi grupami ludzi, czasami należącymi do odległych cywilizacji.

Przypomnijmy: kury udomowiono gdzieś około trzech-czterech tysięcy lat przed naszą erą na terenach dzisiejszych północnych Indii, Tajlandii, Indonezji lub Filipin (choć niektórzy sugerują, że wcześniej, i na dodatek w Chinach lub Wietnamie). Tak czy inaczej, szyb-

Kury szybko rosną, jedzą wszystko i są bardzo płodne. Nic dziwnego, że osadnicy chętnie zabierają je ze sobą w nowe miejsca. Ta rodzina z Peru zawdzięcza kury dawnym żeglarzom z Polinezji



Dziki przodek kury domowej to kur bankiwa wywodzący się z Azji Południowej. Nie różni się zbytnio od swych udomowionych krewnych

ko zawojowały Chiny, Koreę i Japonię. Fali kur nie oparła się także Afryka zasilana przez rolników z doliny Indusu. Już półtora tysiąca lat przed naszą erą gładkanie rozległo się w Egipcie, skąd wyruszył drobiowy szturm na Europę. Po raz pierwszy kury pojawiają się na ceramice korynckiej w okolicach VII wieku przed naszą erą. Dla starożytnych Greków były jednak wciąż stworzeniami egzotycznymi i luksusowymi. W zdobyciu Ameryki Północnej pomogli kurom europejscy osadnicy. A co z Ameryką Południową? Kury były tam przed Kolumbem i konkwistadorami.

Podejrzanie padło na przedstawicieli polinezyjskiej kultury Lapita, którzy rozbijali się po Pacyfiku już 1300 lat przed naszą erą, rozwijając po kolejnych wyspach kolonistów wraz z dobytkiem: świniami, kurami i... szczurami. Najstarsze szczątki prakurczaków, datowane na tysiąc lat przed Chrystusem, znaleziono na wyspach Tonga i Vanuatu. Potem Polinezyjczycy ruszyli na Samoa, Hawaje i Wyspy Wielkanocne. W końcu dotarli też do obu Ameryk. Skąd to wiemy? Otóż w pewnym momencie ludy z Chile zaczęły pływać kajakami robionymi na polinezyjską modłę, a rdzenni mieszkańcy Kalifornii łowili ryby haczykami à la Tonga. Nie byli zresztą dłużni swoim dobroczyńcom, którzy zabrali z powrotem bataty i nasiona tykw.

Wydawało się więc logiczne, że kurczaki dotarły do Inków i Azteków z Polinezji. Jednak dowody poznaliśmy dopiero w 2007 roku, gdy nowozelandzcy genetycy przebadali znaleziska kości drobiu w stanowiskach w Chile i na wyspach Pacyfiku. Próbkę pochodziły z XIV-XV wieku, więc DNA było w nich dość mocno zniszczone. Udało się jednak wyizolować krótki fragment do badań. Nie było wątpliwości – kości po obu stronach Pacyfiku pochodziły od ściśle spokrewnionych kur. I z całą pewnością sprzed wyprawy Kolumba. Czy może być lepszy dowód na przywiązanie człowieka do jajek i skrzydełek niż zabieranie ze sobą kury na wyprawę za ocean?

Genetyka drobiu

Jak widać, kurczaki przestały być domeną agrotechników, zoologów czy etnografów. Zająli się nimi genetycy. Swój wielki moment chwały mieli w 2004 roku, kiedy 175 naukowców z całego świata ogłosiło, że poznali genom kury – literka po literce.

Swoje DNA podarowała dla dobra nauki samiczka kura bankiwa. Zrobiła dobry interes, bo z siedmioma latami na karku najlepszy wiek dla kury miała już za sobą. A tak – stała się kamieniem milowym genetyki. Dzięki niej dowiedzieliśmy się, że genom kury jest prawie trzy razy mniejszy od ludzkiego, choć zawiera zbliżoną liczbę genów. Okazało się także, że w toku ewolucji w kurzym DNA dochodziło do dużej przebudowy chromosomów oraz utraty wielu genów. Kura nie ma na przykład genów umożliwiających wytwarzanie śliny, mleka i wzrost zębów (to akurat mało odkrywcze). Ma za to wspólne z człowiekiem geny układu odpornościowego, których się tam nie spodziewano, oraz zaskakujące geny związane ze zmysłem węchu. Potwierdzono, że porównywanie genomów kury i człowieka może powiedzieć nam wiele o ewolucji obu gatunków, ale także pomóc w poznaniu przyczyn ludzkich chorób, na przykład zaniku mięśni czy rozszczepu podniebienia. No i oczywiście badania kurzego DNA mogą w przyszłości doprowadzić do poznania sekretów liczby i wielkości znoznaczonych jaj oraz rozwoju mięśni.

Genetycy namieszali także w poglądach na pochodzenie domowego drobiu. Okazało się, że dzisiejsze koguty i kokoszki noszą w sobie nie tylko DNA kura czerwonego – swoje geny dołożył także pochodzący z Indii kur siwy. Poza tym wydaje się, że udomowienie *Gallus gallus* nastąpiło w kilku miejscach południowej i południowo-wschodniej Azji, w różnym czasie.

Kura na ciężkie czasy

Naukowcy nie byłiby sobą, gdyby poprzestali na badaniach genów. Zaczęli je więc modyfikować, i to od razu w dość ambitnym celu. Zamiast na przykład przyspieszyć wzrost kurczaka, genetycy z firmy Origen Therapeutics wyhodowali kurę, która może produkować w jajkach lecznicze białka, na przykład przeciwiakła przydatne w diagnostyce i leczeniu nowotworów. Oczyszczenie takiego leku z jajek jest dużo tańsze i bezpieczniejsze niż jego produkcja w inny sposób. A wykorzystanie kurzych jaj w farmacji jest

dobrze opracowane od strony technologicznej – używa się ich do wytwarzania wielu szczepionek (na przykład przeciw grypie).

W ten sposób, przez nowoczesne farmaceutyki, wkraczamy w świat drobiowego biznesu. Według światowej Organizacji do spraw Żywności i Rolnictwa (FAO) w 2007 roku na świecie hodowano prawie 20 miliardów kur, zjedzono 74 miliony ton drobiowego mięsa i 1,1 biliona jajek. Nic dziwnego, że w obecnych trudnych czasach doradcy finansowi polecają inwestowanie w firmy drobiarskie lub sam drób. I to nie tylko w najbogatszych państwach.

Dochód krajowy brutto Brazylii wzrósł w latach 2001-2006 o 12 procent. W tym czasie największy tamtejszy dostawca drobiu zwiększył dochody o 733 procent. W Republice Południowej Afryki PKB poszło w górę o 30 procent. A południowoafrykański gigant – dostawca kurczaków – rozkręcił produkcję czterokrotnie. Niestety, masowa skala oznacza zubożenie różnorodności kur. – W Polsce do produkcji jaj używane są niemal wyłącznie krzyżówki ras leghorn i rhode island – mówi Jarosław Wartacz. – Z kolei brojlery to mieszańce ras cornish i white rock. Te same od lat, tylko udoskonalane.

– Wynika to także z tego, że jest zaledwie kilka firm rozprowadzających kury typu nieśnego i mięsnego – dodaje Krzysztof Andres. – To stanowi zagrożenie dla gatunku, bo nie wiemy, jakie cechy kury mogą być potrzebne w przyszłości. Tymczasem likwidowane są kolejne krajowe stada kur, w których prowadzono prace hodowlane mające na przykład zwiększyć nieśność. Zostały tylko trzy takie fermy – ubolewa naukowiec z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. – W przypadku kur mięsnych takich ferm nie mamy w ogóle, cały materiał musimy importować.

Nadzieją na zachowanie różnorodności drobiu są zapaleńcy hodujący najróżniejsze rasy – od liliputów i ozdobnych, przez użytkowe, do bojowych. Powstaje wiele nowych ras w Azji, Stanach, ale także w Niemczech. – W Polsce od zawsze była zielononóżka, to nasza sztandarowa rasa, i kury czubate – wylicza Jarosław Wartacz. – Trwa odtwarzanie starych ras czubatej staropolskiej czy gołoszyjki, ale to praca na lata.

Nieważne, że efektów nie będzie od razu. Jesteśmy to kurom winni. W końcu, kurczę, to człowiek powołał je na służbę. Od ładnych paru tysięcy lat gdzie my, tam i kury. Nie zrobimy ich teraz w jajo! □



Kury wcale nie udomowiono dla jajek i mięsa. Na początku ptaki służyły do walk, jako ozdoba i do celów rytualnych. Dopiero potem trafiły na talerze

nowa tradycja 2009



23-26 KWIECIEŃ
XII FESTIWAL FOLKOWY
POLSKIEGO RADIA
NOWA TRADYCJA 2009
Warszawa 104,9 FM

23.04 czwartek 19.00
Muzyka Źródeł
Laureat Folkowego Fonogramu Roku
BESTER QUARTET

24.04 piątek 18.00
Konkurs Nowa Tradycja
SOUNDS OF TIMES
ADAM STRUG I PRZYJACIELE

25.04 sobota 18.00
Konkurs Nowa Tradycja
URMULI (Gruzja)

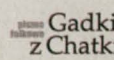
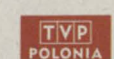
26.04 niedziela 19.00
Koncert Laureatów
OANA CĂTĂLINA CHIȚU (Rumunia)



współpraca:



patroni medialni:



JAJCZARSTWO OLGA WOŹNIAK

Nie patrzmy na nie jak na bierną i poddańczą strukturę, którą ożywia dopiero pełen wigoru plemnik. Jajo nie jest może zbyt energiczne, ale ma swoje zdanie. Ba, czasem potrafi być naprawdę zasadnicze!

Front wyzwolenia jaja

Wydaje się, że nie musi być piękne. Mieszka przecież w ciemnościach i ci, którzy czasem do niego wpadają, nie mają zmysłów pozwalających ocenić jego kulistość, przejrzystość czy symetrię. A jednak jajo jaju nierówne.

– Istnieją jaja idealne – mówi doktor Katarzyna Koziol, embriolog z przychodni leczenia niepłodności nOvum. – I takie, które już na pierwszy rzut oka wzbudzają wątpliwości: mają nieprzejrzystą osłonkę, ciemną cytoplazmę czy nieregularny kształt. Nie oznacza to jednak, że takie jaja należy od razu skazywać na porażkę. Czasem ulegają zapłodnieniu i rozwija się z nich prawidłowy embrion. Na samym początku istnieją zdumiewające procesy naprawcze, które radzą sobie nawet w sytuacji, w której embriolog bliski jest rezygnacji.

Bo jajo jest naprawdę niezwykłą komórką.

Być może dlatego właśnie powstał ruch „ovalistów” (choć należałoby raczej powiedzieć „ovalistek”) walczących o godność jaja i jego dobre imię. Jedną z przedstawicielek takiego podejścia do jaja jest doktor Emily Martin. Jest antropolo-

giem oraz biologiem i zabiega o nowy sposób postrzegania ludzkiej komórki jajowej. – Biorąc pod uwagę współczesną wiedzę biologiczną, nie mogę zgodzić się na traktowanie jaja jako struktury całkowicie biernej i bezwolnie czekającej na pełen wigor, aktywny plemnik – mówi badaczka w piśmie „Discover”. – Takie spojrzenie przekłada się bowiem na całościowe postrzeganie kobiecej seksualności.

Czy „ovofeministki” mają rację, doszukując się w jaju aktywności i inicjatywy? Niektóre badania pokazują, że tak.

Terapia odmładzająca

To kobieta, kobieta jest winna! – takie oskarżenia często dotykają panie, które decydują się urodzić dziecko po 40. wiosnie życia. To wiek kobiet jest jednym z głównych czynników ryzyka wad genetycznych płodu. Dzieje się tak, dlatego że każda z nas rodzi się już z całym dobrodziejstwem jajecznego inwentarza. Jajnik w chwili urodzenia się jego posiadaczki zawiera ponad 200 tysięcy jajeczek. Komórek jajowych ubywa nam jednak z wiekiem, w wyniku czego dojrzała kobieta staje się posiadaczką skąpego majątku zaledwie 10 tysięcy komórek. Z tej puli drogą wnikliwej selekcji wybranych zostanie około 400, którym dane będzie przejść przez wszystkie fazy dojrzałego jaja. Ile lat ma jednak takie jajo, skoro tkwi w naszym ciele od samego początku? Ile szkodliwych czynników zdążyło na nie w tym czasie zadziałać? To nie to co plemniki: jeden cykl spermatogenezy trwa około 16 dni. Do wymiany w całości dojrzałego nasienia na nowe potrzebne jest około pięciu cykli, czyli ponad dwa miesiące. Rach-ciach i nowa porcja gotowa. Nie tylko jednak w wyniku ciągłej produkcji męskie nasienie utrzymuje

wieczną młodość. Najnowsze badania naukowców z Uniwersytetu w Göteborgu wykazały, że plemnik zapładniający jajo otrzymuje od niego prezent w postaci „terapii odmładzającej”.

Wraz z każdym podziałem komórki dochodzi do skrócenia jej materiału genetycznego – w rezultacie systematycznie skracają się telomery, „skuwki” utrzymujące w porządku nasze chromosomy. Nie zawierają one istotnych dla przeżycia komórki informacji i stanowią zabezpieczenie przed utratą cennych genów. Gdy telomery stają się za krótkie, komórka przestaje się dzielić i ginie. Dlatego struktury te określa się mianem „molekularnego zegara”, który odmierza wiek komórek. Badacze szwedzcy odkryli, że pod wpływem połączenia z komórką jajową telomery plemnika ulegają wydłużeniu.

Wszystkie geny jaja

To niejedyna zdolność jaja – ma ono także zdolność wyboru plemnika, który je zapłodni. – Kiedy w procesie zapłodnienia in vitro do wnętrza jaja dostaje się – wydawałoby się – zdrowy plemnik, mimo wszystko nie zawsze dochodzi do rozwoju zarodka – mówi doktor Katarzyna Koziol. – Być może w komórce jajowej istnieją mechanizmy „testowania” plemnika. Kiedy nie przechodzi on testu – powiedzmy, ze względu na wady – jajo nie łączy się z nim – komentuje embriolog.

Wszystkim tym zawiadują oczywiście odpowiednie geny. Niedawno naukowcom udało się zidentyfikować DNA specyficzne dla ludzkiej komórki jajowej.

Jajo znane jest z niezwykłego potencjału rozwojowego – zapłodnione przez plemnik daje początek nowym komórkom, które tworzą nowy organizm. Powstające z niego ko-

Uwolnieniem jaja (na zdjęciu steruje konkretny gen. Nowe metody antykoncepcji mogą polegać na blokowaniu go



mórki – nazywane zarodkowymi komórkami macierzystymi – mogą

być w nieodległej przyszłości wykorzystane do leczenia różnych poważnych chorób i ratowania ludzkiego życia. Za tę niezwykłą kreatywność komórki jajowej odpowiadają specyficzne dla niej geny (czyli takie, które są aktywne tylko w niej, a nie w innych tkankach). Ich identyfikacji podjął się zespół badaczy z Uniwersytetu Stanu Michigan. Udało się wytypować 5331 genów aktywnych specyficznie w ludzkiej komórce jajowej. Funkcje 1430 z nich pozostają ciągle tajemnicą.

Zidentyfikowane przez zespół geny odgrywają rolę w procesie dojrzewania komórek jajowych, w procesie zapłodnienia i wczesnym rozwoju zarodka. Kryją wiele cennych sekretów dotyczących zdolności komórki jajowej do tworzenia zarodkowych komórek macierzystych. Badacze liczą, że poznanie ich ułatwi pozyskiwanie komórek macierzystych bez zapładniania jaja i niszczenia zarodków.

Komórka jajowa zapładnia dziś umysły wielu specjalistów. Dzięki ich wysiłkom możliwe stało się na przykład diagnozowanie jaja. Wnikliwe obejrzenie kobiecej komórki rozrodzycielki może wiele powiedzieć o tym, jakie niesie ze sobą obietnice i jakie zagrożenia.

– W niektórych krajach, na przykład Niemczech czy Austrii, zabroniona jest diagnostyka zarodków powstałych w wyniku

zapłodnienia in vitro – mówi doktor Koziol. – By móc stwierdzić, czy dziecko nie będzie obciążone wadą genetyczną, można jednak zbadać samą komórkę jajową. A konkretnie coś, co nazywa się ciałkiem kierunkowym.

Co to takiego? Aby połączyć się z plemnikiem i stworzyć z nim kompletnego człowieka noszącego cechy ojca i matki, jajo na pewnym etapie swego rozwoju musi pozbyć się połowy materiału genetycznego, żeby naszykować miejsce na geny pochodzące z plemnika. Do tego właśnie służy ciałko kierunkowe. Do niego pakowane są zbędne chromosomy jaja. Ciałko kierunkowe jest następnie wydalane i ulega degradacji. Kiedy przechwycimy je w odpowiednim momencie, możemy dowiedzieć się, co zostało w jaju. Czy na przykład nie pozostał w nim jakiś nadmiarowy chromosom, który przy połączeniu z DNA plemnika mógłby wywołać na przykład zespół Downa lub inne genetyczne schorzenie.

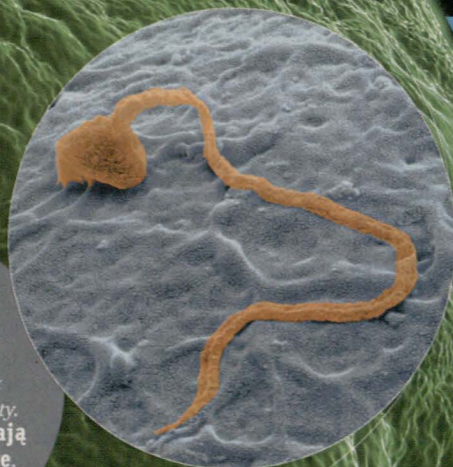
Jak więc widać, jajo to struktura niezwykle skomplikowana, żyjąca złożonym wewnętrznym rytmem. To nie to co plemniki – ruchliwe „pudelka” na geny, które mają jedynie na czas dostarczyć swoje DNA do jaja. Zresztą czasem obejdzie się nawet bez plemnika. To jajo jest jedyną komórką niezbędną do stworzenia nowego życia. Niezbitym dowodem na to jest spore już stadko sklonowanych zwierząt.

Klony powstają z jaja pobranego od dorosłej samicy. Usuwa się z niego jądro, na miejsce którego wprowadza się jądro z innej dowolnej komórki ciała zwierzęcia, które chcemy sklonować. Gdy wprowadzi się do niego informację o istocie, którą ma stworzyć, „włącza silniki”. Rozpoczyna się proces formowania życia. Ze wszystkich komórek organizmu tylko ono zna zasady tej sztuki.

Więc nie lekceważmy jaja. □

Drogi rodne, kobiety to środowisko bardzo nieprzyjazne dla obcych komórek – wyjątkiem są plemniki, którym udaje się dostać aż do jajowodu

Na powierzchni plemników odkryto „oznakowanie” w postaci glikoprotein, dzięki którym nie są one atakowane przez układ odpornościowy kobiety. Podobne znaczniki mają komórki nowotworowe, niektóre bakterie i pasożyty



Jajo ujarzmione

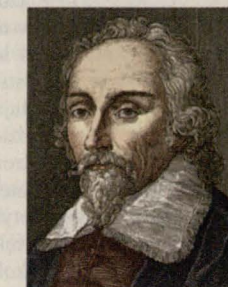
NA PRZESTRZENI DZIEJÓW NAUKOWCY na rozmaite sposoby próbowali odpowiedzieć na pytanie, skąd się biorą dzieci. Jednak dopiero w XVII wieku holenderski naukowiec Antoni van Leeuwenhoek zaobserwował pod mikroskopem męskie nasienie, a w nim plemniki. Człowiek musiał siedzieć właśnie w nich:

w główce każdego plemnika drzemie maleńki, w pełni ukształtowany ludzik. A jeśli ów człowieczek jest chłopcem, to posiada mikroskopijne jąderka, a w nich maciupeńkie plemniczki, w których główkach siedzą sobie wygodnie jeszcze bardziej maciupeńkie ludki. To teoria formacji. Wiarę w istnienie ssaczego jaja przywrócił na przełomie

XVI i XVII wieku angielski fizjolog William Harvey. Badając rozwój zarodkowy kurcząt, nabrał on niepodważalnego przekonania, że wszystkie organizmy mają coś z kury – powstają z komórki jajowej. Naukowiec wysnuł wniosek, że rolę samców jest tchnię-

cie w jajo ducha, który wyzwoli w nim odpowiednie mechanizmy. Te zaś pokierują dalszym rozwojem zarodka. Jego badania stanowiły jednak solidne podwaliny pod teorię epigenety. W 1827 roku świat obiegła sensacyjna wiadomość: odkryto psia (a raczej suczą) komórkę jajową! Zawdzięczamy to spostrze-

gawczości Karla Ernsta von Baera, rosyjskiego biologa. Chwilę później Oskar Hertwig zaobserwował, że zapłodnienie polega na połączeniu plemnika z komórką jajową. W 1866 roku James Marion Sims – ojciec amerykańskiej ginekologii – przeprowadził pierwsze próby sztucznego zapłodnienia kobiet. □



William Harvey przywrócił wiarę w jajo. „Ex ovo omnia” – mawiał

Chłopiec z bańki

Jeden z najdziwniejszych, najbardziej okrutnych, a zarazem ważnych eksperymentów medycznych skończył się ćwierć wieku temu. Śmiercią 12-lątka

ODPORNOŚĆ PIOTR STANISŁAWSKI

David Vetter przebywał na świecie tylko 10 sekund. Tyle zajęło lekarzom przeniesienie noworodka od matki do sterylnego plastikowego bąbla, który stał się jego domem na 12 lat. Poprzedni syn państwa Vetterów przeżył tylko siedem miesięcy – wrodzona genetyczna wada układu odpornościowego znana pod angielskim skrótem SCID (ciężki złożony niedobór immunologiczny) spowodowała, że jego organizm nie bronił się przed najprostszymi infekcjami. Dziecko żyło, tylko dopóki mleko matki dostarczało mu wystarczającej liczby przeciwciał.

Kolejny syn David, urodzony we wrześniu 1971 roku, również chorował na SCID, jednak troje lekarzy przekonało rodziców, że w kilka miesięcy po porodzie będzie można wyleczyć chłopca, przeszczepiając mu szpik od jego starszej siostry. Trzeba będzie tylko umieścić dziecko na kilkanaście tygodni w sterylnym środowisku, a potem wszystko wróci do normy.

Ochronny skafander przygotowany przez NASA kosztował 50 000 dolarów. David miał go na sobie tylko kilka razy – bał się zarzków

Izolacja od zarzków musiała być niemal idealna, bo najprostszy wirus wywołujący katar zabiłby dziecko w kilka dni. Wdrożono więc specjalne środki ostrożności – nikt nie mógł dotykać Davida inaczej niż przez plastikowe rękawice wklejone w ściany jego sterylnego kokonu. Wszystkie przedmioty przed umieszczeniem ich w strefie sterylnej przechodziły specjalną procedurę dezynfekcji – umieszczano je na cztery godziny w komorze wypełnionej parami tlenku

etylenu podgrzany do 60 stopni Celsjusza, a następnie wietrzono przez kilka dni, by usunąć ślady gazu.

Kłopoty zaczęły się, gdy badania wykazały, że między Davidem a jego siostrą zachodzi brak zgodności tkankowej. Wedle ówczesnego stanu wiedzy przeszczep był więc niemożliwy. W tym momencie okazało się, że nikt nie był przygotowany na taką sytuację. Choć trudno w to uwierzyć, lekarze sami później przyznali, że z góry zakładano, iż przeszczep się odbędzie, i nikt nigdy nie rozważał innej możliwości. Dziecko zostało poczęte po to, by znaleźć się w plastikowym świecie. I nikt nie zadał sobie trudu, by zapewnić mu możliwość wyjścia. Jeden z trójki lekarzy odpowiedzialnych za tę sytuację wyznał później:

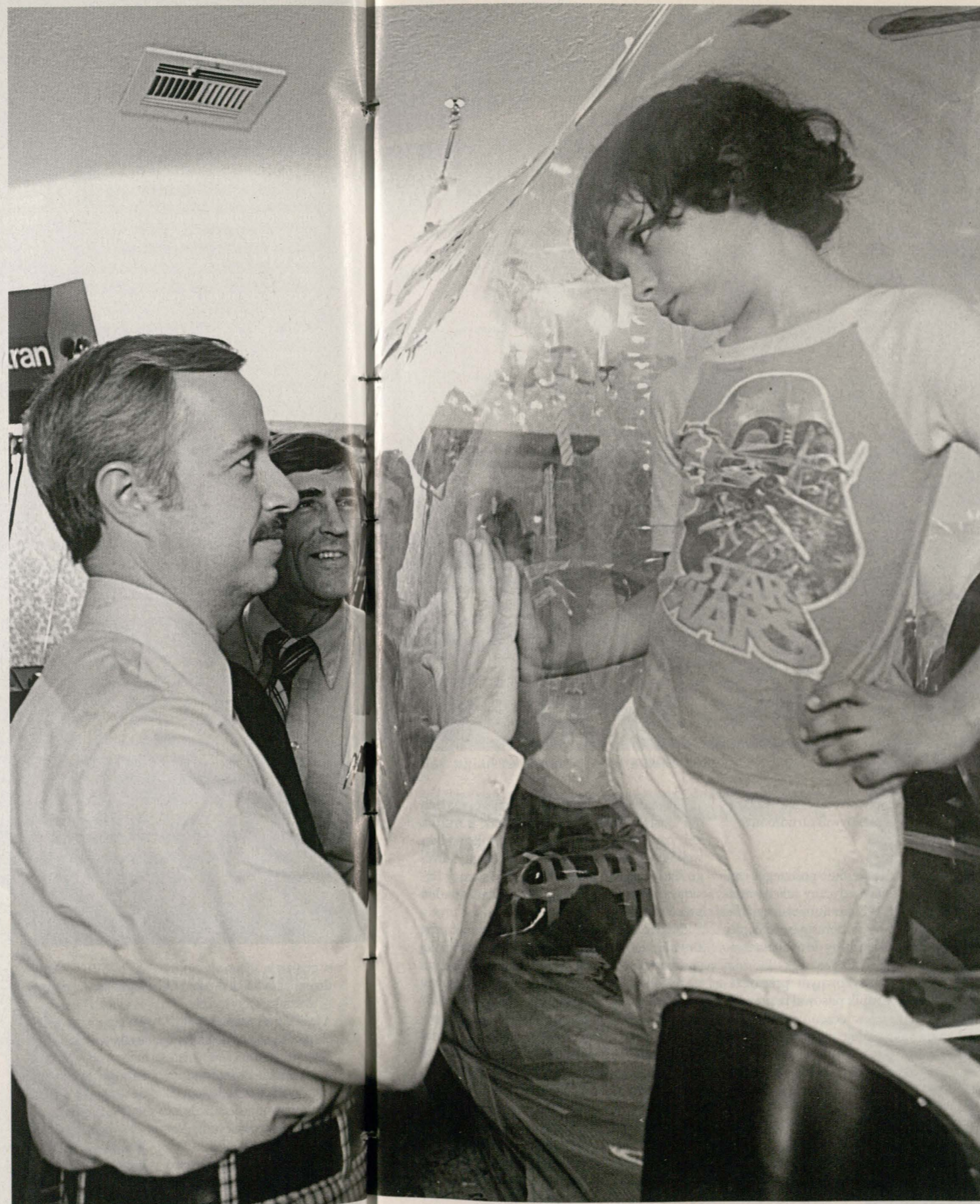
„Prawdę mówiąc, nigdy nie usiedliśmy i nie porozmawialiśmy »co by było, gdyby...«. Bez słów założyliśmy po prostu, że będzie zgodność z siostrą, przeszczep się powiedzie, a on po sześciu tygodniach, może trzech miesiącach wyjdzie zdrowy, wszyscy będziemy szczęśliwi, a pewnie i sławni”.

Skazany na czystość

Jednak po badaniach okazało się, że sytuacja wygląda makabrycznie – kilkumiesięczne dziecko mogło żyć wyłącznie w sterylnym środowisku, bo jego system odpornościowy właściwie nie istniał, a jednocześnie nie było widać szans na zmianę sytuacji. David Vetter nigdy nie dotykał skóry innego człowieka, a pieluchy, jedzenie, ubrania, zabawki i powietrze docierały do niego dopiero po sterylizacji.

Rodzice, których przekonywano o możliwości szybkiej transplantacji, stanęli przed wyborem – albo dziecko zostanie wyjęte z bąbla i umrze w ciągu kilku dni, albo pozostanie w nim, oczekując na znalezienie odpowiedniego dawcy szpiku lub opracowanie nowej terapii jego choroby. Zdecydowali się oczywiście na drugie wyjście i w ten sposób rozpoczął się jeden z najbardziej niezwykłych, a zarazem makabrycznych eksperymentów medycznych.

Początkowo chłopiec przebywał w czymś na kształt dużej foliowej torby będącej ste-



rylnym inkubatorem. Gdy mijały kolejne miesiące, a David rósł, trzeba go było przenosić stopniowo do coraz większych bańek przygotowywanych w szpitalu, gdzie się urodził. Zawsze jednak były to raczej coraz większe worki niż normalne pomieszczenia.

Pojawiały się kolejne problemy. By uniemożliwić dostawanie się zanieczyszczeń do środka kokonu, musiał być on wypełniony powietrzem pod nieznacznie zwiększonym ciśnieniem. Pompy, które je wytwarzały, były początkowo tak głośne, że niemal uniemożliwiałały głosowy kontakt z dzieckiem. Gdy udało się to zmienić, rozwijającemu się dziecku dobudowano niewielkie pomieszczenie z zabawkami. Jednak David bał się tam wejść. Przekonała go do tego dopiero psycholog, kusząc chłopca widokiem złotej rybki (przez folię).

David po raz pierwszy opuścił szpital, kiedy skończył trzy lata. W specjalnym przenośnym bąblu spędził trzy tygodnie w domu swoich rodziców. Jego siostra spała w salonie tuż obok plastikowego kokonu brata, oboje się bawili, a nawet bili. Oczywiście wszystko przez ochronną warstwę. Któregoś razu David popchnął siostrę, a ta, nie mogąc go sięgnąć, wyłączyła maszynę tłoczącą powietrze do jego ochronnej bańki. Kokon zbudowany był jednak tak, by w razie jego przedziurawienia pozostawała zawsze bezpieczna przestrzeń, więc David się tam schował i uprosił siostrę, by uruchomiła maszynę.

Po raz pierwszy dowiedział się o swojej chorobie jako czterolatek. Lekarze uznali, że trzeba mu to wytłumaczyć, gdy został przyłapany na dziurawieniu plastikowych ścian swojego kokonu pozostawioną przypadkowo igłą.

To po prostu eksperyment

Stopniowo zaczęły się pojawiać problemy psychiczne. Pięcioletni David, który mógł wyglądać przez okno i miał dostęp do telewizji, zaczął zdawać sobie sprawę z tego, że jego życie w niczym nie przypomina życia innych ludzi. Do tego doszły fobie. Lekarze chyba zbyt obrazowo przedstawili chłopcu kwestię zagrożenia, bo zaczęły go nawiedzać koszmary z „królem zarzków” w roli głównej.

Davidem zaczęła się też coraz mocniej interesować prasa. Choć śledzono jego losy od dnia urodzin, to zamiast rozważać etyczne kwestie związane z decyzją lekarzy, w mediach powstał raczej obraz cudownego sukcesu nauki, która uratowała skazanego na śmierć chłopca. David stał się dumą, a może raczej maskotką, teksaskiego szpitala, w którym mieszkał – odwiedzały go ówczesne sławy, pokazywała telewizja, a na świecie stał się znany jako Bubble Boy.

W 1975 roku jedyny raz w teksaskim szpitalu zwołano radę do spraw etyki, która omówiła przypadek Davida Vettera. Jeden →

David Vetter był wielkim fanem „Gwiezdných Wojen”. Tu poznaje nowego lekarza, który w 1979 roku zastąpił trójkę zajmującą się nim od urodzenia i winną błędnej ocenie szans leczenia



Dwuletni David i cały jego świat. Czarne rury w ścianach to rękawice, dzięki którym można było chłopca przewijać, karmić czy ubierać

→ z prowadzących go lekarzy przyznał wtedy, że traktują chorobę chłopca jako wielki medyczny eksperyment i jest zadowolony z jego przebiegu.

Gdy David skończył sześć lat, NASA przygotowała dla niego wart 50 tysięcy dolarów kombinezon, dzięki któremu mógł po raz pierwszy opuścić kokon. Niewygodna konstrukcja była połączona dwupółmetrowym węzłem z maszyną filtrującą powietrze, a David, który już wówczas stał się psychicznie niestabilny, nie chciał jej używać, obawiając się zarazków. Ostatecznie użył kombinezonu tylko siedmiokrotnie, zanim z niego wyrósł.

Chłopiec uczył się wewnątrz swojego sterylnego świata, odwiedzali go koledzy, a lekarze i rodzice starali się stworzyć mu warunki możliwie bliskie normalnym. Jednak lata bezskutecznego poszukiwania odpowiedniego dawcy i brak perspektyw na zmianę sytuacji sprawiły, że David wyraźnie cierpiał i miał coraz więcej psychicznych problemów. Stawał się agresywny, miał depresję. Zdarzyło się,

że wysmarował ściany swojej bańki ekskrementami, kontakt z nim bywał utrudniony.

Marzenie o coli

W dodatku po latach przestano postrzegać jego przypadek jako wielki medyczny sukces, a zaczęto mówić o błędnej i samolubnej decyzji lekarzy. Obawiano się też, że dorastający chłopiec stanie się wkrótce zbyt trudny do opanowania.

Wszystko to sprawiło, że w 1983 roku podjęto decyzję o ryzykownym przeszczepie od siostry. Choć szpik pasował w niewielkim stopniu, to postęp w leczeniu immunosupresyjnym dawał nadzieję na przyjęcie przeszczepu. Operację przeprowadzono na początku 1984 roku i wydawało się, że wszystko przebiegło prawidłowo. Jednak po kilku tygodniach David zaczął gwałtownie wymiotować, pojawiły się u niego gorączka i biegunka. W tej sytuacji podjęto decyzję o wydostaniu chłopca z pomieszczeń, w których spędził całe życie. Próbowano go ratować, lecz wkrótce zapadł w śpiączkę i zmarł 22 lutego 1984 roku.

Okazało się, że przyczyną śmierci Davida był złośliwy nowotwór – chłoniak Burkitta, który pojawia się głównie w Afryce Równikowej. Wywołał go wirus Epsteina-Barra, którego ślady odkryto później w szpiku siostry Davida, a który nie został wykryty podczas badań przed transplantacją.

Nigdy nie spełniło się wielkie marzenie Davida, żeby napić się coca-coli. Chciał jej spróbować, od kiedy zaczął oglądać telewizyjne reklamy – starano się nawet dostarczyć mu napój, ale po sterylizacji jego smak stał się obrzydliwy. Gdy 12-letni David po raz pierwszy i ostatni wy dostał się z kokonu, niemal od razu poprosił o colę, ale lekarze ze względu na jego stan nie zgodzili się.

Dziś SCID leczy się przede wszystkim bardzo wczesnymi przeszczepami szpiku kostnego, również od dawców niezgodnych tkankowo. Zabieg przeprowadza się zwykle w pierwszych trzech miesiącach życia, choć coraz częściej wybiera się metodę polegającą na transplantacji jeszcze w łonie matki.

W 80 procentach przypadków zabieg ten prowadzi do niemal całkowitego wyleczenia.

SCID jest też jedyną chorobą, w której leczeniu sukcesy przyniosła terapia genowa. Polega ona na dostarczeniu brakującego genu do komórek odpowiedzialnych za produkcję białych ciałek krwi. W latach 90. przeprowadzono pierwszą próbę leczenia tej choroby terapią genową polegającą na wykorzystaniu do przeniesienia genu retrowirusa. Okazało się jednak, że u czterech z 10 pacjentów pojawiła się białaczka będąca efektem niekontrolowanego działania wirusa. Trwają prace nad takim umieszczeniem brakującego genu, by nie zakłócało ono działania sąsiednich genów. Choć dzięki terapii genowej SCID wyleczono u 17 dzieci, to do czasu zapewnienia bezpieczeństwa pacjentom stosowanie tej metody całkowicie wstrzymano. □

Carol Ann Vetter, matka Davida, po raz pierwszy naprawdę dotknęła skóry syna dopiero na dwa tygodnie przed jego śmiercią



Gdy układ immunologiczny niedomaga

ODPORNOŚĆ NASZA POWSZEDNIA

CHOROBA DAVIDA VETTERA TO przypadek szczególny. Pozwala jednak zdać sobie sprawę z tego, jak wielką rolę odgrywa system immunologiczny. Na szczęście jego totalna awaria, taka jak SCID, to rzadkość – ta choroba występuje raz na 50–65 tysięcy urodzin, choć istnieją populacje, jak choćby plemię Navajo, gdzie dzieci cierpiące na SCID rodzą się raz na 2500 narodzin. Jednak tym, z czym najczęściej spotykamy się my, są błędy od dużego mniejszym znaczeniu – choćby alergia będąca typową dysfunkcją układu odpornościowego, który

zbyt poważnie zabiera się do zwalczania błahych zagrożeń. Naukowcy sądzą, że przyczyną tego jest gwałtowna zmiana trybu życia, jaka zaszła w ciągu ostatnich stu lat, a do której nasze organizmy nie zdążyły się przystosować. Pojawienie się wielu nowych substancji i brak kontaktu z innymi alergenami ogłupiają system odpornościowy. Powszechnym problemem są sezonowe zmiany odporności spowodowane wahaniami temperatury, zmianą czasu czy stresem, które mogą prowadzić na przykład do epidemii grypy. □

DANONE
Actimel

Actimel

Działa tam,
gdzie
znajduje się

70%

odporności
- czyli w jelitach

Czy wiesz, że aż 70% odporności
znajduje się w jelitach?

Układ pokarmowy odpowiada nie tylko za trawienie, ale stanowi również dla organizmu największą barierę ochronną. To właśnie tutaj nasz organizm styka się z różnymi substancjami – niezbędnymi i niekorzystnymi. Dlatego aż 70% wszystkich komórek wyspecjalizowanych w jego obronie znajduje się w jelitach. Właśnie tam działa Actimel z bakteriami *L. casei* Defensis, które aktywne docierają do jelit. Actimel jest jedynym na rynku produktem mlecznym o korzystnym wpływie na odporność, którego działanie zostało potwierdzone licznymi wiarygodnymi badaniami naukowymi.

Actimel pomaga wzmacniać
naturalną odporność!

KORZYSTAJ

ŻÓŁTKA
BIAŁKA
SKORUPKI
KODY
SMRODY

W tym tygodniu:
ZAJMUJEMY SIĘ WYŁĄCZNIE JAJKAMI.
SZCZEGÓLNY (CHOĆ OSTROŻNY) NACISK
KLADZIEMY ZAŚ NA METODY ICH
PRODUKCJI (CZYLI ZNOSZENIA)

SEYNNIE
jajka stuletnie
w rzeczywistości mają
kilka tygodni lub miesięcy.
Spędzają ten czas w mieszaninie
gliny, popiołu, soli, słomy ryżowej
i wapna. Białko zamienia się
w brązową galaretkę, a żółtko
staje się niebieskie i śmierdzi
amoniami i siarką

JAJOLOGIA

Konsumencie! Poznaj swoje jajka!

Od kilku lat jajka przestały być anonimowe. Rozporządzenie unijne zobowiązuje producentów do umieszczania na skorupce oznaczenia informującego, gdzie i w jakich warunkach zostało zniesione jajko. Szczegóły w dokumencie pod adresem: www.tnij.org/kod-na-jajkach

Pierwsza cyfra to oznaczenie systemu hodowli kur.
0 – Chów ekologiczny musi spełniać ściśle unijne przepisy. Kury chodzą swobodnie, jedzą to, co chcą, choć dostają odpowiednią paszę.
+ ptakom jest tu najlepiej
- jajka zanieczyszczone są odchodami
- możliwość zakażenia salmonellą

1 – Chów wolnowybiegowy. Kury mają dostęp do wybiegu, większa jest kontrola nad tym, co jedzą.

2 – Chów zamknięty. Ptaki nie wychodzą na zewnątrz, ale swobodnie poruszają się w kurniku.

3 – Chów klatkowy polega na stałym trzymaniu kur w niewielkich klatkach, skąd odbierane są jajka.
- kury mają bardzo ograniczoną możliwość ruchu, są zestresowane
+ jajka są najczystsze, niemal nie występują zakażenia bakteriami
+ produkcja jest tania i szybka

Oznaczenie kraju. W Polsce praktycznie nie spotyka się jajek z zagranicy.

Kod powiatu

Kod zakresu działalności firmy

Kod konkretnej firmy w danym powiecie

Nasze bohaterskie kury co roku znoszą ich niemal 10 miliardów. Na głowę jednego Polaka – ośeska, starca, подростka i weganina – przypada więc ponad 250 jajek rocznie. Nie należy jednak sądzić, że nasz naród powszechnie przeszedł na dietę jajeczną. To tylko statystyka – tak naprawdę ogromne ilości jajek zużywa przemysł kosmetyczny i farmaceutyczny, mnóstwo ich rozprasza się też w innych produktach spożywczych.

Jednak wybierając to, co zjemy sami, kierujemy się mnóstwem dziwacznych opinii. Ot, na przykład kolor skorupki – Polacy nie chcą kupować jajek białych, choć zupełnie niczym nie różnią się one od brązowych – to kwestia odmiany kury. Albo kolor żółtka – piękna, niemal pomarańczowa barwa świadczy nie o jakości jajka, tylko o umiejętnym dodaniu do paszy ksantofilów, żółtych i czerwonych barwników. □

Kod województwa. Od tego miejsca każdy kraj samodzielnie określa zasady opisywania producenta. Chodzi jednak o to, by każde jajko można było przypisać do konkretnego zakładu, a nawet stada kur.

Dane dotyczące daty przydatności jajek do spożycia znajdują się na opakowaniu. Można tam znaleźć też kod zakładu, w którym pakowano jajka, oznaczenie klasy jakości, klasę wagową (na przykład S czy XL), informację o tym, czy jajka były myte, i zalecenie, by przechowywać je w lodówce.

Jajko od zniesienia ma maksymalnie 21 dni, by trafić do konsumenta, który może je przechowywać jeszcze tydzień.



Chów ekologiczny to przede wszystkim tak zwany wysoki dobrostan ptaków. Chodzą, gdzie chcą, opalają się i relaksują. Jednak wbrew pozorom przy takiej hodowli jest mnóstwo pracy, co sprawia, że jajka są nawet trzy-cztery razy droższe niż normalnie.



Chów klatkowy to klasyczny przemysł. Kury spędzają życie w klatkach o stosunkowo małej powierzchni. Mitem są jednak opowieści o obcinaniu im nóg czy szczególnym dręczeniu. Kurczakom przyczyna się koniec dzioba, by później ptaki nie ranily się wzajemnie.

FOT. BOGDAN KRZEŻEL, CORBIS (3)

przyjaciółka poleca NOWOŚĆ!

Kolekcja 5 tomów z filmami na Disney DVD

Ostatnia szansa zakupu!
Tylko do 30 kwietnia!

Ze Skarbcą Disneya

© Disney

Szczegóły i prenumerata:
www.kolekcjafilmowa.pl/skarbiec; tel. (22) 584 22 22
Wszystkich tomów kolekcji szukaj w dobrych salonikach prasowych i empikach.

UPÓR W OPERZE

Wygląda na licealistkę, do życia podchodzi, jakby była już na studiach, a śpiewa niczym absolwentka akademii muzycznej (z wyróżnieniem). W prawdziwy wiek Faryl Smith nam też trudno było uwierzyć

KULTURA

→
W tym tygodniu:
GWIAZDY PIERWSZEJ WIELKOŚCI TWORZA
DZIEŁA ŚREDNIEJ JAKOŚCI: PIEŚNIARKA
DIANA KRALL Z CZASEM NUŻY,
A MISTRZ POWIEŚCI SZPIEGOWSKIEJ
JOHN LE CARRÉ Z CZASEM SMUCI

OPERA MARIUSZ HERMA

FARYL SMITH MA TYLKO 13 LAT, A JUŻ OKRZYKNIĘTO JĄ NASTĘPCZYNIĄ LUCIANA PAVAROTTIEGO. ALE DOŚWIADCZENIA Z OPEROWYMI KARIERAMI Z TELEWIZJI POKAZUJĄ, ŻE WIELKI GŁOS TO JESZCZE ZA MAŁO, BY CUDOWNE DZIECKO WYROŚŁO NA MISTRZA

PAMIĘTACIE PAULA POTTSA? DWA LATA TEMU wygrał angielski odpowiednik programu „Mam talent”, śpiewając arię Pucciniego. Już nie sprzedaje telefonów komórkowych, bo jego debiutancki album kupiły dwa miliony osób. O takim nakładzie gwiazdy opery mogą zazwyczaj tylko pomarzyć. Płyta „One Chance” podbiła listy sprzedaży w 14 krajach i otworzyła Pottowskiemu drzwi do największych sal koncertowych. Ale szybka sława miewa szybki kres, toteż Paul przezornie dyskontuje ją teraz w telewizyjnych reklamówkach: od japońskich pastylek od bólu gardła po Deutsche Telekom.

Tymczasem w maju 2008 roku do finału drugiej edycji angielskiego „Mam talent” trafiła Faryl Smith, 12-letnia uczennica szkoły sportowej w Kettering. Kiedy wyśpiewała ostatnią frazę „Ave Maria”, Simon Cowell, naczelny cynik telewizji zaprawiony już w takich programach jak „American Idol” i „The X Factor”, wydusił z siebie tylko: – Nie słyszałem czegoś podobnego od lat. Taki talent trafia się raz na milion przypadków.

Jedna na milion

Ale największe zdziwienie miało dopiero nadejść. Widzowie swoimi głosami zwycięzcą konkursu ogłosili 14-letniego breakdancera, a Faryl nie zmieściła się nawet na podium. Sto tysięcy funtów nagrody wprawdzie przemknęło jej koło nosa, ale to przed drzwiami jej garderoby zrobiło się tłoczno. Pośród agentów czekających z gotowymi kontraktami w dłoniach był sam Simon Cowell związany z SonyBMG.

– Uwielbiam Simona, ale nie czułabym się pewnie, podpisując z nim umowę. On miał do czynienia wyłącznie z muzyką rozrywkową, kazałby mi śpiewać popowe piosenki – tłumaczyła się w wywiadach Faryl, powtarzając w kółko, że interesuje ją wyłącznie poważna kariera w świecie muzyki poważnej. „Nastolatka splewiała wielkiego Cowella” – emocjonowały się media. Wielki Simon do nastolatki więcej się nie odezwał.

Inaczej niż bywa w smutnych opowieściach o młodocianych talentach, rodzice Faryl nie zamierzali łatwo oddawać swojego dziecka w objęcia show-biznesu. Tony Smith, z zawodu in-



Kiedyś sama strzelała bramki, teraz na stadionach śpiewa: w marcu jej występ otworzył mecz rugby między Anglią a Francją

spektor bezpieczeństwa, chronił córkę z każdej możliwej strony, a jesienią przeszedł na emeryturę, aby zająć się jej karierą. I cierpliwie czekał. – Otrzymaliśmy mnóstwo ofert, ale gdy Simon Cowell mówi, że twoja córka jest wyjątkowa, wypada go posłuchać – wyjaśniał spokojnie, gdy całe pół roku po telewizyjnym sukcesie Faryl wciąż pozostawała bez kontraktu. – Nie znamy się na operze, nigdy w niej nie byliśmy i nic z niej nie rozumiemy. Jeśli Faryl ma podążać tą drogą, będzie potrzebowała przewodnika.

A raczej przewodniczki, którą okazała się 29-letnia Katherine Jenkins, najsłynniejsza diwa Walii, która śpiewała już dla Elżbiety II i Komitetu Noblowskiego. W marcu 2006 roku wyładowała w łóżu jurorów festiwalu muzycznego w Llangollen. 10-letnia wówczas Faryl opuściła imprezę z trzema nagrodami w dłoniach, a co ważniejsze – wpadła w ucho Jenkins, która dzisiaj powtarza za Cowellem magiczne: „Jedna na milion”.

Dwa miliony dla jednej

Festiwal w Llangollen to był pierwszy duży sukces Faryl. Niecałe trzy lata wcześniej zaczęła brać lekcje śpiewu (znajomi wymogli to na jej rodzicach, którym ewidentnie słoń nadepnał na ucho). Trzy lata po przeglądzie Faryl gościła w brytyjskich gazetach już częściej niż jej idolka, mentorka, a po telewizyjnym triumfie – także przyjaciółka. Z gratulacjami i pro-

pozycją wspólnego występu do domu w Kettering zadzwonił sam Plácido Domingo.

Na święta Bożego Narodzenia Faryl dostała nie lada prezent, bo kontrakt płytowy warty 2,3 miliona funtów, absolutny rekord w jej przedziale wiekowym. – Wybór padł na Universal, bo od lat zajmują się klasyką, a ja chcę pozostać wierna klasyce. No i tutaj zaczynała Katherine Jenkins – cieszyła się Faryl. Jej rodziców przekonało to, że Universal lepiej radzi sobie z dziecięcymi karierami niż konkurencja. SonyBMG, które w 1998 roku kwotą 1,4 miliona funtów wywalczyło sobie prawa do głosu 12-letniej Charlotte Church, rychno rzuciło ją na pożarcie przemysłu rozrywkowego. Wprawdzie Church osiągnęła przytłaczający sukces komercyjny, ale przytłaczający dosłownie: stała się ulubioną bohaterką tabloidów, a z wielu nalogów wyrwały ją dopiero narodziny dziecka. Od trzech lat, zamiast śpiewać, prowadzi telewizyjny talk-show.

Wróćmy do Faryl, która podobne historie świetnie zna i wcale jej się one nie podobają. Jeszcze przed premierą debiutanckiego albumu (zatytułowanego po prostu jej imieniem) szef Universalu Dickon Stainer przekonywał: „Oto nowa królowa muzyki poważnej. Jest warta każdego wydanego na nią pensa”. I pewnie miał rację, bo krążek zdominował przedsprzedaż internetowego sklepu Amazon, a tradycyjni detaliści z góry zamówili 80 tysięcy egzemplarzy płyty. Tym samym „Faryl” zdeklasowała najnowsze wydawnictwo U2. Cztery dni po premierze było jasne, że to najszybciej sprzedający się debiut w historii muzyki poważnej.

No właśnie, czy rzeczywiście poważnej? O nastolatce mówi się jako o wokalistce operowej, ale na albumie nagranych z 60-osobową orkiestrą oprócz →



→ „Ave Maria” i „Nad pięknym modrym Dunajem” znalazła się pieśń „Amazing Grace”, hymn Wali, a nawet cover piosenki Abby „The Way Old Friends Do” (jej słowa zmieniono, aby nastolatka nie musiała śpiewać o rozwodach). Rychło padły więc oskarżenia, że najpopularniejszy obecnie mezzosopran na Wyspach, miast zajmować się operą, eksploatuje intratne pogranicze muzyki poważnej i rozrywkowej – bodaj jedyną sferę, w której sprzedają płyt stabilnie różnie. Jak zwykle przy tego typu okazjach pojawiły się głosy, że dziewczyna żeruje na złudzeniach odbiorców, oferując im li-che przeboje w przebraniu sztuki wysokiej.

Opinie te nie byłyby pozbawione racji, gdyby brały pod uwagę kluczowy element: wiek dziewczyny. Nawet przy wokalnych samorodkach pokroju Faryl z „dorosłymi” wyzwaniem należy czekać do odpowiedniego wieku. – To jest mądre podejście, trzeba stopniować trudność repertuaru – mówi „Przekroju” Izabela Kłosińska, solistka Teatru Wielkiego Opery Narodowej wykładająca śpiew na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina. – Same względy biologiczne każą zaczynać naukę śpiewu operowego dopiero po ukończeniu 17–18 lat, bo dziewczęta także przechodzą mutację – wyjaśnia. A przecież potrzebna jest jeszcze silna psychika, odporność na stres i świadomość własnego ciała. – Przedwczesna nauka grozi zmanierowaniem, skrzywieniem głosu – mówi Kłosińska, a słynny śpiewak Wiesław Ochman dodaje: – Zazwyczaj osoby, które mają z natury znakomite warunki głosowe, ale brakuje im techniki, kończą karierę dużo wcześniej od osób mniej utalentowanych.

Krytycy zapomnieli o jeszcze jednym elemencie: flirt z muzyką rozrywkową bywa zbawienny także dla samej opery. Nawet puryści ciepło wspominają dzisiaj dokonania „trzech

CUDOWNE DZIECI MUZYKI (KLASYCZNEJ)

ANNE-SOPHIE MUTTER

– za fortepianem zasiadła, mając pięć lat, ale szybko porzuciła go dla skrzypiec. Słynny dyrygent Herbert von Karajan wprowadził ją na salony, gdy miała lat 13.

MIDORI

– w wieku siedmiu lat grała Paganiniego, a cztery lata później zachwyciła cały świat. Dzisiaj japońska skrzypaczka tyle samo czasu spędza w filharmonii co wśród dzieci z biednych rodzin.

VANESSA MAE

– skrzypaczka nie miała jeszcze 10 lat, a matka specjalnie dla niej założyła wytwórnię. Po czterech latach przeniosła się do EMI i porzuciła klasykę na rzecz popu. Ten wkrótce porzucił ją: na 2009 rok zaplanowała jeden koncert.

STAŚ DRZEWIECKI

– pierwszą trasę koncertową po Japonii odbył w wieku sześciu lat, i to z orkiestrą Sinfonia Varsovia, a debiutował rok wcześniej w Moskwie. Wydawszy 10 płyt i zaliczywszy koncert w Carnegie Hall... poszedł do szkoły. Studiuje w Warszawie.

BENJAMIN GROSVENOR

– jako 11-latek otrzymał od BBC tytuł Młodego Pianisty 2004 roku. Nagłej ekscytacji krytyków nie uległ: koncertuje rzadko i dopiero niedawno podpisał kontrakt płytowy.



Gdy kariera Paula Pottsza zaczęła przygasać, pozostało mu tylko rozłożyć ręce i przyjąć oferty występów w reklamach. Mało kto wie, że na czerwiec szykuje nową płytę

tenorów”, a Andrea Bocelli dawno przestał być uznawany za zdrajcę wysokiej sztuki. – Takie postacie małymi krokami zbliżają ludzi do opery, przyzwyczajają ich uszy do klasycznie ustawionych głosów – przyznaje Kłosińska. – Nawet jeśli sama muzyka jest niespecjalnie wartościowa, pomaga odkryć urok śpiewu bel canto, uwrażliwia na piękno operowej frazy.

20 milionów na 20. urodziny

Szefostwo Universalu wierzy, że Faryl to materiał na największą klasyczną gwiazdę od czasów Pavarottiego. – Jej potencjał jest ogromny, śmiało może konkurować z wykonawcami pop – przekonuje gazety Stainer, który na maj zaplanował inwazję na rynek amerykański. Niezależni muzycyści finansyści zdążyli oszacować, że w wieku 20 lat dziewczyna będzie miała na rachunku 20 milionów funtów. Dlaczego aż tyle? Zakładają, że tak jak Church (a poniekąd i Jenkins) Faryl ulegnie pokusie kariery medialnej, może bowiem nie mieć innego wyjścia.

– W telewizji liczy się sensacja. Wystarczy, że ktoś młody zaśpiewa wysokie C i już traktuje się to jak wydarzenie najwyższej rangi – mówi Ochman. – W głośnikach „małe” głosy potrafią zabrzmieć dobrze. W operze potrzeba głosu wielkiego, który przebije się przez blok orkiestry – dodaje. A ponieważ telewizja prawdziwej gwiazdy opery wykreować nie może, więc nastoletnie supertalenty, chcąc nie chcąc, migrują do rozrywki.

Jednak Faryl oprócz całkiem imponującego głosu wyróżnia to, że twardo stąpa po ziemi. Dla znajomych pozostała znajomą, lekcji nie opuszcza (płytę nagrywała podczas przerwy świątecznej), wciąż ćwiczy grę na gitarze i fortepianie; tylko z treningów piłki nożnej musiała zrezygnować. Irytuje ją szum wokół jej talentu – gdy nawet ojciec zaczął wychwalać jedno z jej wykonania, kazała mu się zamknąć i iść spać. Fascynacja Katherine Jenkins także nie jest tak mocna, jak sugerują media: – Zawsze była moją idolką, ale ona nie zajmuje się prawdziwą operą. Myślę, że jest wielu lepszych od niej.

Na udział w castingu „Britain’s Got a Talent” rodzice Faryl zgodzili się niechętnie. Obawiali się, że ewentualny sukces „zrujnuje jej dzieciństwo”. Ale ona sama w wywiadach wciąż używa zwrotów w rodzaju: „gdy byłam młoda”, „w dzieciństwie”. I de facto w całym tym zamieszaniu wydaje się osobą najbardziej dojrzałą, przygotowała sobie nawet plan awaryjny: „Jeśli z opery nic nie wyjdzie, będę uczyć śpiewu”. □

W czwartek 9 kwietnia po godzinie 16.40 o tym, jak przemycić klasykę do rozrywki, słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Grzegorz Chłosta

w sieci kultury

WYLOWIONE Z TYGODNIA



Nowozelandzcy chłopcy z gitarami wracają na antenę! „Flight of the Conchords” od 2 kwietnia w czwartki o 20.30 w HBO Comedy.

Drugi sezon rewelacyjnego „Dr. House’a” doczekał się polskiego DVD. Bylebyśmy na kolejne nie czekali tak długo!



SŁAWA

Lars von Trier powierzył polskiemu studiu Platige Image realizację efektów specjalnych do swojego „Antychrysta”. Duma rozpiera!

Michael Nyman

ruszył w brytyjską trasę z Motion Trio. Brytyjczyk i Polacy zagrają między innymi kompozycje inspirowane... polską kinematografią.



Projekt Karpaty Magiczne wystąpi 16 kwietnia w stołecznym Powiększeniu. Czarują już 10 lat!

PRZYZIEMNE



Kultowy komiks to „Kajko i Koko”, a symbolem władzy marszałka jest berło – autorami tych rewelacji są polskie gwiazdy, uczestnicy (dobrowolnie) teleturynieju sprawdzającego wiedzę „Kocham Cię, Polsko” (TVP2).

WZNIOSŁE

UPADEK

RYŚ. MARCIN MACIEJOWSKI

POTOK



DAGNY PRZYBYSZEWSKA.

NIE. TO TA BUFETOWA, CO NAS LUBI, POPAPRAŃCÓW* I DO TEGO NIEZWYKŁEJ URODY.

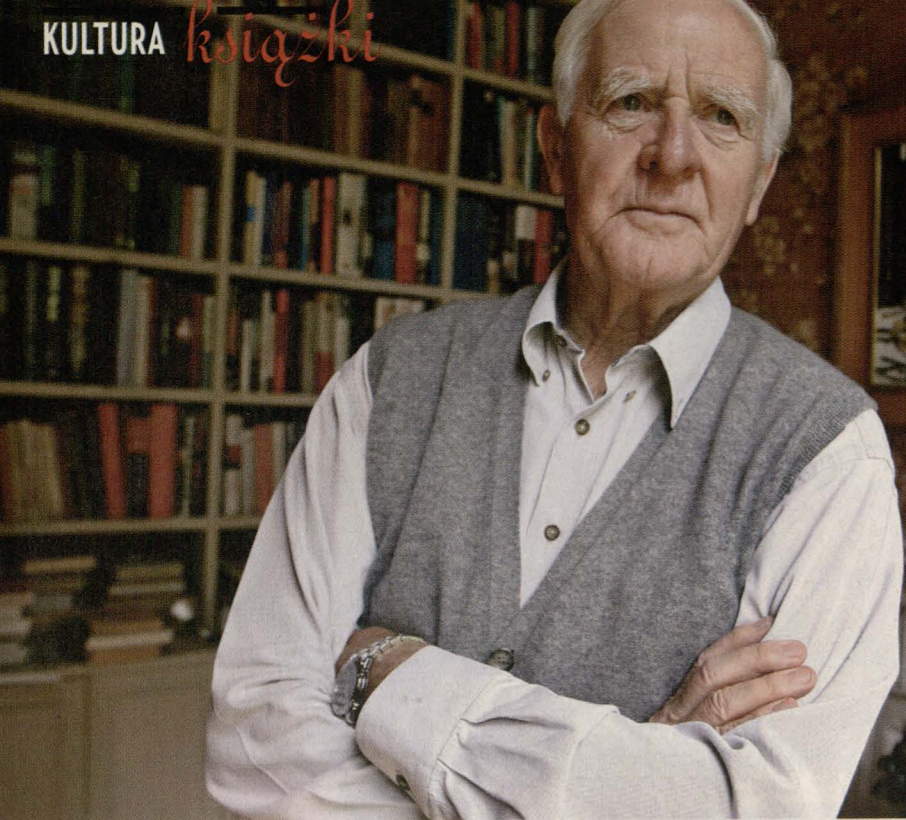
RZADKOŚĆ WIELKA.

*POPAPRAŃCY – artyści, ludzie związani ze sztuką

jestem podobna do Marilyn?

poznaj prawdę o swojej rodzinie

wejdź na bliscy.pl / sięgnij w przeszłość / odkryj nieznane historie rodzinne / poznaj swoich przodków /



W wywiadzie dla „Timesa” **Le Carré** miał wyznać, że i on myślał o zdradzie. Potem zdementował to w liście do redakcji, wskazując, że dziennikarz, który go odwiedził, nie nagrywał ich rozmowy, a na jego pamięć mógł wpłynąć sączony tego wieczoru calvados

+++ MARCIN SENDECKI

Jezus w Hamburgu „Bardzo poszukiwany człowiek” każe spytać, co się stało z Johnem Le Carré

John Le Carré powtórzył wyczyn Raymonda Chandlera – wziął podrzędny gatunek literacki i zrobił z niego sztukę. Jego „Ze śmiertelnego zimna”, „Wojna w lustrze”, trylogia z George'em Smileym w roli głównej i „Szpieg doskonały” to arcydzieła powieści szpiegowskiej – i nie tylko. Nie byle kto, bo Philip Roth, pisząc o wydanych w roku 1986 „Szpiegu doskonałym”, nazwał Le Carrégo „najlepszym angielskim powieściopisarzem ostatniego półwiecza”.

John Le Carré prócz niewątpliwego talentu dysponował także rozeznaniami w wywiadowczym fachu. Sam był brytyjskim szpiegiem, a jedną z przyczyn załamania się jego kariery miała być sprawa Kima Philby'ego i jego kompanów, którzy usadowieni w kluczowych pozycjach służb Jej Królewskiej Mości niezwykle skutecznie i ofiarnie pracowali dla Sowietów. Nic dziwnego, że właśnie odstępstwo i zdrada stały się podstawowym, wręcz obsesyjnym motywem kolejnych powieści, osiągając kulminację w „Szpiegu doskonałym”, gdzie najpełniej objawia się także inny sztandarowy temat Le Carrégo – relacje z marnotrawnym ojcem. Jego źródła należy także szukać w biografii. Ojciec pisarza był bowiem wysokiej klasy oszustem. Le Carré miał zamiar napisać o tym już jawnie autobiograficzną książkę – może zresztą napisał, ale poza fragmentem pod tytułem „My Father Con” publikowanym przed paroma laty w „New Yorkerze” nic więcej na razie nie pokazał.

Siłą najlepszych, zimnowojennych dzieł Brytyjczyka jest jednak nie tylko szpiegowska kompetencja (którą wykorzystuje w świetny sposób, budując napięcie nie wokół bondowskich fajerków, lecz zmuśnionej, drobiazgowej pracy maszynierii wywiadu), wyborny styl i misternie zbudowane postaci. Le Carré pokazuje także świat szpiegów jako swego rodzaju świat równoległy, pełen moralnej dwuznaczności, nieoczywistego podziału racji, zła czynionego w imię dobra – jak to w życiu, powie ktoś, tyle że tu wszystko odbywa się pośród szpiegowskich legend, procedur i masek, na frontach cichej wojny, w której padają najprawdziwsze ofiary.

No a po roku 1989 Le Carré musiał znaleźć nowe tematy. I było raz lepiej, raz gorzej. Jego nowi bohaterowie walczyli się w zmaganiach z handlarzami bronią, mafijno-plemiennymi bossami Związku Radzieckiego w (i po) rozpadzie i tak dalej. Zniknęła moralna dwuznaczność, robiło się też coraz bardziej sentymentalnie, a kliwość osiągnęła apogeum w kiczowatym „Wiernym ogrodniku”, gdzie małżonkowie bez skazy giną, bo stają na drodze farmaceutycznego Imperium Zła.

Po 11 września i inwazji na Irak Le Carré z furii przystąpił do antybushystów i napisał „Przyjaźń absolutną” o zbrodniczej prowokacji zachodnich wywiadów w imię wojny z terrorem. Teraz zaś mamy „Bardzo poszukiwanego czło-

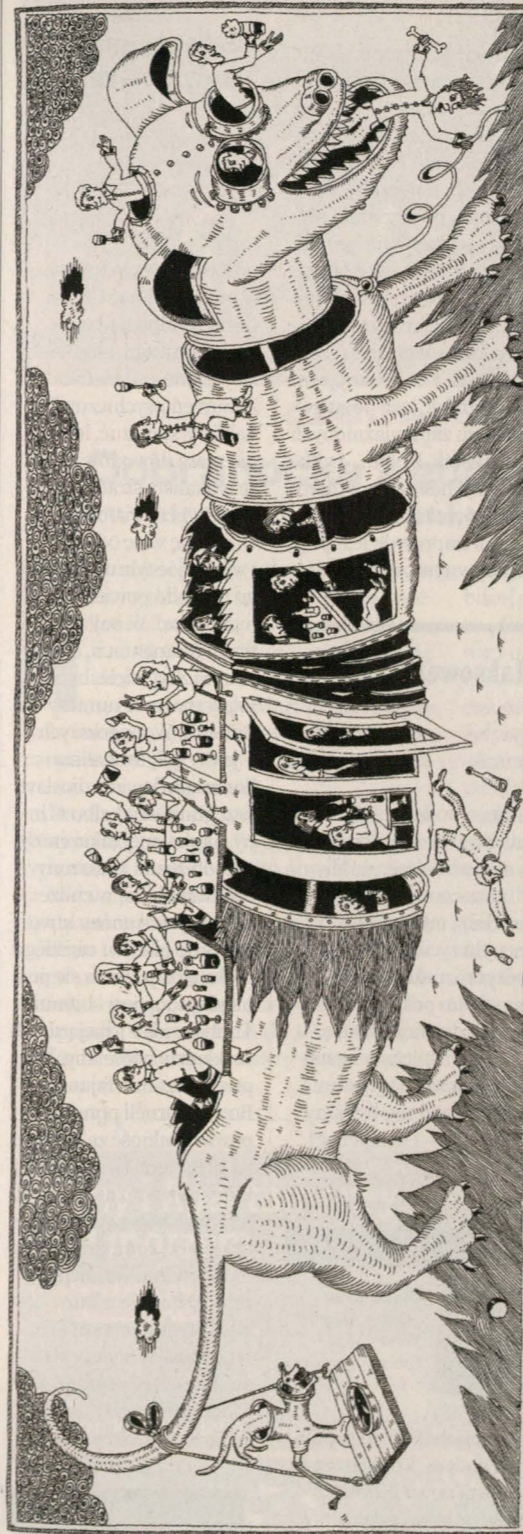
wieka” (premiera oryginału jesienią ubiegłego roku), który – choć przez wielu recenzentów chwalony – zdaje mi się dowodem obniżki lotów Brytyjczyka. Z jednej strony wciąż czuć tu rękę i nerw rasowego pisarza, z drugiej – oglądamy festiwal jego dawnych wątków w zdecydowanie słabszej postaci. Ostrze autorskiego gniewu skierowane jest tym razem przeciwko niecnym (niestety, płaskim jak deska) Amerykanom, którzy (z pomocą skwapliwych sojuszników) porywają i dręczą podejrzanych o terroryzm. Jest i bardziej sensowny szpieg – Niemiec, bo akcja to-

czy się w Hamburgu (skądinąd dawnej placówce Le Carrégo), ale ów dobry Guenther to bładź cię pełnokrwistych bohaterów z dawnych książek. Jest i bank, i bankier syn, który musi się zmierzyć z prawdą o machinacjach bankiera ojca (jak w „Single&Single”), są postrachdzkie (głównie kaukaskie) mroki (jak w „Naszej grze”), jest i prowokacja jak z „Przyjaźni...”. A w centrum błąka się aż do tragicznego końca niejaki Issa (islamska wersja imienia Jezus) Karpow, nielegalny imigrant z Czeczenii torturowany w rosyjskich i tureckich więzieniach – postać przedziwna, nieprawdopodobna, nie z tego świata – jak Jezus właśnie albo co najmniej książkę Myszkin z „Idioty”.

Przeczytać to jednak warto, by potem wrócić do starego Johna Le Carrégo. Zaprawdę widać różnicę. □



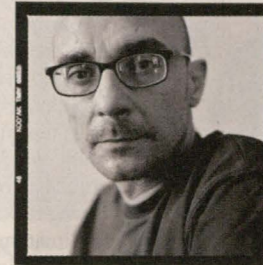
John Le Carré „Bardzo poszukiwany człowiek”, przeł. Jan Rybicki, Sonia Draga, Katowice 2009, s. 384, 39,90 zł



+++ MARCIN SENDECKI

Psi urok

Kartki z dziejów krakowskiej placówki wysokowo-kulturalnej



Z BARMANEM LEPIEJ NIE zadzierać. Tym bardziej z właścicielem baru. Tym bardziej jeśli jest pisarzem, bo może nie tylko uprzykrzyć żywot, ale jeszcze opisze (fikcyjne, rzecz jasna) upadki. O książce Macieja Prusa, eksnaczelnego „Przekroju”, (współ)właściciela Pięknego Psa, a po przeprowadzce Nowego Psa, muszę napisać z uznaniem z zupełnie innych powodów. Nieobszerne to dzieło, którego tytuł mówi (prawdę) sam za siebie, zaleca się bowiem nie tylko rysunkami z życia sławnego baru (rysują między innymi Czwartos – patrz obok!, Szewionkow-Kismielow, Sasnal i Świetlicki), lecz przede wszystkim łączeniem życia samego z fikcją tak zgrabnie, że prawie nie dostrzeżę się szwów. Pada więc na przykład jakaś kwestia Poety Ogórka (i słycać od razu, że to prawdziwa kwestia), a zaraz potem autor beznamiętnie nadmienia, że wypraktykowanym sposobem na uciążliwych klientów jest zarżnięcie ich na zapleczu i podrzucenie trupa na Plantach. No i tak to się toczy, pośród zamieci anegdot, mikrosocjologicznych analiz (zwłaszcza barowy podryw jest przedmiotem autorskiej wnikliwości) i rozważań natury osobisto-ogólnej. Książka pewnie się zresztą przebieje, bo klub dba, by o nim pisać, choć – wyznaje Prus – „żeby notki się pojawiały, musimy zatrudnić dziennikarzy. (...) Najbezpieczniej jest jednak artykuły pisać samemu. Wtedy wszyscy są zadowoleni, bo dziennikarz się nie napracuje, a my ujmijmy wszystko tak, jak być powinno”. Widać? □



Chilli ZET
Nowe radio w Polsce
w pogoni za kulturą
www.chillizet.pl

Maciej Piotr Prus
„Wyznania właściciela klubu Piękny Pies”, EMG, Kraków 2009, s. 112, 24 zł



WSPÓŁCZESNA MUZYKA Z ODLEGŁYCH ZAKĄTKÓW ŚWIATA

CAFELUNA



EKSKLUZYWNA SERIA PŁYTOWA

WYDAWCA
LUNA music
www.luna.pl

merlin.pl

Radio PIN

PRZEKROJ

TVP 2

GLASBROTTER

BLUSZCZ

STYL

INTERIA

Druga młodość Röyksopp „Junior” sprawi wam wiele radości



Röyksopp „Junior”, EMI, 49,99 zł



Wiele można zarzucić Röyksopp, ale nie brak własnego brzmienia. Od pierwszych dźwięków nowego albumu Norwegów słychać więc, że to nikt inny, tylko właśnie oni. Na „Junior” kontynuowane są taneczne, elektropopowe wątki znane z ich poprzedniej płyty „The Understanding”, szczęśliwie jednak do muzyki duetu z Bergen wróciły owe łagodne i radosne motywy, które przed ośmiu laty były główną siłą świetnego debiutu „Melody AM”, a które ostatnim razem przegrały z chłodnym i niepokojącym klimatem. Zatem znów jest pozytywnie, a dzięki wsparciu zaprzyjaźnionych szwedzkich wokalistek Robyn, Lykke Li i Karin Dreijer Andersson z duetu The Knife bywa również bardzo przebojowo. Bo to tak naprawdę jest pop, tyle że z alternatywnym, elektronicznym zacięciem. — *bw*

Zrelaksowani

Skończyli „Juniora”, pracują nad „Seniorem”. Czym różnią się obie płyty, tłumaczy Svein Berge z Röyksopp

„SENIOR” BĘDZIE PŁYTĄ O DOROSŁOŚCI, bardzo osobistą i introwertyczną. Nie piosenki będą tam najważniejsze, ale klimat. Na „Juniorze” poruszamy tematy, jakie zazwyczaj absorbują młodych ludzi – fascynację nocnym życiem, pierwsze miłości, pierwsze nieporozumienia między partnerami. Ten album pokazuje naszą energetyczną, młodzieńczą stronę. Tak zrelaksowani i optymistycznie nastawieni do świata jak podczas nagrywania „Juniora” nigdy wcześniej nie byliśmy. Dobrze nam też w duecie – i to słychać!

Co ma Röyksopp do Britney Spears, sprawdź na www.muzyka.przekroj.pl

+++

Jak one śpiewają

Diana Krall liczy na kolejne zwycięstwo, a Madeleine Peyroux śpiewa z elegancką rezygnacją. Ogólnie remis

PISAŁEM NIEDAWNO O PŁYTACH z coverami jako o działalności wysokiego ryzyka. Taki cover jest silnie związany z pierwotnym wykonawcą i można się na nim przejechać. Ze standardami,

którymi notorycznie zajmuje się Diana Krall, jest odwrotnie – dawno się oderwały od autorów i żyją swoim życiem. Ryzyko jest minimalne, szczególnie w wypadku osoby tak dobrze czującej się w klasycznej jazzowej konwencji jak Kanadyjka. Powłóczyście, orkiestrowe wersje evergreenów w rodzaju „Where or When” czy „Walk On By” al-

Madeleine Peyroux „Bare Bones”, Rounder, 31,50 zł (polska cena)

bo rozpoczynająca się od „The Boy From Ipanema” (jak widać, z lekko zmienionym tekstem) seria utworów w stylu bossa novy w aranżacjach mistrza gatunku Clausa Ogermana są okrutnie przewidywalne, ale zarazem morderczo skuteczne, gdy chodzi o budowanie klimatu. Podobnie zresztą kolejne piosenki mojej ulubionej Madeleine Peyroux – w tym wypadku autorskie, śpiewane ze staranną artykulacją i pięknym wibrato na tle bluesowo-jazzowych gitar

Diana Krall „Quiet Nights”, Verve, 31,50 (polska cena)



i hammondów lub pianina Fendera. Rozczarowała mnie ta nowa Peyroux, a początkowo oczarowała prostota „Quiet Nights”. Problem w tym, że płyta Krall z czasem nuży, a płyta Peyroux – nabiera barw. Oba te albumy na mojej osobistej skali satysfakcji właśnie się mijają. Tyle że gdzieś w środkowej strefie stanów średnich.

Bartek Chaciński

Gwiazdy spadają, a dyskoteka gra

Wspólny album Chrisa Cornella i Timbalanda nosi tytuł „Scream”. Rzeczywiście, trudno słuchać i nie krzyżeć

DO TAK RADYKALNEJ WOLTY mogły pchnąć Chrisa Cornella albo nadzwyczajną odwagę, albo zwyczajne szaleństwo. Zaburzeń psychicznych należy współczuć, lecz nie mam dowodów na to, że wokalista stracił kontakt z rzeczywistością. Gratuluję więc odwagi... i właściwie tyle dobrze mam do powiedzenia o „Scream”. W najlepszych momentach, a tych nie ma zbyt wiele, brzmi to jak rockowe numery Prince’a. W najgorszych – jakby były wokalista Soundgarden i Audioslave przebrał zakład albo w inny, najpewniej nikczemny, sposób został zmuszony do strojenia się w cudze piórka. Jego mocny, stworzony do bluesa i ciężkiego rocka głos porusza się pomiędzy loopami i bitami Timbalanda z gracją słonia w składzie porcelany. Nie, przepraszam – fajansu. Bo nie Cornell ponosi odpowiedzialność za klęskę tej płyty, lecz Timbaland, który najwyraźniej potrzebuje dłuższego urlopu od komponowania i produkowania płyt. Przy materiale, z którego ulepił „Scream”, odgrzewane kotlety podsunęte przed rokiem Madonnie wydają się danie ścią królewskim.

Jarek Szubrycht



Chris Cornell „Scream”, Universal, 31,50 zł (polska cena)

++

FOT. EMI, UNIVERSAL



„Warhammer 40.000: Dawn of War II”, Relic Entertainment, CDPProjekt, PC 130 zł

+++ JANUSZ A. KARPIŃSKI

Dobranocka z gumą „Dawn of War II” przewrotnie miesza gatunki, ale zabawę daje świetną

Rzecz dzieje się w 41. wieku, w dalekiej galaktyce, w której panuje niekończąca się wojna. Świat „Warhammer 40.000”, w którym rozgrywa się akcja, jest ponury i krwawy: mamy tu Kosmicznych Marines, fanatycznych żołnierzy ziemskiego imperium oraz rozmaite odmiany Obcych (fanów serii przepraszam za uproszczenie).

„Dawn of War II” udaje strategię, choć bliżej jej do gry akcji. Wyborów strategicznych mamy niewiele – jako dowódca małego oddziału Kosmicznych Marines bierzemy udział w kampanii i podbijamy planetę – fabuła to tylko pretekst dla akcji. Nie budujemy bazy, nie produkujemy nowych jednostek, a poszczególne etapy są dość proste: przejść od punktu A do B, załatwiając po drodze żołnierzy i maszyny przeciwnika.

Gdzie tu dobra zabawa? „Dawn of War II” bliżej do „Diablo” niż strategii. Podobnie jak w „Diablo” żołnierze zyskują doświadczenie i umiejętności, a gra nagradza udane akcje coraz bardziej wystrzałowymi blasterami czy ostrzejszymi mieczami. Jak wyposażony czy ostrzejszymi mieczami. Jak wyposażony żołnierzy? Kto ma strzelać, a kto rzucać granatami? Także wybory taktyczne mają znaczenie. Nasze oddziały mogą kryć się za elementami terenu, zajmować budynki i instalacje... Zaatakować wroga zza węgła? Czy może obrzucić granatami od frontu?

Starcie rzadko trwa dłużej niż 15 minut, więc nie ma okazji się dłużyć. W porównaniu ze skomplikowanymi, rozbudowanymi strategiami, nad którymi trzeba spędzić wiele godzin, „Dawn of War II” jest trochę jak dobranocka albo jak guma do żucia – szybki kontakt, prosta przyjemność. □

REKLAMA

Domy i Apartamenty nad morzem SPRZEDAŻ

Investuj Wypoczywaj Zarabiasz

Łukęcin k. Pobierowa, Sarbinowo k. Mielna

0 785 808 808

REWAL PROMOCJA Sarbinowo k. Mielna

www.DomyNadMorzem.pl

obudź mnie...

Dodaj 1% szansy dzieciom w śpiączce

Przekaz 1% swojego podatku Fundacji Ewy Błaszczak "Akogo?" i pomóż nam zbudować klinikę „Budzik” przy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

www.akogo.pl KRS: 0000125054

www.przekroj.pl



Ryp w Sarmatę! Po „Trylogii” Klaty przyszedł czas na kolejne odsłony „Re_wizji sarmackich” w Starym Teatrze

owoli można już zadawać pierwsze pytania o kierunek docelowy tego projektu. Raczej nie przewartościuje naszego widzenia Sarmatów. Akcenty postawiono na brawurowe przyczynkarstwo, zaskakujące dygresje, smakowanie nieznanych walorów sarmackiego świata. Wiedziałem oczywiście, że Sarmaci to był luddek chwacko dowcipny, ale dopiero Stanisław Radwan pokazał mi w całej pełni, jak w tej Rzeczypospolitej Babińskiej, naszej szlacheckiej republice purnonsensu, potrafią się śmiać z siebie, pito na potęgę i łgano na umór.

Usadzona za biesiadnym stołem grupa aktorów opowiada facecje, licytuje się na absurdy. Dorota Segda rozprawia o pijących

biatogłowach, Jacek Romanowski o przygodach koroniarzy nieustępujących bezczelnością samemu baronowi Münchhausenowi, Zbigniew Kosowski wygłasza przśmiewcze „Kazanie na 89. niedzielę karnawału”. Iwona Bielska w autodrwiącej powtórcie swojego monologu z „Factory 2” czyta przez pół godziny niekończące się genealogie rodów liudek: „Jundziłł zrodził Mondziła, Mondziłł Dowdziła, Dowdziłł...”

Radwan raz po raz przerywa literacką biesiadę piosenkami, które są dowcipną odpowiedzią na hip-hop i rap; sam kompozytor uważa, że wymyślił nowy gatunek muzyczny zwany „ryp”. Stela, Gorajska, Wieszczyk i Skarzewski rytmicznie sylabizują

króciutkie strofy wierszy księdza Józefa Baki, jak się okazało – pierwszego rapera I Rzeczypospolitej. Fizyoni wyrosła groźna konkurencja.

Z kolei „Starosta kaniowski”, przyrządzony na podstawie utworów Kossak-Szczuckiej, Goszczyńskiego, Kraszewskiego i Rzewuskiego, próbuje dać niebanalny portret kresowego zabijaki, pokazać kraj rządzony anarchią, ruinę myśli, słów i prawdy. Próba nie do końca udana. Spiss nie odpowiada na pytanie: „Unde malum?” (Skąd zło?) na żadnym poziomie. Najpierw uwodzą ją szlacheckie kontusze, podgolone łby, wąsy zakładane za uszy, potem robi już tylko głupie żarty z sarmackich awantur. Lista przegód i zbrodni Mikołaja Potockiego (Zbigniew Ruciński) nie służy niczemu, spektakl zaczyna



+++ „Starosta kaniowski”, scenariusz Maria Spiss i Szymon Wróblewski, reżyseria Maria Spiss, scenografia Łukasz Błażejowski

się gdzieś w środku jego historii i kończy gdziekolwiek. Bohater wyłania się na chwilę z chaosu i zaraz w nim znika. Niejednoznaczności jego charakteru są raczej przemilczeniami niż rzeczywistą tajemnicą. Ale podobala mi się bardzo scenografia Błażejowskiego: ni to ciasny zaułek drewnianego kościółka, może pokój myśliwski z kominkiem albo moduł peerelowskiego segmentu w M3. Szkoda pomysłu na tak niedorobiony, powierzchowny spektakl.

– Łukasz Drewniak

+++ Gnicie życia

A w Legnicy znów o wykluczonych

FRANZ XAVER KROETZ, znany u siebie – u nas nie za bardzo – niemiecki dramaturg, nie napisał oczywiście niczego o umierających Polakach, jak sugerowałby tytuł spektaklu. Adaptowanie obcej literatury do realiów kraju, w którym rzecz się wystawia, zawsze grozi splaszczaniem. W Legnicy

wyszło nadspodziewanie dobrze, łącznie z tak wariackimi pomysłami jak zastąpienie gwary wiejskiej, jaką gadają bohaterowie Kroetza, zwykłą polszczyzną, a mowy miast, środowiska owym bohaterem obcego i opresyjnego – światowym... angielskim. Legnicka młodzież czytała sens tego zderzenia języków bez pudła. Ale też w najnow-

szej premierze Teatru imienia Modrzejewskiej ładnie spłótła się chłodna, mózgowa, przejawiająca znaki poetyka niemieckiego teatru, przeszczepiana na nasz grunt

przez Pawła Wodzińskiego – ze społeczną wrażliwością i wyczuwaniem na miejscowe traumy. Powstał wyrazisty, choć niekrzykliwy dyptyk „z życia wykluczonych”: najpierw wielogłosowy lament o beznadziei

„Polacy umierają” Franza Xavera Kroetza, przekład Jerzy Korpanty i Robert Urbański, reżyseria i scenografia Paweł Wodziński, muzyka Krzysztof Kaliski, Teatr imienia Modrzejewskiej w Legnicy



Rafał Cieluch krwawi i cierpi

++++

Niemcy uczą nas historii

„Pierwsza wiosna” to porządny komiks historyczny, jakich w Polsce ciągle mało

NIEMCY MOGĄ NAS UCZYĆ nie tylko konstrukcji aut. Na korepetycje za Odrę powinniśmy wysłać również tych polskich komikarzy, którzy odpowiadają za wszystkie te nieszczęsne rocznicowe i na ogół słabe komiksy historyczne. A słabe wychodzą im dlatego, że zawarta w nich wizja historycznej rzeczywistości jest boleśnie czarno-biała. Natomiast

w „Pierwszej wiosnie” czarno-białe są tylko rysunki. Za to historia obrazkowa oparta na powieści Klausa Kordona pod tym samym tytułem stara się w jak najbardziej szerokim zakresie przedstawić kondycję moralną i psychiczną mieszkańców Berlina, do którego w 1945 roku wkrocza Armia Czerwona. Znajdziemy tu dziesiątki

Christoph Heuer (rysunki), Gerlinde Althoff (scenariusz) „Pierwsza wiosna”, Timof i Cisi Wspólnicy, Warszawa 2009, s. 240, 40 zł

soldatów gwałcących kobiety i ich pełnego oglady przełożonego. Zwolenników faszystów i niemieckiego socjalistę wracającego z obozu w Buchenwaldzie. Bohaterowie „Pierwszej wiosny” dużo dyskutują: o okrucieństwie Hitlera, własnej głupocie i strachu przed – zupełnie zasłużoną – zemstą radzieckich wojsk. Nie ma tutaj niewygodnych tematów, jednego słusznego punktu widzenia.

Do pełni szczęścia brakuje tylko lepszych rysunków, bo strona graficzna nie wygląda najlepiej. Najlepiej czytać z wydanym w zeszłym roku „Berlinem” JASONA LUTESA.

– Sebastian Frąckiewicz



++++ SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Muzyką malowane Joann Sfar, znany u nas jako autor „Kota Rabina”, rekonstruuje świat żydowskiego sztetla

Autor jest dzieckiem dwóch judaistycznych tradycji. I to dosłownie. Rodzina jego ojca wywodzi się z sefardyjczyków, natomiast krewni ze strony matki są aszkenazyjczykami. Co więcej, dziadek Sfara pochodził z Bolechowa (nieдалеko Lwowa), a historie o Polsce i żydowskich miasteczkach zasiały w wyobraźni potomka ziarno, które zrodziło owoc w postaci „Klezmerów”. To album ważny choćby z tego powodu, że temat sztetla i bogatej kultury jidysz w polskim komiksie zupełnie nie istnieje. Trochę to dziwne w miejscu, w którym rozwijała się ona najpełniej i najlepiej. Cóż, naszych rysowników wyręczyć musi prawie rodak. Robi on to z wycuciem i nie zamierza mitologizować przeszłości. Jego bohaterowie żyją w brutalnym świecie. Tutaj nawet Żyd Żydowi oko chętnie wykoła. Nie mówiąc już o gojach, w szczególności ukraińskich chłopach.

W jednej ze scen muzykant Baron Tyłka Swego i jego towarzyszką Hava występują przed wieśniakami. Stary klezmer obawia się najgorszego – jeśli podejda do nich zbyt blisko, dziewczyna zostanie zgwałcona. Jednak dobre wykonanie pieśni sprawiła, że tragedii daje się uniknąć. Chociaż plansze komiksu zamieszkuje wiele barwnych postaci, głównym bohaterem jest tutaj muzyka. To ona zapewnia przetrwanie wędrowcom marzącym o dotarciu do Odessy, rozwesela rabina na weselu, a wreszcie pozwala tytułowemu grajkom na jakikolwiek zarobek. Sfar nie ma też wątpliwości – rekonstruowanie świata przedwojennych Żydów jest karkołomne. Przypomina zbiera-



Joann Sfar „Klezmerzy”, tom 1. „Podbój Wschodu”, Kultura Gniewu, Warszawa 2009, s. 144, 44,90 zł

nie okrucichów i niewyraźnych śladów. A jedynymi prawdziwie żywymi śladami ducha zgładzonej kultury są właśnie klezmerskie nuty. Album Francuza z pewnością możemy potraktować jako coś więcej niż kolejny komiks. To ciekawa próba przełożenia muzyki na język obrazkowy. Artysta, obdarzając ją istic magiczną mocą, przywołuje także klasyczne utwory na czele z „Bełzem” i „Tumbałałajką”. Sfar doskonale zdaje sobie sprawę, że jego powieść graficzna to swobodna projekcja wyobraźni. Aby jeszcze lepiej oddać tę iluzoryczność i ulotność artystycznej wizji, zdecydował się na ciekawą konwencję graficzną. Wprawdzie inspirował go przede wszystkim Chagall, ale znajdziemy tu również wpływy impresjonizmu. „Klezmerzy” narysowani są szybko, celowo niedokładną kreską. Na szkice zostały nałożone pozornie nieuporządkowane plamy akwareli. Na pierwszy rzut oka chaotyczne, kiedy jednak przyjrzymy im się bliżej, przekonamy się, że to przemyślane kompozycje. Dzięki temu mamy wrażenie, jakby wszystko miało za chwilę rozplątać się we mgle. A wiemy o tym doskonale, bo dziś po sztetlach zostały tylko opuszczone cmentarze i synagogi.



OTWÓRZ

oczy

Początkowo Stefan Urbański był stałym pracownikiem PGR Szejpiszki. Oral wolami, potem kołmi. Zew sztuki poczuł dopiero 15 lat temu. Dziś ma 75 lat i mieszka we wsi Rejsztokiemie. Jego żona projektuje rzeźby, pan Stefan je wycina. Tak powstają labędzie, bociany, konie, wozy – takie jak dawniej. Żona je maluje. Duże figury ustawiają na swoim podwórku, obdarowują nimi znajomych i sąsiadów. Mówią, że rzeźbienie to dla nich „sposób na samotność i stare lata”.

SZTUKA PRAWDZIWA, BO NAIWNA

ARTYŚCI LUDOWI ZDJĘCIA ANDRZEJ SIDOR

ROZSIANI PO WSIACH SUWALSZCZYZNY TWORZĄ W CZASIE WYDARTYM POMIĘDZY DOJENIEM RÓW CZY PRACĄ W OGRODZIE. KRYTYCY NAJCHĘTNIEJ WRZUCAJĄ ICH DO SZUFLADKI „ARTYŚCI LUDOWI” LUB „NAIWNI”. ALE TO ONI SWOJĄ PASJĄ UDOWADNIJĄ, ŻE TAK BARDZO CZŁOWIEKOWI DO ŻYCIA POTRZEBNA JEST SZTUKA



– Haftować i wyszywać nauczyłam się sama z siebie – opowiada **Jadwiga Sendak z Krejwian koło Puńska**. Zaczęła, kiedy miała 15 lat, „a może i mniej”. Gdy prowadziła gospodarstwo rolne, czas na haftowanie znajdowała tylko zimą – latem było zbyt dużo pracy. Ale i tak oprócz wyszywania obruszków, poduszek czy makatek musiała zajmować się choćby robieniem swetrów. Dopiero w późniejszym wieku mogła poświęcić więcej czasu na swoje ulubione zajęcie.



Krzysztof Walukiewicz z wykształcenia jest stolarzem. Obecnie pomaga bratu na fermie krów w Krasnopolu. Na oborze wymalował „taką reklamę mleka”. Ale jego prawdziwą pasją stało się rzeźbiarstwo. – Sam z siebie zacząłem. Wpadł mi w rękę kawałek drewna, to wyrzeźbiłem – mówi. Zamieniło się to w życiową pasję. Pan Krzysztof najpierw siekierą i piłą wycina „grubszą deskę”. A potem dłutkiem czelekuje a to Matkę Bożą z Dzieciątkiem, a to Chrystusa frasośliwego, a to figury świętych, a to wszystkich 12 apostołów. Obecnie pracuje nad „Ostatnią wieczerzą”.

W tym roku **Genowefa Sztumska** obchodzi 40. rocznicę swojej pracy twórczej. Choć przyznaje, że pisze – czyli robi kolorowe pisanki – od dzieciństwa, jednak dopiero gdy wyszła za mąż i przeprowadziła się do Lipska, zaczęła bardziej intensywnie pisać. W 1969 roku po raz pierwszy sprzedała swoje wyroby do Cpelii i tę datę traktuje jako początek swojej działalności. Do dziś pisze tradycyjną metodą: – Taką szpileczką nakładam rozgrzany wosk na wydmuszkę – tłumaczy. Dopiero potem koloruje jajko. Jej nowym pomysłem jest malowanie strusich jaj. – Jak zaczynam pisać, to tak to wciąga... – zwierza się. – Moja rodzina też się w to zaangażowała.



79-letni **Mieczysław Pachutko** mieszka we wsi **Zaleskie koło Sejna** od urodzenia. Jego ojciec był skrzypkiem i akordeonistą. Również trzech bracia pana Mieczysława muzykowali na wiejskich zabawach. On sam gra na skrzypkach i śpiewa. Jeszcze w zeszłym roku brał udział w **XLII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych** w Kazimierzu nad Wisłą. Pisano o nim: „Dobrze się czuję w repertuarze żebraczym, ale równie chętnie przygrywa do tańca”.



Jak sama twierdzi, wychowała się w tradycyjnej rodzinie. W takim razie za tradycję należy uznać potrzebę twórczości, ponieważ ojciec **Bogusławy Dźwilewskiej z Grudziewszczyzny koło Suwałk** rzeźbił, a matka tkła, piekla sękacze, malowała pisanki, robiła ozdoby choinkowe, pająki i sztuczne kwiaty. Wszystkie te umiejętności odziedziczyła pani Bogusława. – Pająki to takie tradycyjne wyroby ze słomy, które podwiesza się pod sufitem – tłumaczy. Wyrabia je w wolnych chwilach, po pracy w ogrodzie i gospodarstwie rolnym. – To działa jak narkotyk. Jak się zacznie, to wciąż nowe wzory przychodzą do głowy – opowiada. Słomę ubogaca kolorowym papierem i bibułką. Lubi też pisać pisanki.



– Moje ptaki fruwały po całej Europie, a nawet i w Arabii – chwali się, przyznając zdania ciężkim kaszlem, **Antoni Kurzyn z Krzywego koła Suwałk**. Jest jednym z tych artystów ludowych, którzy doczekali się międzynarodowego uznania. Ale zaczął tak jak wszyscy – „dla zabawki i dla przyjemności”. – Z głowy, z siebie – opowiada. Trochę podpatrywał rosyjskich jeńców wojennych, którzy chodzili po suwalskich wsiach wraz z pilnującym ich Niemcem i sprzedawali rzeźbione ptaki. Pan Antoni sam zaczął tworzyć podobne. Godzinami też podpatrywał żywe ptaki. Niedawno z powodu choroby musiał zaprzestać rzeźbienia.



Specjalnością **Biruty Zimnickiej z Buraków** są ciasta. Sękacze, mrowiska i kominy to tradycyjne wypieki z Suwalszczyzny. Na ciastach obrzędowych umieszcza gołąbki. Ten dawny obyczaj, przez pewien czas niemodny, znów wrócił do łask.



ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:
ŁADNE RZECZY O NAGRODACH ZA PROJEKTY, SZARY O FOTOGRAFII CYFROWEJ, A KRZYŻÓWKA O HAREMIE W STAJNI (UTRZYMANKI ARABA – WODZE)

KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czytaj „Przekrój” i wygraj! Dzięki komu nasi przodkowie podbijali odległe lądy? Osoba, która jako pierwsza wysłała prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Bernharda Schlinka „Powrót do domu”. Odpowiedź z zesłanego tygodnia: ktoś bez zęza albo łupieżu pobryluje w towarzystwie.

ŁADNE RZECZY!

OLA SALWA

Dają nam dobry wzór Instytut Wzornictwa Przemysłowego nagrodił w tym roku prace promujące ekologię i sport

AŻ DWIE NAGRODY (KATEGORIE: Sfera Publiczna i Wzór Roku) przypadły twórcom roweru przeznaczonych dla niepełnosprawnych wyczynowych sportowców. Z kolei wyróżnienie w kategorii Sfera Domu otrzymał rower miejski, na który w przyszłości, jak rozumiemy, mają się przesiąść kierowcy i tym samym skończyć ze staniem w porannych korkach oraz z zatrzymaniem powietrza spaliniwi. Czyli ekologia i terapia antystresowa w jednym. Jeśli nie jesteście gotowi na tak radykalną zmianę w swoim życiu trutnia, możecie zainwestować w torbę Oval 60 Bag (zwycięzyczni



w kategorii Sfera Domu). Do tej pory z biodegradowalnych siatek zalatywało chemicznym aromatem i nudą: prosty wzór à la tandetna reklamówka*, urywająca się uszy albo sugerująca kompleksy nadruk: „Nie jestem plastikową torbą”. 60 Bag, która rozkłada się dwa miesiące po wyrzuceniu na śmietnik, nadąża za modą. Wykonana jest z przyjemnej włókny lino-wiskozowej. Poza wyróżnionym Owalem występuje w kilku modelach, choćby gigantycznej koperty czy listonoszki. Ta ostatnia jest niemal stworzona do tego, by ją skompletować z rowerem. Tak oto ekoło się zamyka. □

Rower Handbike JetStream prowadzimy w pozycji półleżącej



więcej zdjęć wyróżnionych projektów na www.przekroj.pl

Oto najdroższa „reklamówka” (czyli torba z reklamą) świata, uszyta przez Chanel. Za torbę wykonaną z nieekologicznej cielejącej skóry zapłacimy kilka tysięcy złotych. Reklamę domu mody robimy już całkiem za darmo.

MYŚLNIK

Zbyt łatwe awanse społeczne grożą degradacją społeczeństwa.

Krzysztof Bilica

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Czarno na białym, czyli wszyscy jesteśmy kadrowcami

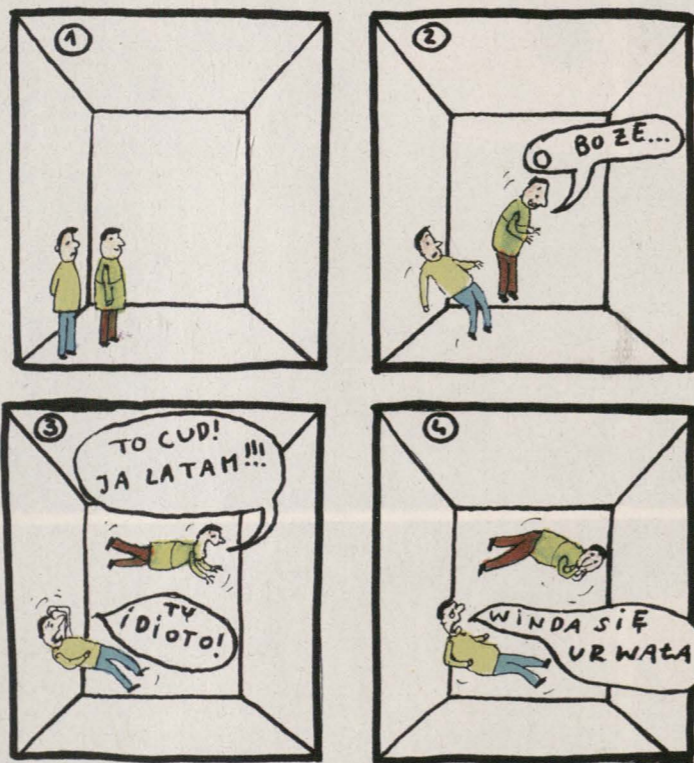


– TO DZIWNIE, ŻE NAD ZMIANAMI wywołanymi przez fotografię cyfrową zastanawiali się krytycy sztuki, ale nie socjologowie – powiedziała do męża Szara, która po wizycie u państwa Czarno-Białych ślaniała się ze zmeżenia. – Socjologowie? – spytał Szary. – Nie zauważyłeś, że przez cyfrowki zupełnie zmieniły się kontakty międzyludzkie?

Florecja (402 – tak!) – stan przedagonalny. Łatwość i taniłość techniki cyfrowej doprowadziły do tego, że turyści nie mogli pominąć żadnego szczegółu wyprawy. Byli jednak przyzwyczajeni, których nawet rozwój techniki nie był w stanie zmienić. Podczas pokazu Czarny, jak to zwykli czynić wszyscy mężczyźni, wołał: „No nie, te zdjęcia są pomieszane!”, jakby dla oglądającego ich kolejność miała jakiegokolwiek znaczenie. Z kolei Biała, jak wszystkie kobiety, krzychała: „O Boże, jak tu strasznie wyglądam! Nie patrzcie!”, jakby feralnych zdjęć nie mogła wyeliminować wcześniej i jakby liczyła na to, że Szarzy będą zaprzeczać: „Ależ nie!”.

Oglądając zdjęcia Czarno-Białych, Szarzy zauważyli jeszcze jedną prawidłowość: turyści nie mogli nie stanąć na tle fotografowanych obiektów, jakby same zabytki były zbyt małą atrakcją, niewartą zdjęcia. A stając przed obiektywem, panowie zdejmowali czapki, jakby wchodziłi do kościoła, a panie okulary, jakby wchodziły do basenu. Gdy Szarzy przechodzili przez park, usłyszeli rozmowę pary na ławce. On mówił: „Masz piękną duszę”, na co ona odpowiedziała: „Co tam dusza! Spójrz na moje nogi!”, a ponieważ chłodnawy wciąż kwiecień nie pozwalał na podkaszanie spodni, wyjęła telefon, by pokazać swe zdjęcie w kostiumie kąpielowym. – Już wiesz, po co pokazujemy zdjęcia? – zapytała Szara. – By lepiej wypaść? – Tak. A im więcej zdjęć, tym...

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLNIK

Zyzakiem, Jasiu, Zyzakiem Jasiu, powiedz panu, co oni mnie mogą... Oni mogą panu majstrowi skoczyć... Czyli pouczająca historia o zbdności niektórych lektur

ROMAN KURKIEWICZ

NAWET NIE PRZECZYTALI, A KRYTYKUJĄ! WOLNOŚĆ SŁOWA gwałca! Autonomię badań naukowych niwecza! Młodego magistra i jego promotora profesora krzyżują! Usta kneblują! Mózgi wyjmują! Myśli aresztują!

Do kamieniołomów wysyłają!

Należę do tych idiotów, którzy choć w głębi duszy nie wierzyli, że trwa uczciwa debata, podejmowali próbę przeczytania tych dzieł kontrowersyjnych, odważnych, przelamujących fale dominacji fałszywych autorytetów. Czytałem ci ja i „słynnego”

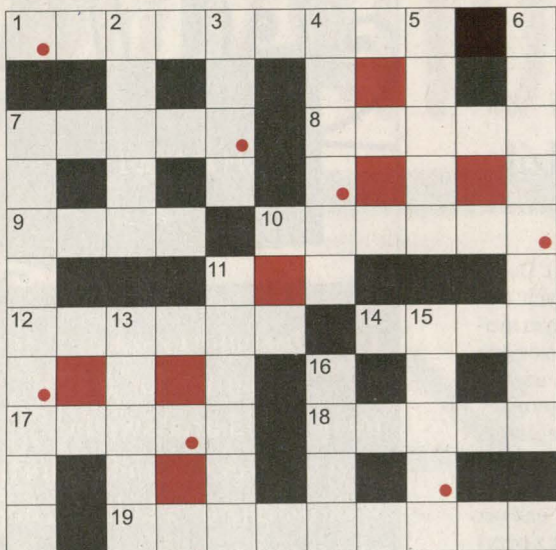


(ach, jakaż cisza zapadła... i do dziś trwa) Chodkiewicza, który był narodową, czyli IPN-owską, kontrrewolucją wobec „Strachu” Grossa, czytałem ci ja Gontarczyka i Cenckiewicza. I wiem, że zamiast je czytać, leżeć należało na łące, bąki zbijać, latawce puszczać, zuczki w trawie gładzić, na panny spozierać, myśli ahisteryczne pielęgnować – i tak bym większego intelektualnego pożytku zaznał, niż tymi „naukawymi” gniotami się racząc. Nawę po Zyzaka, Męczennika Sprawy Antywałęsowskiej, sięgać nie będę. Człowiek się jednak uczy. Zamiast po Zyzaka sięgać, mógłby w lekturę „Faktu” i „Superaka” się

zagłębić. Oczywiście rozumiem, że wolność poszukiwań naukowych niesie ze sobą wolność postmodernistycznego bogactwa gatunkowego ubarwiającego tradycyjną nudę narracji historycznej. Tabloidując historię – dobrze wiedzieć, że się tabloidyzuje. Czy magisterka Pawła Zyzaka mogła zostać zaakceptowana przez jakiegokolwiek innego profesora niż profesor Andrzej Nowak? Bo jeśli tak, to cudnie. A jeśli nie, to pytanie (samodzielne, rzecz jasna, nie kundryckoidalne) powinien sam sobie profesor Nowak zadać. Ale... Bracia do pełni władzy wrócą i wolny uniwersytet powołają, i szanse

naukowe wyrównają, krzywdy naprawią (już Kurtyka dostaje jakieś Virtuti Historicali czy coś...), a kto wtedy szefem katedry do hydrauliki z wiekopomnym napomnieniem: „Węzykiem, Jasiu, węzykiem...”. „Jasiu, powiedz panu, co oni mnie mogą...”, „Oni mogą panu majstrowi skoczyć”. No właśnie. Na szczęście gdzie Nowakowi do Kobuszewskiego, a Zyzakowi do Gólasa! Frustra niti, neque aliud fatigando nisi odium quaerere, extrema dementia est (Darmo się wysilać i męcząc się, niczego innego nie szukać jak tylko nienawiści – to skrajna głupota). Maksyma skserowana. Nie znalazłem jej wcześniej, podobnie jak łaciny. □

kowi niczego nie zrobi. Oprócz prezydenta. Ten odznaczy. I tutaj przypomina się legendarny skecz Kobuszewskiego i Gólasa o hydrauliku z wiekopomnym napomnieniem: „Węzykiem, Jasiu, węzykiem...”. „Jasiu, powiedz panu, co oni mnie mogą...”, „Oni mogą panu majstrowi skoczyć”. No właśnie. Na szczęście gdzie Nowakowi do Kobuszewskiego, a Zyzakowi do Gólasa! Frustra niti, neque aliud fatigando nisi odium quaerere, extrema dementia est (Darmo się wysilać i męcząc się, niczego innego nie szukać jak tylko nienawiści – to skrajna głupota). Maksyma skserowana. Nie znalazłem jej wcześniej, podobnie jak łaciny. □



POZIOMO

1. POSZEDŁ Z OGARKIEM DO LASU
7. NIE TRUJE
8. WPADKA NA CAŁEGO
9. SKLEPOWA
10. ŁADUJE SIĘ
12. ŚLEDZI GWIAZDY
14. MIELI I SPRZEDALI
17. NIE MUSI SIĘ MELDOWAĆ
18. UTRZYMAŃKI ARABA
19. MIŁOŚNICY

PIONOWO

2. MA HAKA NA KAŻDEGO
3. ZMIANA POGODY
4. WYNOŚI NA OŁTARZE
5. WSKAZUJE PÓŁNOC
6. OTURLANIE
7. PO PROSTU REWELACJA!
11. NIE DORÓŚŁ DO STOŁU
13. ROZKAZ DLA BABY
15. NAD PŁOTKAMI
16. WINODAJCA

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 14

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 9-LITEROWE:

- TAM WYSOKO ZASZEDŁ WYSOKO
- NAJSZYBSZA W PRON-IE
- GDZIE SIĘ BURKOM BURKI MARZA
- AMATOR CUDZYCH PIÓREK
- KUJE W CZAPECZCE

WYRAZY 7-LITEROWE:

- Z DŹINEM NA DOBRANOC
- POSUWA SIĘ POSUNIĘCIAMI
- W MINI Z RIMINI
- PUDZIAN ET CONSORTES

WYRAZY 6-LITEROWE:

- STUDIOWANE PRZED CHRZCINAMI
- NIEOBOJĘTNE, JAKA OBOWIĄZUJE!

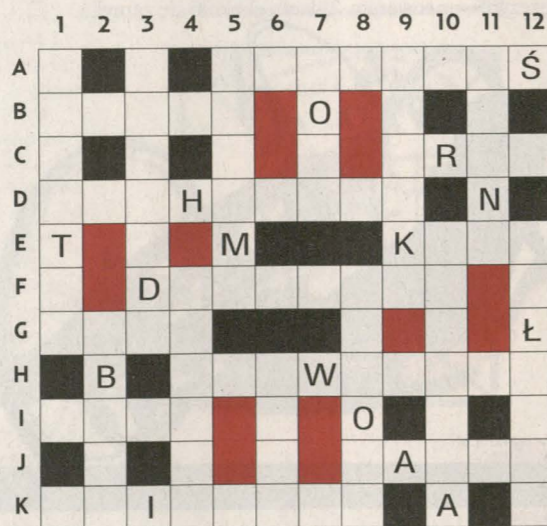
- UPÓR W JAK NAJCIĘSZYCH PLASTERKACH
- PADA W RAJU

WYRAZY 5-LITEROWE:

- W KRATKĘ POD SALATKĘ
- ŚWIĘTY MIKOŁAJ NA SOŚNIE
- TRZYNAŚCIE KARET
- CHWILI PILI

WYRAZY 4-LITEROWE:

- PREZENTOWANA OBOSIECZNIE
- MAŁARZ MAJ
- NA ZACHÓD OD TRASKÓW
- WIKING, WIKING, WYSTAW
- ŁEBEK DESZCZU
- MAJĄ Z WIÓRAMI NA PIENKU

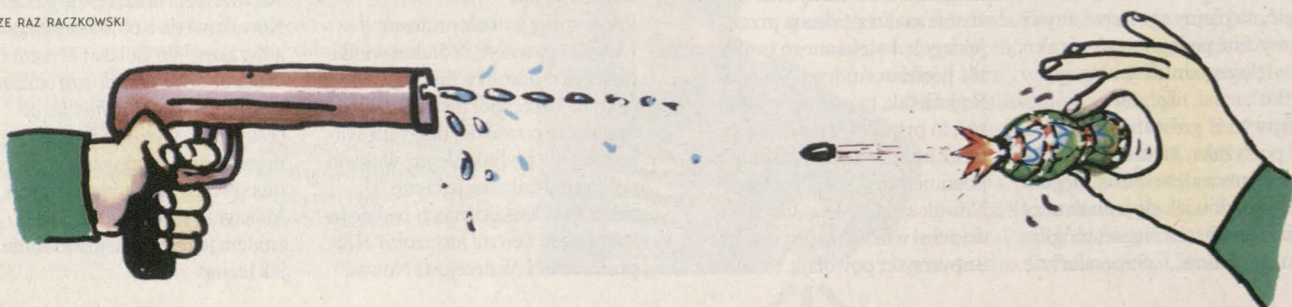


Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

C7_F9_I2_C3_ / A1_K12_K5_D3_J6_ / K1_F6_I1_I10_B4_ / A3_A8_C12_ / B5_ / J4_J12_K7_F1_E10_F7_H5_G3_D6_B2_ / B11_C5_D1_E12_J10_G4_ / I3_ / I6_D9_G10_H9_.

Uwaga! Jolkę nr 14 i krzyżówkę nr 14 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



ROZWIĄZANIA Z NR. 12

KRZYŻÓWKA: RATUNEK

Poziomo: 1. d. MACIEJOWSKI – POTOK
4. ANANAS – KRZEW 7. POLSKA ANI BE ANI ME – ZAŚCIANIE 8. WIEZIENI KRWI – BRAT 9. DOBRY NA SYROP – KASZEL 11. ZAWSZE SIĘ WYKRECI – SRUBKA 13. W KLUNICE – KLIN 16. RUDO LEŚNE – WIEWIÓRKA 17. ZIADDEM O... – GÓRKA 18. UDAWACZ – GRACZ

Pionowo: 1. PIERWSZA JASKÓŁKA – PRZEBIŚNIEG 2. KRĘCI SIĘ PO ZAKŁADZIE – TAŚMA 3. KWIAT BEZA – KWIT 4. NOGI DO GÓRY! – KANKAN 5. Z OBU STRON NIE WOLNO – ZAKAZ 6. WŁAZ – WAZELINIARZ 10. NIE DA CI MATKA – SKNERA 12. NA CHÓR CI ON – UTWÓR 14. KANDYDATKA NA KRÓLOWĄ – LARWA 16. MARZENIE ŚCIETEJ NOGI – BIEG

JOLKA: TO Z PANĄ TAKIE ZIÓŁKO, PANIE ZIÓŁKO! (z filmu „Skarb”)

Rzędami: PIZAMA, KĄDZIEL, DYKTANDO, TOMIK, LISTKI, SETKA, PĘDZELKI, MAGAZYN, ŁKANE
Kolumnami: SKRÓT, OKRĘCIK, ODLAM, ILUZJON, DIODKI, SALOME, PLAKAT, KSIĘGA, ŻURAWIE, TĘCZA, MÓZDZEK, AWANS

LAUREACI Z NR. 10

KRZYŻÓWKA:
Radosława Biela, Myślenice;
Ewa Foltman, Węgrzce Wielkopolskie;
Wiesław Istelski, Kraków;
Ewa Lagoda, Nakło nad Notecią;
Wojciech Mantey, Bydgoszcz

JOLKA:
Bożena Drzewiecka, Szczecin;
Maria Łopot, Wrocław;
Barbara Paszkowska, Połczyn-Zdrój;
Wojciech Ugorski, Wrocław;
Barbara Zawadzka, Łódź

Wygraj jedną z 10 książek **Michaela Shermera „Rynkowy umysł” (CIS)**. Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer **72606**. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „jolka 14” lub „krzyżówka 14”. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 19 kwietnia 2009. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.



Do 24 maja prace Helen Levitt i innych „fotografów ulicznych” można oglądać na wystawie „New York. Big City” w Wien Museum Karlsplatz

■ KUBA DĄBROWSKI

Fotografka fotografów

Odeszła Helen Levitt – drobna fizycznie, ale potężna, jeśli chodzi o wpływ na świat fotografii

RÓŻNE DZIEDZINY SZTUKI MAJĄ UKRYTYCH BOHATERÓW, zestaw postaci znanych i darzonych kultem tylko przez najbardziej wtajemniczonych. Zespoły, których nikt nie słucha, ale powołują się na nie współcześni wielcy. Legendarni reżyserzy filmowi. Pisarze. Tak szczerze: kto słuchał płyt Johna Cage’a i oglądał filmy Pasoliniego? Niewielu. Kimś takim dla fotografii jest Helen Levitt. Drobniutka kobieta z nowojorskiego hiszpańskiego Harlemu przemierzająca ulice z aparatem na ramieniu i dokumentująca chwile, w których uliczne życie staje się poezją. Zaczęła w latach 30. od zdjęć robionego kredą dziecinnych graffiti i portretów jego małoletnich twórców. W latach 60. rozpoczęła eksperymenty z kolorem. – Miałam szczęście pracować w czasach, kiedy

całe życie toczyło się na ulicy. Ludzie nie mieli telewizorów i musieli ze sobą rozmawiać. Dorosli stali na rogu, siedzieli na schodach. Dzieci ganiały się, grały w piłkę lub bawiły się hydrantem. Działo się. Cały teatr – wspomina Levitt. – Dzisiaj wszyscy siedzą w domach. Na ulicach stoją samochody, a przechodnie suną chodnikami z punktu A do B. Tłok i gwar jak na Brooklynie lat 40. można spotkać tylko w dokach i dzielnicach przemysłowych. Ciężarówka, wózek widłowe, robotnicy jedzący obiad na ulicy. Tam ciągle się coś dzieje, ale dla mnie to nie jest malownicze.

Helen Levitt zmarła 29 marca, miała 95 lat. Pod koniec życia fotografowała zwierzęta na małych farmach pod Nowym Jorkiem. Głównie krowy.



W ostatniej klasie rzuciłam liceum. Chciałam robić coś artystycznego, ale za nic w świecie nie byłam w stanie nauczyć się rysować. Dlatego wybrałam fotografię



HELEN LEVITT

Uchylamy drzwi do klasy Premium



Audi A4 Limited Edition z reflektorami ksenonowymi, klimatyzacją 3-strefową...

Bogactwo wyposażenia właściwe klasie wyższej i doskonale rozwiązania techniczne, z których słynie marka Audi, są teraz dostępne w jednej, wyjątkowej ofercie. Kupując Audi A4 lub A4 Avant w bogato wyposażonej wersji Limited Edition, otrzymasz nadzwyczaj atrakcyjną cenę. Reflektory ksenonowe, automatyczna klimatyzacja 3-strefowa, komputer pokładowy, Audi parking system, ogrzewane lusterka zewnętrzne, kierownica 4-ramienna obszyta skórą to tylko niektóre elementy wyposażenia Audi A4 Limited Edition. Poznaj wszystkie szczegóły wyjątkowej oferty.

Infolinia: 0 801 200 500*

*Opłata jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.
Ilość modeli Audi A4 i Audi A4 Avant w wersji Limited Edition jest ograniczona.

Audi Kredyt

